

PRZE KROJ

NA GARDEN PARTY
SIEDZĄCE I STOJĄCE
ZAPRASZA TADEUSZ PIÓRO

s. 56

DLACZEGO TAK ŁATWO
MARNUJEMY
WOLNY CZAS?

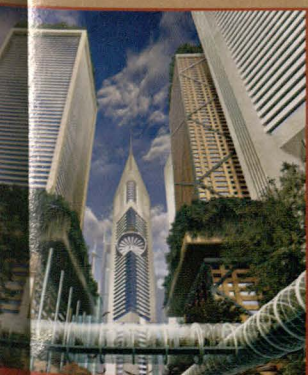
s. 6

20 / 3184 • 29 czerwca 2006 • cena 4,50 zł

/w tym 7% VAT/

JAN GROSS: ZABIJALISCIE Z NIENAWIŚCI

s. 18



JUTRO:
Miasta piękne
zdrowe

s. 6

Jego nowa książka „STRACH”
o pogromach Żydów
znowu wtrząśnie Polską

www.przekroj.pl

ISSN 0033-2488

26



FAKTY

LUDZIE

OPINIE



GDAŃSK

morze możliwości

Gdańsk 2006 zaprasza



29 czerwca-1 lipca

1-5 lipca

1-29 lipca

12-16 lipca

27-30 lipca

29 lipca-20 sierpnia

4-6 sierpnia

5-11 sierpnia

12-14 sierpnia

26 sierpnia

5-8 października

VII Festiwal Dobrego Humoru

11. Festiwal Gwiazd

Scena Muzyczna Gdańsk

X Międzynarodowy Festiwal Teatrów Plenerowych i Ulicznych FETA

Międzynarodowy Zlot Żeglarski Baltic Sail

Jarmark św. Dominika

VIII Gdański Festiwal Carillonowy

X Festiwal Szekspirowski

Regaty o Puchar Prezydenta Miasta

Przestrzeń wolności - Zaczęło się w Gdańsku. Koncert Davida Gilmoura

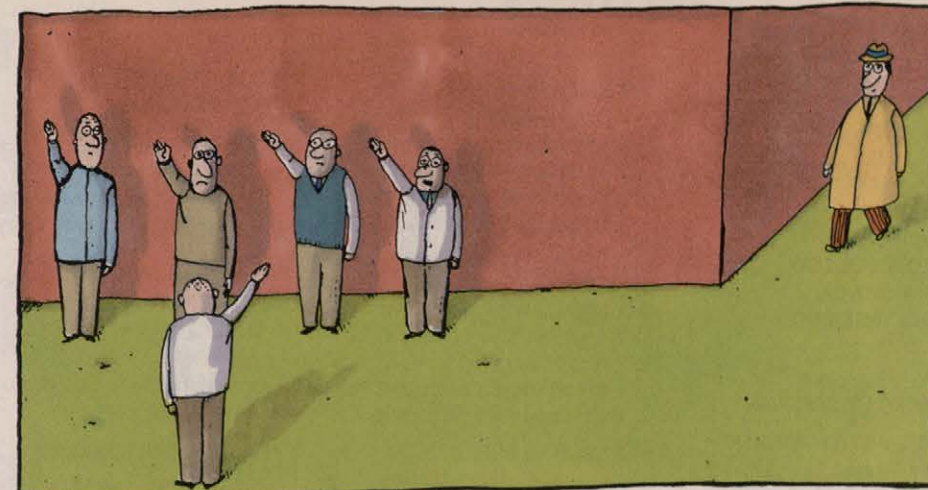
XV Festiwal Polskich Wideoklipów Yach Film

więcej informacji

www.gdansk.pl

PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o oświadczeniach prezesa PiS

Jarosława Kaczyńskiego i szefa klubu PiS Przemysława Edgara Gosiewskiego, że pierwszy raz słyszą o Pawle Wojciechowskim, zaproponowanym na ministra finansów przez premiera w miejsce zdymisjonowanej Zyty Gilowskiej. Bo jesteśmy w szoku – takiej szczerości na scenie politycznej już dawno nie było. Więc nie wszystko jest pod kontrolą?

...o tym, że prezes TVP

Bronisław Wildstein musi odejść, skoro nie potrafi współpracować z przedstawicielami Samoobrony. Bo to nieprawda, on po prostu każdorazowo po spotkaniu z fachowcami, jakich mu dali do pomocy politycy, musi najpierw dojść do siebie. Wildstein nie jest aż tak niezależny, żeby mu na samym sobie nie zależało.

...o Jarosławie Sellinie,

wiceministrze kultury, który podjął się kulturalnej i kulturowej obrony wiceprezesa TVP Piotra Farfała,

gdy wyszło na jaw, że w swej młodości był on redaktorem neofaszystowskiej i skrajnie rasistowskiej gazety „Front”. Sellin usprawiedliwiał Farfała, przyznając otwarcie, że sam w młodości „też błędził” – był hipisem. Bo trzeba by ministrowi wyjaśnić, czym różni się pacyfizm od pacyfikacji. Albo „peace you” od „piss off”.

...o prywatnej audiencji księdza

Zaleskiego u prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, podczas której prezydent chciał poznać i poznał nazwiska księży będących przedmiotem badań prowadzonych przez księdza Zaleskiego w IPN na okoliczność ich współpracy z SB. Bo nie można wciąż krytykować prezydenta profesora, zwłaszcza gdy pokazuje swą ludzką twarz i nie wstydzi się przyznać, że lubi sobie poplotkować. A ty mu się dziwisz?

...o rywalizacji Jacka

Kurskiego z samym sobą, by zostać najbardziej nienależną

postacią publiczną. Bo jak go pochwalimy, nie wierzy, że dobrze mu idzie, a jak zganimy, uzna, że to zwykła zawiść na moment przed osiągnięciem przez niego sukcesu – przecież każda epoka musi mieć swojego Urbana, rzecznika bezwstydu.

...o ministrze sprawiedliwości

Zbigniewa Ziobry, który wsparł wypowiedzi szefa swojej partii Jarosława Kaczyńskiego i publicznie wykazał (za pomocą przyniesienia na konferencję prasową niszczarki dokumentów), że najlepszym dowodem popełnionego przez kogoś przestępstwa jest całkowity brak dowodów. Bo nie potrafimy przeciwstawić tej logice żadnego kontrargumentu, pamiętając zwłaszcza, że szefem masowej, a zarazem nadzwyczajnie taniej prezydenckiej kampanii billboardowej Lecha Kaczyńskiego był Zbigniew Ziobro i kto jak kto, ale on wie doskonale, jakich dokumentów nie ma.

CYTAT tygodnia

Pokusa człowieka
sprawdza,
a nie deklaracja

– TADEUSZ CYMAŃSKI
poseł PiS, rozważający
czy jeśli byłby młody, dalby się
uwieść hasłom
Młodzieży Wszechpolskiej



POWIEKSZENIE

6 MIASTA JAK BESTIE

A WŁAŚCIWIE TO...

14 KOMENTARZE
WOJCIECHA
MAZOWIECKIEGO
i WAWRZYŃCA
SMOCZYŃSKIEGO

KRAJ

16 PRZEKRÓJ TYGODNIA

18 BĘDZIE WSTYD I WRZASK
Nowa książka Jana T. Grossa
traktuje o powojennych
mordach na polskich
Żydach. Zapowiada się burza,
która dorówna tej po
publikacji „Sąsiadów”22 MŁODZIEŻ WSZECH
STANOWISK
Wychowankowie Romana
Giertycha coraz pewniej
czują się na salonach władzy28 POSEŁ PYTA
...ale często od rzeczy.
Dlatego interpelacja
interpelacji nierówna

KRÓTKA ROZMOWA

30 TERAZ MAM
PROSTĄ ROBOTĘ
Dziś nawet nie muszę
wymyślać dowcipów,
wystarczy, że zacytuję
jakiegoś polityka, by ludzie
pękali ze śmiechu – mówi
Krzysztof Piasecki

ZAGRANICA

32 PRZEKRÓJ TYGODNIA

34 ZBUNKROWANY
RZĄD AMERYKIAmerykanie przygotowani
są na najgorszy scenariusz.
W godzinie próby ich rząd
zejdzie do podziemia

LUDZIE

38 RODZIĆ PO NAMIBIJSKU
Angelina Jolie i Brad Pitt
w życiowej roli
operetkowych kolonizatorów
afrykańskiego państewka40 DRUH TAJFUN
Czy na śledczym pośle
Arturze Zawiszy możemy
polegać jak na Zawiszy?46 PREZES MIŚ
Polscy piłkarze grają jak
nogi, a Michał Listkiewicz
uważa, że zasłużył
na pomnik. Bo grunt
to dobrze się ustawić.
Niekoniecznie na boisku48 SATYRYK BRONI
DEMOKRACJI
Stephen Colbert, czyli
Stańczyk po amerykańsku

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

50 BÓJ O MILIARD EURO
Co począć
z przedwojennymi
obligacjami?

OBYCZAJE

52 ZAWÓD: GRACZ
Zamiast pchać dzieciaka
na medycynę czy prawo,
zrób z niego specja od gier
komputerowych.
To się oplacaTWOJE SPRAWY
– PRZYJĘCIA56 GARDEN PARTY
Odpnij się na trawie
pod światłym (i smacznym)
przewodem Tadeusza Pióry

NAUKA

64 CZASU WOLNEGO
NAUCZ NAS, PANIE
Naukowcy strawili wiele
czasu, by dociec, dlaczego
mamujemy czasTYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY68 WYDARZENIE Nowe
przedstawienie Teatru
Ósmego Dnia70 FILM Fantastyczny atak
z Mar(k)sa72 MUZYKA Graftmann – polski
debiut roku74 KSIĄŻKA „Każdego dnia”
Terezi Mory76 TEATR Mozart upupiony
w Warszawie

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,
W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY12 TECZKI OSOBOWE, NA CZCZO
IGORA ZALEWSKIEGO

62 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

78 EKSTRA

79 RACZEJ RACZKOWSKI

80 KRZYŻÓWKA

82 BIBLIOTEKA
KUBY WOJEWÓDZKIEGO

83 ROZMAITOŚCI

ŻYCIE
z „Przekrojem„PRZEKRÓJ” NA PAŁ
postuchaj i zobacz

ZAGRANICA

Pierwsze Radio Informacyjne

TOK

czwartek, po 15.00
„Blog FM”NAUKA, KULTURA,
TEMATY SPOŁECZNETrojka
POLSKIE RADIOwybrane czwartki
w Klubie Trójki godz. 21TEMATY SPOŁECZNE
BADANIA OPINII

RMF BOR

każdy czwartek
komentarze
Piotra Najstuba

KULTURA

Clara
RMFczwartek, godz. 10.30
„Przekrój” wydaje
polecenia kulturalneTVP1 sobota, godz. 13.00
„Czarna owca”
– recenzje
Bartka Chacińskiego„PRZEKRÓJ” W SIEC
najlepsze tematy z „Przekroju”
do czytania i dyskusji co tydzień

onet.pl wp.pl

www.przekroj.pl

Ogrom korzyści!
Polo Q-line: ABS, pakiet elektryczny,
centralny zamek, radioodtwarzacz CD,
alufelgi – bez dopłaty.
Polo Trendline już od 33 540 zł.
Ubezpieczenie gratis.

Letnia megaoferta Volkswagena. Sprawdź.

Zamiast ubezpieczenia w cenie samochodu możesz wybrać
kredyt 40/60 Volkswagen Bank Polska.
Wpłacasz 40% ceny, reszta po roku bez odsetek i prowizji.

VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A.



W opcji „ubezpieczenie gratis” koszt ubezpieczenia komunikacyjnego zawarty jest w cenie samochodu. Rzeczywista roczna stopa oprocentowania obejmuje szacunkowy koszt ubezpieczenia komunikacyjnego pojazdu w okresie trwania umowy kredytowej i wynosi 5,65% dla VW Polo o wartości 33 540 zł. Liczba samochodów w ofercie ograniczona.

JUŻ W NASTĘPNYM „PRZEKROJU”
SPECJALNY DODATEK31 JOLEK
NA CAŁY MIESIĄCPRZE
KROJNR 27
W SPRZEDAŻY
OD 6 LIPCAWYDANIE PRZE
KROJ SPECJALNE

KULTOWE

31 JOLEK
NA CAŁY
MIESIĄC



Bangkok – jedno z azjatyckich miast, które obecny kształt zyskały dopiero w ostatnich 20-leciu. Wyglądają nieznym dekoracje z filmu „Blade Runner”

MIASTA JAK BESTIE

Dziś miasta pożerają świat. Zajmują ledwie dwa procent powierzchni Ziemi, a zużywają trzy czwarte wszystkich jej zasobów.

Jutro zdołamy je ośwoić, bo wiemy już, co trzeba zmienić w metropolii przyszłości

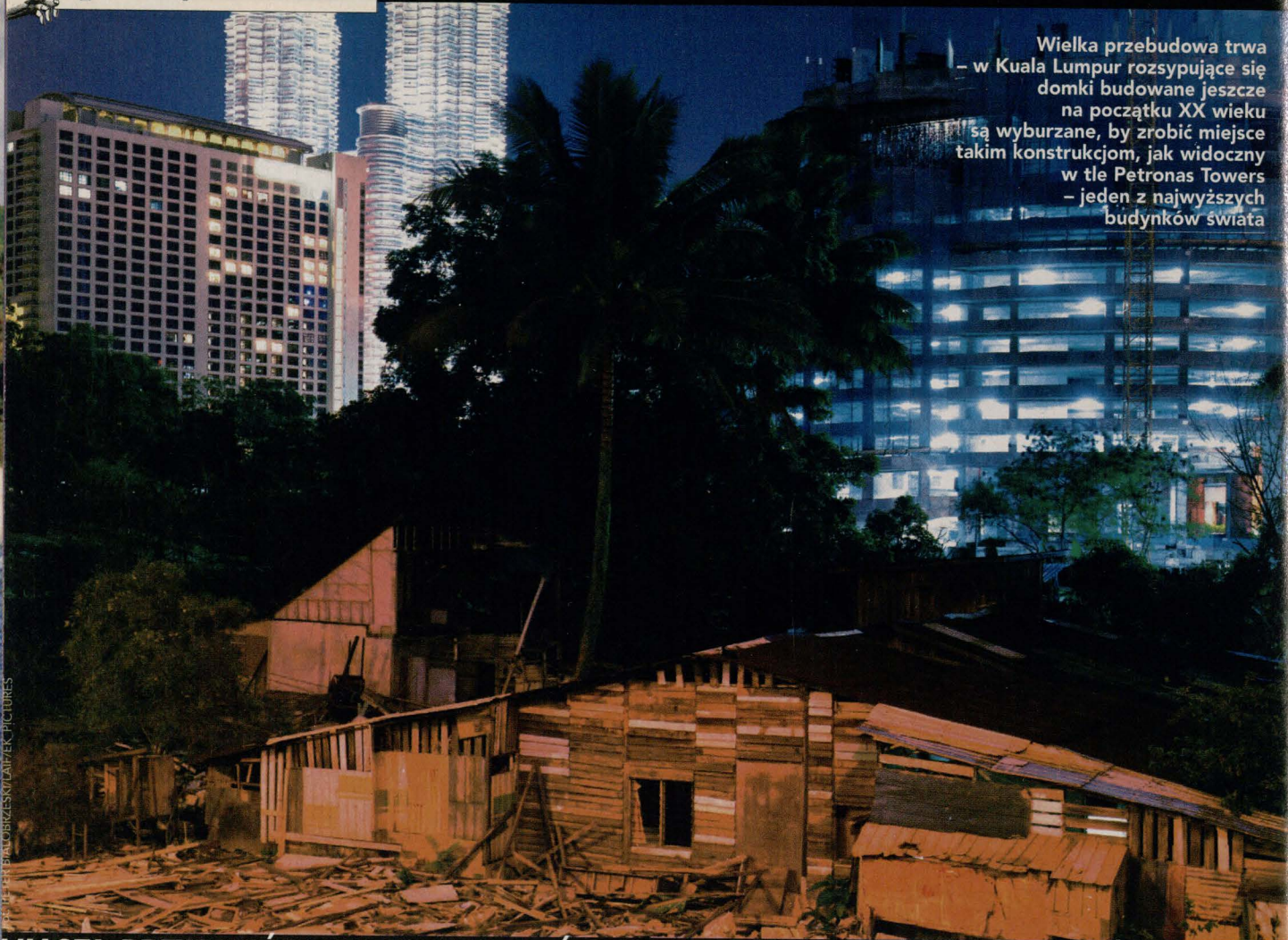
PIOTR KOSSOBUDZKI
PIOTR STANISŁAWSKI



Mozaika nocnych zdjęć satelitarnych pokazuje, jak ludzie oświecili Ziemię. Wielkie miasta Azji, Europy i Ameryki łączą się, tworząc megaaglomeracje, w których mieszka nawet 70 milionów osób



Wielkie metropolie to wielkie kontrasty – w Hongkongu supernowoczesne drapacze chmur stoją tuż nad pełnymi śmieci kanałami



Wielka przebudowa trwa
– w Kuala Lumpur rozsypane są
domki budowane jeszcze
na początku XX wieku
są wyburzane, by zrobić miejsce
takim konstrukcjom, jak widoczny
w tle Petronas Towers
– jeden z najwyższych
budynków świata

MIASTA PRZYSZŁOŚCI MUSZĄ SPEŁNIAĆ TRZY ZASADY: MINIMUM SAMOCHODÓW, MAKSYMUM RECYKLINGU, ENERGIA Z NATURALNYCH ŹRÓDEŁ. TO NIE UTOPIA

Rok 2007 powinien przejść do historii ludzkości jako moment przełomowy. Oto po raz pierwszy większość przedstawicieli naszego gatunku mieszka w miastach. Ta zmiana to wynik zupełnie nowego trendu – jeszcze 25 lat temu ponad połowa ludzkości mieszkała na wsi. Skąd te zmiany?

HOMO URBANIS

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przyjrzeć się mapie największych metropolii świata – tak zwanych megamiast. Na to miano zasługują skupiska liczące ponad 10 milionów osób. Pierwsze miejsce zajmuje Tokio z przyległościami, gdzie mieszka 34 miliony ludzi. Kolejne miejsca to Mexico City i Nowy Jork. Ale dalsze pozycje w dwudziestce megamiast należą przede wszystkim do krajów rozwijających się: Indii, Chin, Brazylii czy Nigerii. Tam miasto daje nadzieję na pracę i wyżywienie, więc staje się celem niekończącej się migracji mieszkańców wsi.

Problem w tym, że współczesne miasta budowane są bez cienia dbałości o środowisko – te ich części, które powstały w XX wieku, budowano tak, jakby zużycie powierzchni, betonu czy

wody nie miało najmniejszego znaczenia. Na miliony ton śmieci powstających każdego roku był tylko jeden sposób – wywieźć je jak najtaniej na tyle daleko, by nie było już czuć smrodu.

Jednym z największych problemów tych metropolii jest ich podporządkowanie samochodom. Powojenny boom motoryzacyjny sprawił, że urbaniści pozostawiali w zachwycie wobec cudownych maszyn dających ludziom swobodę poruszania się na duże odległości. Efektem takiego myślenia są miasta widma, choćby takie jak Waszyngton. W takich miejscach nikt nie mieszka, bo wszyscy dojeżdżają codziennie nawet kilkadziesiąt kilometrów do pracy. W weekend miejski moloch pozostaje martwy.

BRUDNO I GORĄCO

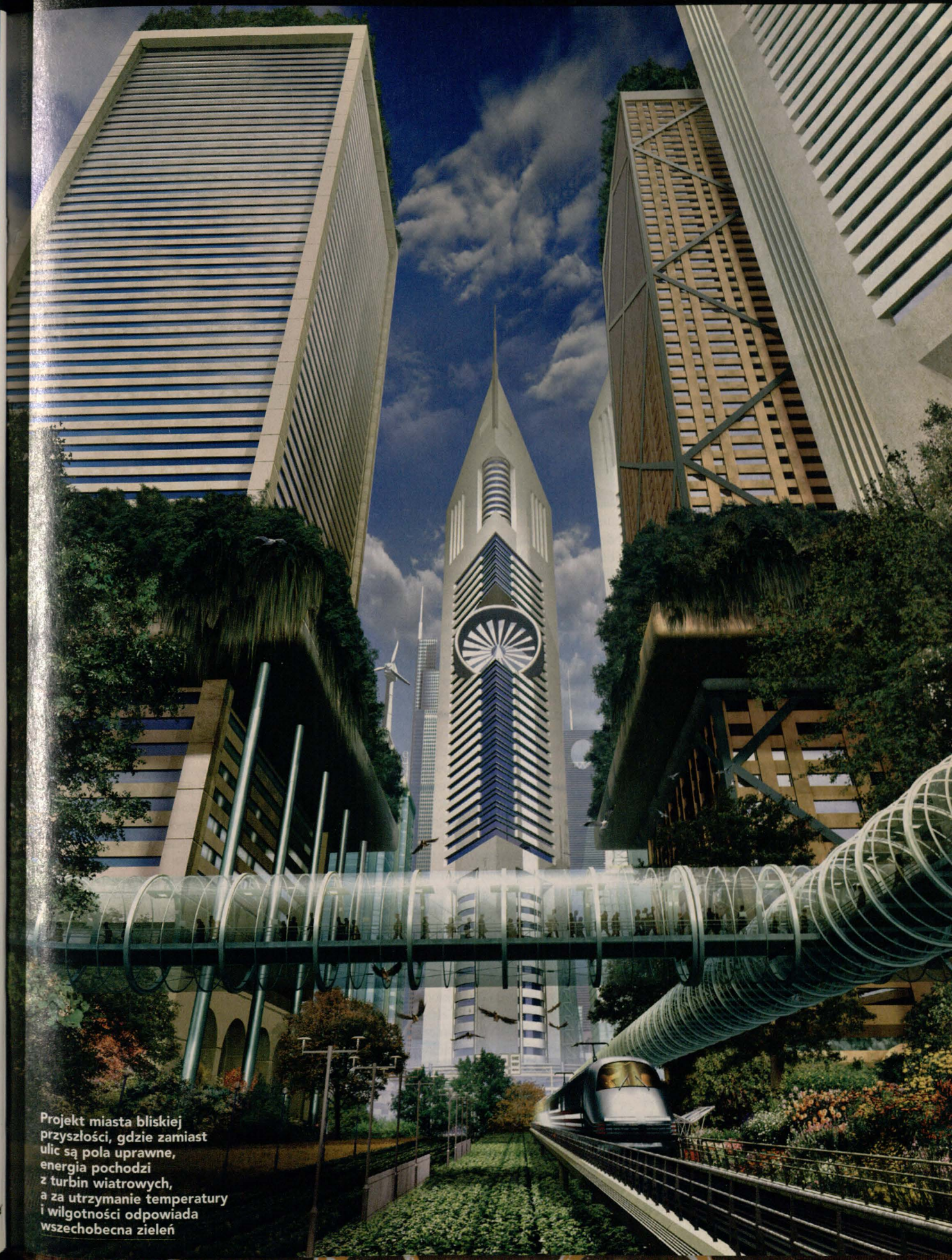
Miasto stało się niezwykle wydajną maszyną produkującą śmieci. Jeśli spojrzysz na nie jak na żywy organizm, widać, jak pożera gigantyczne zasoby wody, żywności, powietrza i surowców. Po przetworzeniu wypłuka śmieci, dwutlenek węgla, dwutlenek siarki i ścieki. W tym ciągu okazuje się wielkim marnotrawcą. Specjaliści określają efektywność działania takiego me-

chanizmu, wyliczając, ile ziemi potrzeba, by żywić jednego człowieka. Ludzie prowadzący tradycyjny, rolniczy tryb życia potrzebowali na głowę około 1,6 hektara. Mieszkańcy takich molochów jak Los Angeles pochłaniają zasoby z 9,7 hektara. Przy 13 milionach mieszkańców potrzeba 126 milionów hektarów – ponad trzy razy więcej, niż ma cały stan Kalifornia.

Współczesne megametrie cierpią też na permanentną gorączkę. Większość z nich leży w strefie gorącego klimatu. Jednocześnie betonowa zabudowa i asfaltowe ulice intensywnie pochłaniają słoneczne ciepło. W wyniku tego średnia temperatura wielkiego miasta jest wyższa od otaczającego go terenu o jeden stopień w ciągu dnia i aż sześć w nocy. W lecie te różnice są jeszcze większe. Aby móc pracować i odpoczywać, mieszkańcy instalują więc klimatyzatory. Te pożerają ogromnie dużo energii i wytwarzają mnóstwo ciepła. Krąg się zamyka.

POŻEGNANIE Z METROPOLIA?

Nic więc dziwnego, że zaobserwowano zahamowanie wzrostu gigantycznych megamiast. Mexico City, rozrastając się w wariackim tempie, w połowie lat 80. XX wieku osiągnęło



Projekt miasta bliskiej przyszłości, gdzie zamiast ulic są pola uprawne, energia pochodzi z turbin wiatrowych, a za utrzymanie temperatury i wilgotności odpowiada wszechobecna zieleń

16 milionów mieszkańców. Prorokowano, że do roku 2000 będzie ich dwa razy więcej. I co? Meksyk zatrzymał się na 18 milionach. To samo zdarzyło się w brazylijskim São Paulo. Podobnie było też z Kalkutą w Indiach, która miała przyciągnąć nawet 40 milionów ludzi. Tymczasem jej ludność od lat oscyluje wokół 13 milionów. Czyżby zbliżał się koniec ery urbanistycznej?

Bez przesady – wydaje się tylko, że odkryliśmy pewien limit wielkości pojedynczego, tradycyjnie zbudowanego miasta. Mieszcuchy zaczynają mieć dosyć anonimowości, ciasnoty, betonu i godzin spędzanych w korkach. Rozejrzyjcie się po znajomych – czy ktoś z nich aby nie kupił ostatnio domu na wsi?

Ucieczka poza miasto nie jest jednak rozwiązaniem problemu. Współczesny mieszkaniec wsi w kraju rozwiniętym wcale nie zużywa dużo mniej zasobów i nie produkuje mniej odpadów niż człowiek miasta (zwłaszcza jeśli mamy do czynienia z „wiejskim neofitą”). Nie tędy więc droga. Wielkie skupiska ludzi trzeba wymyślić na nowo. Kluczem do sukcesu może być sojusz nowszych technologii z ekologią, socjologią i oczywiście ekonomią.

PRZEPIS NA EKOMIASTO

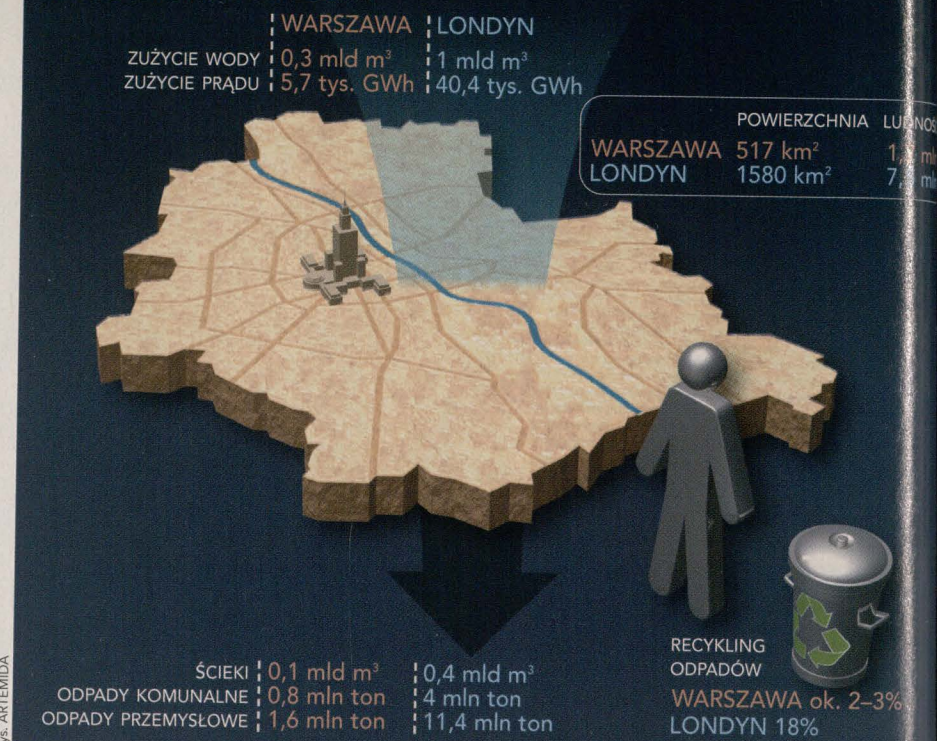
– Pierwsza sprawa: wyrzucamy z miasta samochody – twierdzi Richard Register, amerykański guru od planowania ekomiast. Brzmi to jak herezja – sznury aut to przecież wizytówka metropolii. – Przez ostatnie sto lat miasta formowano pod kątem korzyści przemysłu motoryzacyjnego i naftowego – uważa Register. – Ale zasoby paliw kopalnych maleją, żyjemy w erze postnaftowej. Ekologiczne samochody? To ułuda! Nawet jeśli będziemy napędzać je superwydajnymi silnikami, łać do baku olej sojowy lub wodór, to prywatne pojazdy wciąż będą częścią nieekologicznego systemu miejskiego, wymagającą rozbudowanej sieci autostrad, dróg i parkingów. Czas, by priorytetem w mieście stał się człowiek, a nie samochód – grzmi amerykański ekolog.

Doskonale, jak zatem poruszać się po mieście? Postawmy na sprawdzone metody: spacer, rower i transport publiczny. Gdy pozbedziemy się samochodów, będzie to dużo przyjemniejsze i bardziej bezpieczne niż dziś. Tylko że w ten sposób nie zajdziemy zbyt daleko. – Wcale nie musimy – ripostują ekologiczni urbaniści i inżynierowie. Proponują zagęszczone, kompaktowe skupiska ludzi, które zaspokajają wszystkie ich potrzeby. Koniec z tradycyjnym podziałem miast: mieszkaniem na przedmieściach, pracą w centrum i wypoczynkiem lub zakupami w centrach handlowych na obrzeżach. W mieście przyszłości wszystko powinno być blisko. W odległości dostępnej dla pieszego przy jego domu powinny się znajdować sklepy, centra rozrywki, obiekty sportowe, szkoły i zakłady pracy. Nowoczesne miasto przekształciłoby się z centrum otoczonego przedmieściami w system samodzielnych enklaw połączonych szybką komunikacją publiczną.

KUPUJ NISKO, MIESZKAJ WYSOKO

Żeby wszystkie funkcje miasta upchnąć na małej powierzchni, konieczna będzie rozbudowa

METABOLIZM DWÓCH BESTII



dowa wzyż. – Instytucje i zakłady niepotrzebujące zbyt wiele światła (teatry, magazyny czy sklepy) znalazłyby się na niższych poziomach – przedstawia swoją wizję Richard Register. Dzięki temu pozostałe aktywności miejskie zostałyby wyniesione wyżej, ku bardziej nasłonecznionym rejonom. Zresztą na dnie miasta też nie byłoby ciemno. – Odpowiednio zaprojektowane budynki i zadaszone ulice przepuszczałyby naturalne światło niżej, podobnie jak promienie światła spływają do wnętrza katedr z wysoko położonych okien – wyjaśnia Register. Wysokie budynki w jego „zielonym mieście” byłyby połączone ze sobą na wielu poziomach, ułatwiając pieszym komunikację.

Pomysł małych miasteczek złożonych z samych wieżowców budzi wątpliwości wielu specjalistów. Co ze znanym problemem przegrzewania się takich tworów?

Architekci wizjonerzy mają na to radę – wprowadzimy do miasta wodę, zieleń i zwierzęta. Fontanny i strumienie z wodospadami będą nawilżały i chłodziły powietrze. Ogrody i parki na dachach, tarasach oraz rośliny w nasłonecznionych promenadach także zapewnią chłodzenie i przetwarzanie dwutlenku węgla. Dzięki nim mieszkańcy ekomiast będą mogli wypoczywać i czuć bliskość przyrody. – Te ekosystemy, jeśli je odpowiednio zaprojektować, mogą być prawdziwą enklawą różnorodności biologicznej – przekonują ekoarchitekci. Poza bliskością roślin i zwierząt, przeżył estetycznych dostarczą także wspaniałe widoki z położonych na najwyższych kondygnacjach terenów rekreacyjnych, rozrywkowych i kawiarni. W ten sposób zaczyna się już budować – ratusz w Melbourne zbudowany za 40 milionów dolarów pełen jest wiszących ogrodów, powietrze chłodzi i nawilżają fontanny, a 85 procent potrzebnej energii pochodzi

z baterii słonecznych i turbin wiatrowych. 70 procent zużywanej wody to deszczówka zbierana na dachu w specjalnych kolektorach.

ENERGIA ZE SŁOŃCA, JEDZENIE ZE ŚMIETNIKA

Stworzenie ekologicznej metropolii, jeśli w ogóle da się ją zbudować, nie będzie możliwe bez zmiany podejścia do zaopatrzenia miasta w energię, żywność i do sprawy odpadów. Autorzy koncepcji zielonych miast wyobrażają je sobie gęsto poprzetykane elektrowniami słonecznymi i wiatrowymi. Wykorzystywane będzie także biogaz, między innymi ze ścieków i śmieci. Kluczową sprawą jest też jak najmniejsze zużycie energii. Nowoczesne budynki już dziś mogą magazynować i odpowiednio rozprowadzać energię promieni słonecznych. Zimą niemal nie tracą ciepła na zewnątrz. W lecie nie wymagają chłodzenia. Amerykanie już proponują śmiałe, nowatorskie rozwiązania. – Zamontujemy w wieżowcach okna, które można... otwierać! Naturalny ruch powietrza z pewnością obniży koszty klimatyzacji – przekonują. (To nie żart, to jeden z rewolucyjnych pomysłów ekoarchitektów z USA. Jeden z nich wymyślił nawet dzielone okno, w którym można niezależnie uchylać jego górną część. Cud!).

Ważnym elementem działania zielonego miasta będzie produkcja żywności, która powinna odbywać się na miejscu. Miniplotka na każdym skrawku ziemi – w tym w ogrodach na dachach – a nawet hodowla zwierząt w zakamarkach miasta spełnią postulat zrównoważonego rozwoju. Żywność powinna powstawać jak najbliżej konsumenta. Obecnie rzeczywiście dochodzi do absurdów – Londyn importuje 80 procent żywności z zagranicy. Warzywa z Afryki, mięso z Brazylii, owoce z Nowej Zelan-



Dongtan – chińskie miasto spełniające wszystkie założenia ekoarchitektury. Buduje się je tak, by wykorzystać zalety istniejących wokół podmokłych terenów

MIASTO NICZYM ŻYWY ORGANIZM POCHŁANIA ŻYWNOSĆ, WODĘ I POWIETRZE, A WYDALA ODPADY I ZANIECZYSZCZENIA. DZIŚ WIEMY JUŻ, JAK TO ZMIENIĆ

dzi... Typowy posiłek londyńczyka przebywa około trzech tysięcy kilometrów, zanim trafi do miejsca produkcji na stół.

Do produkcji żywności z powodzeniem mogłyby służyć odpady poddane rekultywacji – nawozy z kompostowni, zawartość dawnych wysypisk czy substancje odżywcze odzyskane ze ścieków. Odzysk i ponowne wykorzystanie wszystkiego, co się da – to motto budowniczych ekomiast. Miałyby one powstać w znacznej mierze z materiałów budowlanych pochodzących z rozbiórki dzisiejszych metropolii.

PRZYSZŁOŚĆ JUŻ TU JEST

Wszystko to pachnie naiwnym gadaniem ekologów spod znaku dzieci kwiatów. W końcu kto się zgodzi na realizację takich oderwanych od rzeczywistości pomysłów? Cóż, są tacy, którzy nie boją się zaryzykować. Idealne ekomiasto jeszcze nie powstało, ale na całym świecie wykorzystuje się różne wizjonerskie pomysły.

Kurtyba w Brazylii konsekwentnie realizuje pomysł systemu placów i ulic tylko dla pieszych, wspomagając dłuższe szlaki komunikacji miejską. W Harare, w południowej Afryce, stworzono kompleks budynków, w którym system darmowej wentylacji i chłodzenia wzorowano na pionowych kanałach w kopcach termitów. Po drugiej stronie Bałtyku, w szwedzkim Malmö, trwa praca nad Bo01, czyli „ekologicznym miastem jutra” – ma ono powstać na zachodnich nabrzeżach miasta, które straciło na znaczeniu jako port i stocznia. Bo01 ma realizować większość opisanych wyżej założeń ekomiasta. Gigantyczne metropolie Japonii przestały się rozwijać w pojedynkę – połączone linią superszybkiej kolei tworzą dziś oś miast satelitów Tokio–Osaka, zamieszkiwaną łącznie przez ponad 70 milionów ludzi. Mieszkańcy Wiednia mogą korzystać z półtora tysiąca darmowych rowerów rozstawionych na ulicach (grupka zapaleńców wystartowała ostatnio z podobnym projektem w Warszawie, remonując i udostępniając 20 jednośladów). Sprawdziła się już także produkcja żywności w obrębie miasta, by zaspokoić potrzeby jego mieszkańców. Na razie był to raczej desperacki ruch

ludzi postawionych pod ścianą, a nie świadomy wybór, ale na przykład mieszkańcy głodującej Hawany pozbawionej wsparcia po upadku ZSRR pokazali, że można. Mieszkańcy Sarajewa, żeby wyżywić miasto podczas wojennej zawieruchy, zagospodarowali wysypisko, zamieniając je w pola uprawne. W Kalkucie, w Indiach, 20 tysięcy ludzi również uprawia bogate w kompost wysypiska, a w zbiornikach nawożonych oczyszczonym, bezpiecznym ekstraktem ze ścieków hoduje ryby. W Limie (8 milionów mieszkańców) ludzie masowo hodują wykorzystywane na mięso świnki morskie, a w Nairobi (2,5 miliona) tuczą kurczaki w niewielkich klatkach umocowanych do ścian mieszkań.

Paradoksalnie okazuje się, że bliskie ideału ekomiasta są slumsy ubogich krajów. Abstrahując od kwestii bezpieczeństwa i higieny, spełniają wszystkie warunki miasta doskonałego: gęste zaludnienie, transport pieszy i rowerowy, niewielkie odległości, wiele lokalnych centrów i niezwykle wysoki procent recyklingu. W takich miejscach nic się nie marnuje – wszystko, od starej opony po resztki jedzenia, zostaje wykorzystane.

Obserwację takich spontanicznie powstających tworów to doskonale ćwiczenie przed projektowaniem miast przyszłości. Tylko czy one kiedyś powstaną? Cóż – już się je buduje. W Chinach.

ZIELONA UTOPIA W CHINACH

Chongming to ogromna wyspa ulepiąca z błota i piachu naniesionego przez Żółtą Rzekę. Jeszcze w latach 50. była o połowę mniejsza niż dziś – urosła dzięki mułowi naniesionemu przez Jangcy z terenów, gdzie wykarczowano ogromne polacie lasu. Właśnie w tym miejscu powstaje najnowocześniejsze miasto świata.

Wyspa leży 25 kilometrów od Szanghaju – metropolii liczącej ponad 13 milionów mieszkańców. Dziś podróż trwa bardzo długo, bo na Chongming można się dostać tylko starą promem. Jednak za dwa lata zostanie uruchomiony nowy most i tunel, dzięki którym przejazd zajmie zaledwie 20 minut.

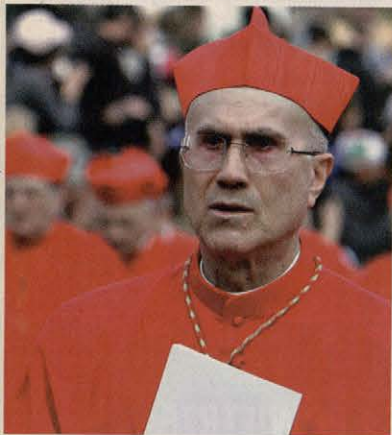
Miasto przyszłości będzie nosiło nazwę Dongtan. Zaprojektowali je specjaliści z brytyjskiej firmy inżynierskiej Arup. Obiecują oni życie w zielonej oazie spokoju, bez samochodów i zanieczyszczeń. Pierwszym wrażeniem po dotarciu z Szanghaju ma być ogromna cisza – jednym z celów projektu jest zapewnienie spokoju milionom ptaków, które mieszkają na mokradłach położonych na obrzeżach wyspy.

W Dongtan mają obowiązywać trzy święte zasady ekobudownictwa: minimum samochodów, maksimum recyklingu i naturalne źródła energii. Dong Shanfeng, główny architekt projektu, mówi, że nie zamierza całkiem zakazać samochodom wjazdu. Po prostu chce im utrudnić życie. A więc kręte drogi i system światel dających bezwzględne pierwszeństwo napędzanym wodorem autobusom. Co prawda z Szanghaju będzie można przyjechać samochodem, ale wygodniej będzie zostawić go na parkingu i poruszać się w „czysty” sposób. Aby mieszkańcy nie musieli daleko jeździć, całe miasto zostanie podzielone na trzy strefy mieszkalne rozdzielone zielenią, jeziorami i terenami wypoczynkowymi.

Miejskie odpady będą przetwarzane na biogaz służący do ogrzewania czy gotowania. Energię uzupełnią baterie słoneczne i turbiny napędzane wiejącym znad morza wiatrem. Niezwykły będzie też system zaopatrzenia w wodę. Mieszkańcy będą mieli dostęp do dwóch jej rodzajów: spożywczej i „szarej”. Ta druga, będąca mieszaną wody rzecznej i oczyszczonej, pochodzącej ze ścieków, posłuży do splukiwania toalet i podlewania ogrodów. Ma to zmniejszyć zużycie czystej wody o dwie trzecie.

Dongtan właśnie powstaje. Pierwszy etap ma się zakończyć w 2010 roku, gdy Szanghaj będzie gospodarzem wystawy International Expo. Docelowo w 2040 roku ma tam mieszkać pół miliona ludzi. Jeśli projekt zielonego miasta się powiedzie, będzie ono wzorem dla kolejnych, nie tylko chińskich projektów. Patrzymy uważnie na Dongtan – w takich miastach będą mieszkać nasze dzieci.

PIOTR KOSSOBUDZKI
PIOTR STANISŁAWSKI



Fot. PUNO LEPIU/AP

KARDYNAŁ TARCISIO BERTONE Prawa ręka papieża

Nowym sekretarzem stanu, czyli „premierem” Watykanu, zostanie arcybiskup Genui, kardynał Tarcisio Bertone. Zastąpił powołanego w 1990 roku przez Jana Pawła II kardynała Angela Sodano.

Bertone przez siedem lat był prawą ręką kardynała Ratzingera w Kongregacji Nauki Wiary. Z racji talentów dyplomatycznych zajmował się delikatnymi sprawami. W 2001 roku nakłonił do powrotu na łono Kościoła arcybiskupa Lusaki Emmanuela Milingę, który poślubił Koreankę w obrządku sekty Moona. Był architektem zbliżenia Kościoła z lefebrystami i autorem opracowania tak zwanej trzeciej tajemnicy fatimskiej. W zeszłym roku już jako arcybiskup Genui pojechał z misją na Kubę, gdzie ponoć wyjednał chrześcijanom więcej swobód.

Tarcisio Bertone jest znany Włochom z powodu częstych występów publicystycznych. Dał się poznać jako inteligentny i dowcipny ordynariusz twardego stanowiska Kościoła w kwestiach aborcji, eksperymentów genetycznych i klonowania. Wezwał też do bojkotu powieści i filmu „Kod Da Vinci”. Sympatii przysporzyła mu futbolowa pasja. Komentował dla publicznego radia kilka ligowych spotkań. Gdy Josepha Ratzingera wybrano na papieża, stwierdził, że „Kościół ma teraz swojego Beckenbauera”. Komentatorzy spodziewają się, że wraz z Bertonem styl prowadzenia watykańskiej polityki stanie się nieco swobodniejszy. Choć treść pozostanie ta sama. PK

WITOLD WIECZOREK Kto gnębi Zytę Gilowską

– Urszulo, czy ty Boga w sercu nie masz? Twój mąż wrobił mnie w gigantyczną historię. Powiedz coś – apelowała do przyjaciółki zdymisjonowana wicepremier Zyta Gilowska.

– A co ja mam powiedzieć? – mówi nam Urszula Wiczorek.

Gilowska poznała Urszulę w 1972 roku, później jej chłopaka Witolda, którego dziś oskarża. – Zyta z Witoldem często dyskutowali o ekonomii, którą każde z nich studiowało – wspomina Urszula. Przyjaźniły się, bo miały małe dzieci i zajmowały się domem. W latach 80. Urszula, farmaceutka, rozpoczęła pracę serologa w szpitalu w Świdniku. Bywała u Zyty prawie codziennie. – Imponowała mądrością i elokwencją – rozplwiała się Urszula.

Praca Witolda była tematem tabu. – Tłumaczyli mi całe lata, że on zajmuje się przestępcami gospodarczymi i dlatego chodzi w cywilu – twierdzi Gilowska. Jednak według Wiczorek wiedziała, iż Witold jest pracownikiem kontrwywiadu.

Pracę rozpoczął na początku lat 70. Zajmował się szukaniem szpiegów oraz inwigilacją zagranicznych studentów w Lublinie. W latach 1987–1989 miał podobno zarejestrować Gilowską jako tajnego współpracownika „Beate”. Jednak z naszych informacji wynika, że dotyczące jej notatki to szuflki z rozmów towarzyskich. Najdłuższa ma dwie strony, pozostałe – po kilka zdań. Nigdzie nie ma podpisu Gilowskiej.

W rozmowie z nami Wiczorek często sobie zaprzecza. Twierdzi, że nie rozmawiał z Gilowską na tematy służbowe. Gdy jednak opowiada o poszukiwaniu niemieckiego agenta w Garwolinie, wspomina, że „przerzucili ponad 30 tysięcy osób”. Czy przy tej okazji rozmawiał z Gilowską? – Nie pamiętam – mówi i robi znaczącą minę.

Jest zdziwiony, iż Gilowska nie otrzymała statusu pokrzywdzonego. Z drugiej strony mówi, że gdyby „wyznał całą prawdę, to nikt mu nie uwierzy, bo nie będzie to współgrało z publicznym obrazem Gilowskiej”.

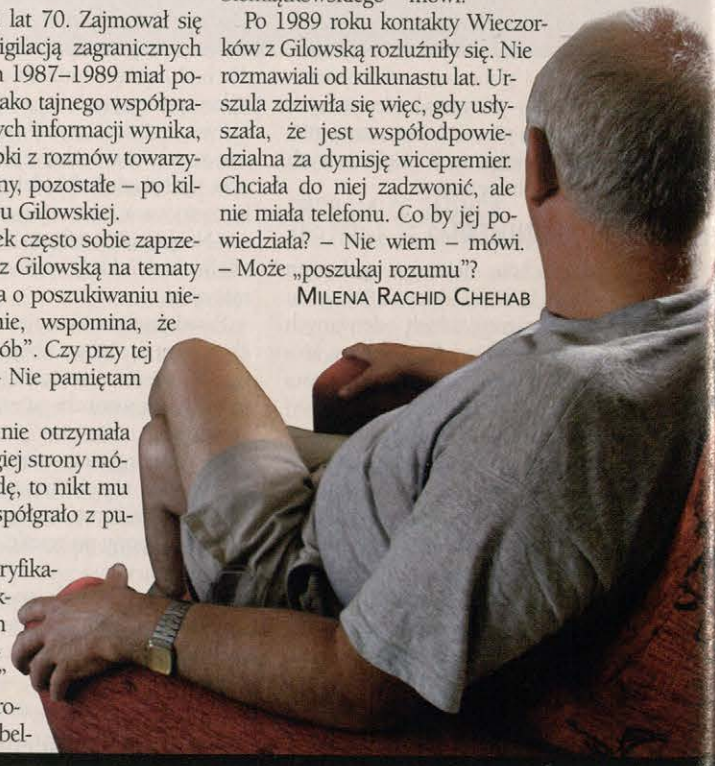
Wiczorek po pozytywnej weryfikacji w 1990 był szefem jednej z sekcji kontrwywiadu w lubelskim UOP. W 1999 roku do lubelskiego oddziału „Gazety Wyborczej” anonimowy nadawca wysłał kserokopie tajnych dokumentów z lubel-

skiego UOP z adresami, prywatnymi telefonami oraz meldunkami dotyczącymi polityków i wysokich urzędników z Lublina i ze Świdnika. Po przeszukaniu mieszkań oficerów UOP okazało się, że zbierali oni kwity na lokalnych polityków i urzędników. Przy okazji przeszukano też mieszkanie Wiczorek, który był już od kilku lat na emeryturze. Ponieważ znaleziono u niego urzędowe dokumenty, trafił w 2001 roku na trzy miesiące do aresztu. W lipcu 2005 roku dobrowolnie poddał się karze – zapłacił 6300 złotych grzywny i dostał dwuletni zakaz zajmowania stanowisk w organach związanych z bezpieczeństwem publicznym.

W ubiegłym roku został wezwany do IPN, gdzie „w sprawie Gilowskiej złożył obszernie wyjaśnienia”. – Byłem tam bez okazji. Podczas rozmowy delikatnie dawano mi do zrozumienia, żebym podzielił się informacjami na temat moich przełożonych. Miałem wrażenie, że chodziło im o Zbigniewa Siemiątkowskiego – mówi.

Po 1989 roku kontakty Wiczorek z Gilowską rozluźniły się. Nie rozmawiali od kilkunastu lat. Urszula zdziwiła się więc, gdy usłyszała, że jest współodpowiedzialna za dymisję wicepremiera. Chciała do niej zadzwonić, ale nie miała telefonu. Co by jej powiedziała? – Nie wiem – mówi. – Może „poszukaj rozumu”?

MILENA RACHID CHEHAB



Fot. PIOTR KRZYZANOWSKI/SPG

ELŻBIETA WITEK Posel i dyrektor

Choć formalnie jest urlopowym dyrektorem Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Jaworze (Dolny Śląsk), to nadal rządzi szkołą. Tytuł z tylnego siedzenia i naginając prawo. Problem z Elżbietą Witek zaczął się jesienią ubiegłego roku, gdy kandydująca z listy PiS dyrektorka została posłem. Ponieważ ustawa o wykonywaniu mandatu posła i senatora zabrania łączenia tych funkcji, Witek poszła na urlop bezpłatny. Wciąż jednak decyduje o tym, co się w szkole dzieje.

Zastępująca ją wicedyrektor Małgorzata Koziół przyznaje, że nie ma miejsca, by nie odbyły się „konsultacje z panią dyrektorem”. Ostatnio w połowie czerwca posłanka udzielała jej wskazówek, którym nauczycielom powinna przyznać nagrody. Najlepszym rozwiązaniem byłoby odejście Elżbiety Witek ze szkoły, ale posłanka nawet o tym nie myśli. Dzięki temu po zakończeniu kadencji sejmowej nadal będzie dyrektorką.

GREG

ADAM GESSLER Komornik u rekordzisty

Po 13 latach przepychanek stołeczni urzędnicy zapowiadają, że znany restaurator Adam Gessler w tym tygodniu straci zadłużony lokal. – Przez te lata czynszowy dług zdążył już przekroczyć 17 milionów złotych, co czyni z pana Gesslera absolutnego rekordzistę wśród warszawskich dłużników – mówi Krzysztof Wojdak, dyrektor Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami dzielnicy Śródmieście. Dom Restauracyjny Gessler już kilka razy miał być eksmitowany z lokalu przy Rynku Starego Miasta 21/21a. Dotychczasowi komornicy nie byli jednak w stanie wyegzekwować sądowych wyroków, podczas gdy restauracja działała w najlepsze. – Zleciliśmy eksmisję nowemu, bardzo skutecznemu komornikowi – zdradza dyrektor Wojdak. – Myślę, że już w sierpniu będziemy szukali nowego najemcy na ten lokal.

JULL



Fot. BOGDAN KRZEL

Deficyt kumatych

Jeśli miałbym wymienić kilka najgłupszych rzeczy, jakie w życiu zrobiłem, to na długiej liście na pewno znalazłaby się pozycja: „Rok 1995 – głosowanie na Hannę Gronkiewicz-Waltz”

Niewiele wyniosłem ze studiów. Przede wszystkim niechęć do teatru, co może wydawać się nieco dziwne, studiowałem bowiem teatrologię. Parę rzeczy jednak zostało mi w głowie, a pośród nich poczesne miejsce zajmuje myśl Jerzego Koeniga, który zachęcił nas na pierwszym roku do oswojenia się z własną głupotą. – Każdy robi w życiu ileś rzeczy głupich – powiedział mniej więcej. – Dlatego nie ma co udawać, że się ich nie robi.

Święte słowa. Każdemu z nas przytrafiły się decyzje porażające cięłościem, od których po prostu opadają ręce. Grunt, żeby nie przytykać oczu na własną głupotę, bo dopiero wtedy zaczyna być groźnie.

Jedną z najgłupszych rzeczy w moim życiu było to, że w wyborach prezydenckich głosowałem na Hannę Gronkiewicz-Waltz. To było 11 lat temu, ale nawet mój cięły wiek mnie nie rozgrzesza. Do dzisiaj nie jestem w stanie pojąć, jak mogłem być tak dumny. Z tego, co pamiętam, rozczarowany byłem Lechem Wałęsą, a Aleksander Kwaśniewski był dla mnie nie do strawienia ze względów genetycznych. Ubrdałem sobie, że pani Hania to jest trzecia droga. Nawet jako raczkujący publicysta napisałem kilka tekstów lansujących kandydaturę ówczesnej prezes Narodowego Banku Polskiego. Straszny obciach.

Małym pocieszeniem jest to, że nabrało się nas paru. Na przykład na początku kampanię Hanny Gronkiewicz-Waltz prowadził Jacek Kurski. Tak, ten od dziadka i billboardów. Strasznie lubię mu to wypominać, bo bardzo go to irytuje i zawsze tłumaczy, że on nie popierał, tylko się wynajął i tak dalej. Kręci jak zwykle.

Lud polski dostrzegł jednak to, cośmy wspólnie z Kurskim przegapili. A to mianowicie, że pani

Hania nie jest ani szczególnie mądra, ani szczególnie silna, i złał tę kandydaturę z siłą wodospadu. Sympatyczna pani prezes dostała coś ze trzy procent głosów, a główną pulę zgarnęli oczywiście Wałęsa z Kwaśniewskim. Pomyślałem wtedy nawet – i jest to kolejna głupota, do której się przyznaję – że rację miał Bronisław Geremek, gdy wypowiadał swój słynny tekst o Polakach, którzy nie dorosli do demokracji. Dziś mam przekonanie zgoła odwrotne – wbrew obiegowym opiniom Polacy głosują z głębokim sensem, tyle że to ich wybrańcy nie dorastają.

Ale powróćmy do HGW. Wydawało mi się, że jej polityczna kariera skończyła się na zawsze, jednak sięgnęła po nią Platforma Obywatelska robiąca porządki w Warszawie. O dziwo, PO inwestuje w Gronkiewicz-Waltz, jakby była Adenauerem. To ma być kandydat na prezydenta Warszawy, ostatnio została nawet wiceprzewodniczącą partii – a tego zaszczytu nie dostąpił na razie Jan Rokita. Symboliczne to zestawienie przypominające powiedzenie o gorszym pieniądzu, który wypiera lepszy...

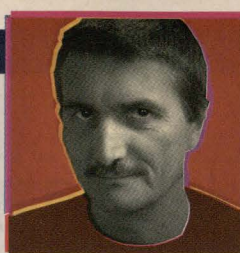
Kariera Hanny Gronkiewicz-Waltz jest dla mnie koronnym dowodem na to, jak słabutka personalnie jest polska polityka. W największych i najsilniejszych partiach – z PiS i PO włącznie – mamy ledwie garść osób, którym można bez wstydu powierzyć jakieś stanowisko. W opozycji ugor da się jeszcze jakoś zamaskować, ale władza bezlitośnie obnaża to kalektwo.

Zresztą jeżdżmy w końcu z tych dyżurnych chłopców (i – w tym wypadku – dziewcząt) do bicia, czyli polityków. Zbyt mała liczba kumatych ludzi to problem nie tylko Sejmu, ale po prostu Polski. Wie o tym każdy, kto choć przez chwilę był szefem.

IGOR ZALEWSKI



© MAREK RACZKOWSKI



Rozkroczenie narodowe

My, naród, nie jesteśmy w stanie znieść godnie zewnętrznej krytyki Polski. Takiej jak niedawna rezolucja europarlamentu wyrażająca „poważne zaniepokojenie ogólnym wzrostem nietolerancji powodowanej rasizmem, ksenofobią, antysemityzmem i homofobią w Polsce”. Bardzo się w takiej sytuacji jednoczymy, szczególnie polska prawica – nie tylko trzeschcąc koalicyjną, ale i opozycyjną. Zjednoczenie następuje nie w bólu, ale w słusznym gniewie na niesłuszność takiego smagania. I gdyby nie przepychanki o autorstwo, Sejm nasz przyjąłby swoją antyrezolucję w ubiegły piątek niemal jednomyślnie (z wyjątkiem SLD, ale to kosmopolici, wiadomo). Nie dziwi oburzenie – święte i pełne hipokryzji – PiS (zwłaszcza w MarkoJurkowym wydaniu), LPR czy Samoobrony. Dziwi nieco Platforma Obywatelska – partia podobno europejska i liberalna – która w tej kwestii stanęła w rozkroku, wstrzymując się od głosu. Najpierw w europarlamentcie chciała tak jak przedstawiciele koalicji rządzącej zablokować rezolucję. Później w Sejmie krytykowała i rezolucję, i polityków rządzących, że do niej dopuścili. Bo rezolucja zdaniem PO jest dla Polski „ewidentnie krzywdząca”, „ewidentnie przesadzająca” i „stawiająca nas w świetle ukazującym Polskę w krzywym zwierciadle” (zwłaszcza ten cytat polubiłem). Ale i trzeba oddać PO, że skrytykowała też rządzących (słusznie, stąd rozkrok) za kompromitujące wypowiedzi wpuszczanych ostatnio na posady ludzi ze swojego zaplecza politycznego. Rezolucję europarlamentu każdy powinien przeczytać. Choć jest dla nas bolesna, nie ma w niej słów nieprawdziwych. Niestety, nastała teraz taka poprawność, że jej krytyka, przynajmniej w stylu PO, jest narodowym obowiązkiem. Niesłusznie – wystarczy wsiąść do autobusu, pójść na stadion, do dyskoteki, spojrzeć na napisy na murach, posłuchać dowcipów o asfalcie i nie tylko, o czerwieniu się za wszechpolaków na posadach nie wspominając. Wszyscy to wiemy i stąd nasz kompleks. I dlatego nie cieszy nas już pochwała demonstracji w Polsce na rzecz tolerancji. W tej samej rezolucji.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI



WG. PIKARSKI POKER

– MARADONA, PELE, PLATINI.
– MAJĄ CHŁOPAKI KEB DO PIŁKI, DO SZMALU,
DO WSZYSTKIEGO. A MY?
– W TYM KRAJU NIKT NIE MA GŁOWY.
DLACZEGO MIELIBY MIEĆ AKURAT PIKARZE.

© MARCIN MACIEJOWSKI



Ojczyzna nie wzywa

Czy wróć? Nie, nie wróć. Nie łudźmy się, że za 10 lat do Polski zawita pokolenie tkniętych patriotyzmem emigrantów. Czy ktoś z nas porzuciłby miejsce pracy, zaryzykował lepszą edukację dzieci i wypracowaną pozycję społeczną, by wrócić do ojczyzny, do której może w każdej chwili przyjechać, którego obywatelstwa nigdy nie musiał się wyrzec i w której nie było dla niego miejsca? Niewielu będzie tak nieodpowiedzialnych patriotów. PiS nie jest winny fali emigracyjnej młodych Polaków, bo zbyt krótko jest u władzy. To owoc nieodpowiedzialnej polityki kilku wcześniejszych ekip, braku myślenia strategicznego i umiejętności przewidywania społecznych skutków reform, a także dziedzicznej skłonności polskich rządów do ulegania roszczeniowym grupom społecznym zamiast inwestowania w tych, którzy chcą być samodzielnymi. To wreszcie otwarcia wybranych rynków pracy „starej” Unii. Ale przy całym zrozumieniu dla tych okoliczności grzech zaniechania leży gdzie indziej: to III RP traktowała pokolenie dzisiejszych emigrantów jak dziecko, które „i tak sobie poradzi”. I, zupełnie jak ów nieszczęsny rodzic, dziwi się teraz, że porzucone dziecko woli mieszkać w innym mieście. Wstyd to pisać, ale zachodnie rządy rozumieją dziś młodych Polaków lepiej niż ich własny. Dlaczego Szkocja reklamuje się w warszawskim metrze i zachęca Polaków do emigracji, kusząc ich pomocą w znalezieniu pracy, pełną ochroną prawną i dodatkami socjalnymi? Bo nie tylko potrzebuje Polaków, ale też zna ich wartość, wiedząc, że Polska ma niekorzystne prognozy demograficzne. W korytarzach europejskich stolic o młodych z Europy Środkowej mówi się prosto: brać ich, póki są. Póki są, bo niebawem się „skończą”.

Polski rząd wydaje się tym nie przejmować, choć tak naprawdę to jemu „kończy się” pokolenie, od którego zależeć będzie trwałość wzrostu gospodarczego, innowacyjność i wydajność ekonomiczna, wysokość wpływów do budżetu, nie wspominając już o świadomości obywatelskiej czy średnim poziomie wykształcenia. Pozwalając na ten exodus, rząd poprawia wprawdzie bieżące statystyki bezrobotnych, ale eksportuje także klucz do polskiej przyszłości. Zamiast wzywać młodych do patriotyzmu ekonomicznego, dzielić się za pośrednictwem gazet swoją „wiarą w Polskę” i chwalić wskanikami wypracowanymi przez poprzedni rząd, premier powinien na tychmiast przynieść do Sejmu kompleksowy program wspomagania zatrudnienia młodych. Dlaczego państwowe uczelnie kształcą ludzi nieprzygotowanych do podjęcia pracy albo w zawodach, na które nie ma zapotrzebowania? Dlaczego państwo poprzez wysokie koszty pracy skazuje młodych na zatrudnienie w szarej strefie? Dlaczego pracodawców nie zachęca się do zatrudniania młodych i nie nagradza za rozwijanie ich kwalifikacji?

Ale premier pakietu raczej nie podrzuci, bo ministrem pracy jest przedstawicielka Samoobrony, a podległy jej resort – w stanie śpiączki. Szkoda, że prawica nie chce już bronić naszych „dóbr narodowych” przed „obcym kapitałem”.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

mam przywileje w standardzie Orange Premium

Orange Premium to nowa oferta z wyjątkowymi przywilejami. Otrzymujesz w niej to, co najlepsze – duże pakiety bezpłatnych minut, ubezpieczenie telefonu oraz dostęp do najnowszej technologii 3G. Teraz możesz nie tylko rozmawiać i SMS-ować przez telefon, ale również oglądać telewizję na żywo. Czy potrzebujesz więcej w standardzie? Wybierz Orange Premium i przekonaj się o wszystkich możliwościach naszej oferty. To prestiż, na który Cię stać.

Więcej szczegółów na www.orange.pl

przyszłość jest jasna, przeszłość to Orange



LG U8210
od 1 zł brutto
(telefon 3G)



Nokia 6630
od 1 zł brutto
(telefon 3G)

orange™

Greenaway miksuje film

Angielski reżyser Peter Greenaway pod koniec sierpnia rozpocznie we Wrocławiu zdjęcia do nowego filmu. „Straż nocna” będzie opowiadać o życiu i twórczości holenderskiego malarza Rembrandta (w tej roli znany z „Autostopem przez galaktykę” aktor Martin Freeman) i jego relacjach z żoną Saskią (Sarah Polley) i służącą Geertje (Minnie Driver). Greenaway pojawi się w Polsce już na początku lipca. Najpierw odcienie dłoni na Promenadzie Gwiazd podczas Wakacyjnego Festiwalu Gwiazd przeniesionego z Międzynarodowych do Gdańska, a 8 lipca zaprezentuje się publiczności Festiwalu Open'er w Gdyni jako twórca wizualizacji – wspierany przez didżeja Radara Greenaway zmiksuje na ekranie fragmenty swojego ostatniego filmu „Tulse Luper Suitcases”.

JO

Gry jako sport



Polscy organizatorzy eliminacji do siódmej edycji World Cyber Games wystąpili do władz państwowych o uznanie gier za dyscyplinę sportu zgodnie z ustawą o kulturze fizycznej. Rozpoczęło się zbieranie podpisów pod odpowiednią petycją (pl. worldcybergames.com). Trwają też rozmowy o objęciu przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego patronatu nad polskimi eliminacjami WCG, na co w 2003 roku zdecydował się jego poprzednik Aleksander Kwaśniewski. RAF

O polskim elektronicznym sporcie piszemy na s. 52.



Budynek ZUS będzie jednym z najnowocześniejszych w Polsce, ale zapłacimy za niego ponad 176 milionów złotych

ZAWSZE ULTRADROGIE SIEDZIBY

NIE WYMUROWANO JESZCZE NAWET METRA NOWEJ CENTRALI ZUS, ALE KOSZTY JEJ BUDOWY WZROSŁY JUŻ O NIEMAL 50 PROCENT

W naszym systemie informatycznym mamy 27 milionów kont Polaków. A dotychczasowy budynek głównego komputera nie spełnia wymogów bezpieczeństwa. Ściany pękają, w upalne dni trzeba go chłodzić przez polewanie dachu zimną wodą – mówi Przemysław Przybylski, rzecznik ZUS. Budowę nowej centrali ZUS i Centralnego Ośrodka Obliczeniowego rozpoczęto 20 czerwca, po czterech latach odwołania inwestycji.

Przez te lata ZUS informował, że jego nowa siedziba będzie kosztować 117 milionów złotych. Teraz po prześwietleniu sprawy przez Najwyższą Izbę Kontroli okazało się, że w zeszłym roku zarząd ZUS podniósł cichcem koszt do 176,34 miliona złotych.

Rzecznik tłumaczy, że różnica wynika ze specyfikacji budynku, który z racji pełnionej funkcji ma być jednym z najnowocześniejszych w kraju. – Przygotowując inwe-

stycję, nie byliśmy w stanie przewidzieć wszystkich kosztów, które musimy ponieść przy budowie. Dopiero po opracowaniu projektu mogliśmy przyjąć realny kosztorys – tłumaczy rzecznik. Specjaliści przecierają oczy ze zdumienia: – Z takim niedoszacowaniem w życiu się nie spotkałem. To skandal, za który powinni polecić głowy – mówi znany warszawski architekt.

– Sam komputer zajmuje siedem tysięcy metrów. A pozostałe 19 tysięcy obsługujący go ludzie – tłumaczy Przybylski. Biorąc pod uwagę, że na 26 tysiącach metrów kwadratowych pracować będzie około półtora tysiąca osób, ZUS będzie mógł pochwalić się nie tylko najnowocześniejszą, ale i jedną z największych siedzib w Polsce. Nic dziwnego, że ZUS-owi brakuje miejsca. W 2005 roku zatrudniał 49,3 tysiąca osób – o ponad 400 więcej niż w 2004 roku. JUL

Poselskie marzenia

Posłowie zaczynają już dzielić skórę na niedźwiedziu, czyli przysporoczną nadwyżkę budżetową. Zanim została odwołana, minister finansów Zyta Gilowska zapowiedziała, że dochody budżetu w przyszłym roku wzrosną o 18 miliardów złotych, czym wywołała eksplozję pomysłów na wydanie tych pieniędzy. Marian Piłka, prorodzinny ekspert Prawa i Sprawiedliwości, marzy o ulgach podatkowych dla rodzin wielodzietnych. – W pierwszym roku ich funkcjonowanie kosztowałoby trzy miliardy złotych, potem rosłoby o dwa miliardy rocznie – mówi Piłka. W kolejce czeka projekt Ligi Polskich Rodzin – pensje dla niepracujących kobiet, które wychowują co najmniej czwórkę dzieci lub jedno dziecko niepełnosprawne. Państwo miałoby wypłacać im co miesiąc pensję minimalną. Koszt dla budżetu – miliard złotych. Stanisław Stec z SLD radzi, żeby pieniądze przeznaczyć głównie na współfinansowanie projektów uniijnych. Renata Beger z Samoobrony tłumaczy, że powinniśmy inwestować. – W takie sektory, które przyniosą największy zysk. W służbę zdrowia, bo lepsza profilaktyka zmniejsza koszty związane z chorobami. W emerytów, bo to nasz moralny obowiązek – mówi posłanka. Nie wiadomo na razie, co o tych pomysłach sądzi nowy minister finansów Paweł Wojciechowski. RAF

DZIECI CHRONIONE WYBIÓRCZO

FIRMOWANY PRZEZ MEN PROGRAM KOMPUTEROWY BLOKUJE CO PRAWDA STRONY POŚWIĘCONE HOMOSEKSUALIZMOWI, ALE UMOŻLIWIA OGLĄDANIE TREŚCI FASZYSTOWSKICH

Minister Roman Giertych apel do właścicieli programów zapewniających bezpieczny dostęp do Internetu wystosował 20 czerwca. Już dzień później MEN podpisał umowę z Katolickim Centrum Kultury na bezpłatne dostarczanie takiego programu szkołom i rodzicom. Link do programu „Beniamin” umieszczono na witrynie MEN. Jego zainstalowanie faktycznie uniemożliwia wejście na strony poświęcone homoseksualistom, choć hasło „stop” wyskakuje i wtedy, gdy chcemy przeczytać artykuły naukowe poświęcone odmiennej orientacji seksualnej. Program nie pozwala też obejrzeć stron poświęconych „Pornografii” Gombrowicza i „Lolice” Nabokova. Blokuje wyszukiwanie strony facet.interia.pl, na której można znaleźć informacje, jak zawiązać krawat, oraz stron firm produkujących programy konkurencyjne dla „Beniamina”. Program jest za to mało odporny (niektóre strony są aktywne, inne nie) na hasła „les”, „lesba” oraz „zakładanie prezerwatywy”. Bezproblemowo otwierają się strony organizacji faszystowskich, takich jak Krew i Honor, Narodowe Odrodzenie Polski, oraz portalu młodzieży narodowej nacjonalista.org.

– Staraliśmy się przygotować zestaw słów kluczowych jako kompromis między skutecznością blokowania stron a możliwością użytkowania go w normalnej pracy przez dorosłych. Jesteśmy otwarci na uwagi – zapewnia Arkadiusz Konopek z firmy AKKORP, która wyprodukowała program i udostępniła go Katolickiemu Centrum Kultury. SZCZEP

Usunięty Napoleon Lepper

Obraz przedstawiający Andrzeja Leppera w cesarskich szatach Napoleona został usunięty z pożegnalnej wystawy studentów V roku Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Praca pod tytułem „Ignorancja” nie spodobała się dyrekcji Młodzieżowego Domu Kultury w Lublinie, która udostępniła salę na wystawę. – Już gdy wieszaliśmy pracę, podeszła do mnie osoba z obsługi i powiedziała, że przydałoby się zasłonić twarz, bo dyrektorka nie życzy sobie tu ani seksu, ani polityki – mówi Monika Niecko, 25-letnia autorka obrazu. Zasłoniła oczy Napoleona Leppera srebrną maską karnawałową, ale praca i tak została zdjęta w dniu otwarcia wystawy. – O cenzurze nie może być mowy, bo nikt na nas nie naciskał. Jesteśmy placówką oświatową i prawo nie pozwala nam prowadzić działalności politycznej – tłumaczy Be non Bujnowski – zastępca dyrektora MDK. Autorka portret Leppera w gronostajach przygotowała dwa lata temu i dostąpiła za niego piątkę. Na wystawę wybrała „Ignorancję”, bo każdy miał przygotować pracę zgodną ze swoimi zainteresowaniami, a ona uwielbia za pomocą sztuki komentować aktualną rzeczywistość. W jej szafie leży jeszcze praca wzorowana na obrazie Sandra Botticellego „Narodziny Venus”, która przedstawia Renatę Beger. SZCZEP

Minimalne wymiary,



maksymalny prestiż

- Dla najbardziej wymagających klientów zaprojektowano nadzwyczajną kartę płatniczą, która jest symbolem statusu, nowoczesności i dobrego smaku. To Minikarta. W Polsce jako pierwszy wprowadza ją największy wydawca kart płatniczych na naszym rynku, PKO BP, we współpracy z VISA Europe.
- Minikarta jest mniejsza niemal o połowę od tradycyjnych, używanych dotychczas, ma wymiary 6,5 x 4 cm. Dzięki temu mieści się nawet w niewielkich kieszeniach, można ją zawiesić na breloczku, z kluczykami od samochodu, albo przy telefonie komórkowym. W tym sezonie będzie najmodniejszym gadżetem. Prawdziwy lifestyle 2006 to nie zminiaturyzowana komórka, płaski odtwarzacz mp3 ani mini aparat fotograficzny.
- Bohaterem sezonu jest minikarta PKO BP. Można ją zabrać ze sobą na koncert, wieczór w najmodniejszym klubie, wycieczkę rowerową, albo plażę. Wszędzie daje poczucie wolności, wygody i prestiżu.
- Minikarta PKO Ekspres to karta debetowa, wydawana razem ze standardową kartą debetową PKO Ekspres. Karta oferowana jest Klientom Programu Bankowości Osobistej AURUM i Bankowości Prywatnej PLATINIUM PKO Banku Polskiego.
- Minikarta PKO Ekspres wydawana jest bez opłat posiadaczom Karty PKO Ekspres AURUM oraz PKO Ekspres PLATINIUM jako karta dodatkowa. Numer PIN do Minikarty PKO Ekspres jest taki sam jak dla karty standardowej. Karta ważna jest przez cztery lata. Umożliwia dokonywanie płatności w milionach punktów handlowo-usługowych na świecie, wszędzie tam gdzie widoczny jest znak VISA Electron.

Bankowość Prywatna i Osobista
DOM PLATINIUM



Felietony Macieja Maleńczuka

W KAŻDY WTOREK SPECJALNIE DLA WIRTUALNEJ POLSKI!

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



JAK NAPRAWIAŁ SAMOCHÓD, CO MYŚLI O AWANGARDZIE, GDZIE POSZUKUJE BOGA

NOWA KSIĄŻKA
JANA GROSSA
O ANTYSEMITYZMIE
W POLSCE

BĘDZIE WSTYD I WRZASK

MARCIN FABJAŃSKI

W USA ukazała się właśnie książka Jana Tomasza Grossa „Strach. Antysemityzm w Polsce po Auschwitz”. Z pierwszych amerykańskich recenzji widać, że zanosi się na nową awanturę, równą tej, jaką Gross wywołał książką „Sąsiedzi” o wymordowaniu Żydów w Jedwabnem

Książka „Strach. Antysemityzm w Polsce po Auschwitz” pojawiła się w amerykańskich księgarniach w środę, już po zamknięciu tego numeru „Przekroju”. Kilka dni wcześniej laureat pokojowej Nagrody Nobla Elie Wiesel tak o niej pisał w entuzjastycznej recenzji w gazecie amerykańskich intelektualistów „Washington Post”: „Żółć, zawiść, mordercza wściekłość: wszystko, co niskie, prymitywne, nikczemne i ohydne w zwierzęciu człowie-

czym, jest pokazane bez ogródek i zanalizowane na stronach tej książki”.

Wiesel pisze – na podstawie książki Grossa – że antysemityzm przetrwał II wojnę światową w wielu miejscach, ale głównie w Polsce, gdzie przeniknął wszystkie warstwy społeczeństwa. Polacy zabijali Żydów z chciwości, przesądów, a także dla czystej przyjemności. Polacy gwizdali z radości, gdy Niemcy dobijali młodych żydowskich bojowników wyskakujących z płonących okien w czasie powstania w warszawskim getcie w roku 1943, a po wojnie biegali za Ży-

dami z kamieniami. Krzyczeli: „Co, jeszcze żyjecie?!”, i marzyli tylko o tym, żeby jak najszybciej ich dobić.

Deborah E. Lipstadt z prestiżowego „Publishers Weekly” z książki Grossa, która opowiada głównie o pogromie kieleckim w roku 1946, wyniosła identyczny obraz. Opisuje podstawową, nieco freudowską w stylu tezę autora, że Polacy z wielką pasją mordowali Żydów po wojnie, bo czuli się winni za pomaganie Niemcom w Holocauście. Piszcie, że dotąd sprzeciwiała się powszechnej opinii Żydów

Ofiary pogromu kieleckiego,
4 lipca 1946



Pomnik w Jedwabnem
w miejscu pogromu Żydów

„o Polakach, którzy byli tak samo źli albo nawet gorsi niż Niemcy”. Po przeczytaniu książki Grossa Deborah Lipstadt zapewnia, że teraz będzie milczeć, słysząc takie opinie.

Tak jak inni recenzenci publicystka „Publishers Weekly” przypomina pierwszą książkę Grossa „Sąsiedzi”. Autor pokazał w niej, „jak w roku 1941 połowa mieszkańców miasta Jedwabne brutalnie zadłgała, rozerwała na strzępy albo spaliła w tym mieście 1600 Żydów, zabijając wszystkich z wyjątkiem siedmiu” – pisze Lipstadt.

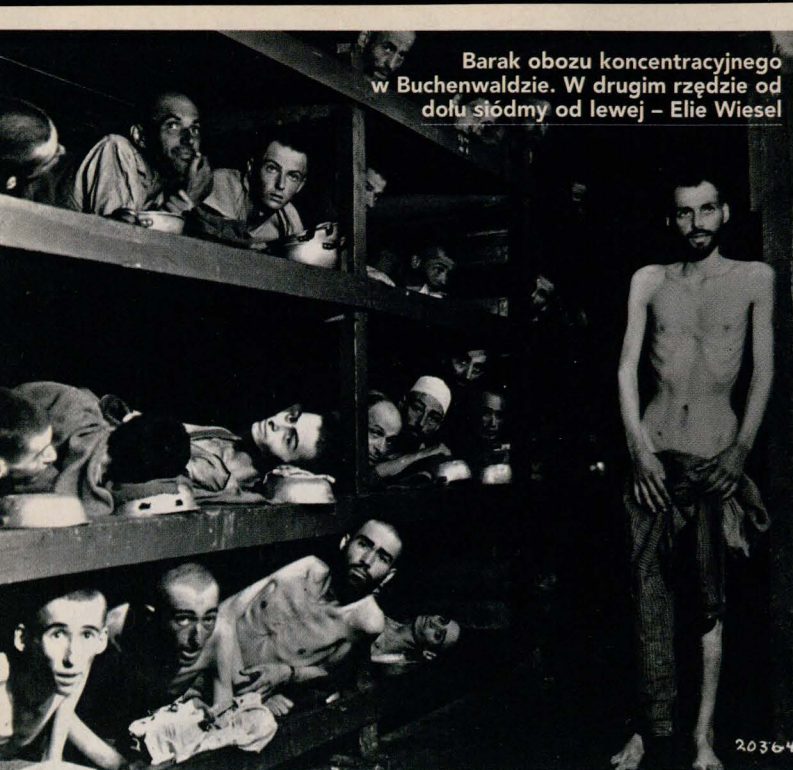
Takie cyfry wciąż obowiązują w środowisku amerykańskich Żydów, a więc w oczach amerykańskiej opinii społecznej, mimo że badania historyków zlecone przez IPN wykazały niezbicie, że są one wzięte z kosmosu.

– W Jedwabnem nie mieszkało nawet 1600 Żydów, a zginęło ich nie więcej niż 400. Mordu nie dokonała połowa mieszkańców, tylko kilkadziesiąt osób – zwraca uwagę profesor Andrzej Paczkowski z kolegium Instytutu Pamięci Narodowej.

Dokładnie to samo opisuje opracowanie Instytutu, efekt badań wielu historyków. Ale jednocześnie IPN potwierdza tezę Grossa, że w Jedwabnem Polacy zabijali Żydów.

SOCJOLOG, HISTORYK, ESEISTA

Gross jest socjologiem. Profesor Paczkowski mówi o nim, że to publicysta grający w swoich książkach na emocjach, a nie rzetelny historyk. Zupełnie inaczej pisze o książkach Grossa amerykańska prasa – jako



Barak obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. W drugim rzędzie od dołu siódmy od lewej – Elie Wiesel

Zbrodnie nazistów na Żydach w czasie wojny były tylko przygrzywką do tego, co Żydom zrobili Polacy w latach 1945–1946 – wynika z recenzji nowej książki Grossa

Foto: NEWSMAKERS/EAST NEWS



Elie Wiesel przemawia w Waszyngtonie 19 kwietnia 2001 roku, w 58. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim

o wybitnych, doskonale udokumentowanych i niepodważalnych pracach naukowych.

Profesor Paczkowski nie czytał jeszcze nowej książki Jana Tomasa Grossa, ale ulubiony przez amerykańskich recenzentów fragment – o Polakach pękających ze śmiechu na widok skaczących z okien bojowników żydowskich – jest jego zdaniem mitem. Nie potwierdzają tego żadne przekazy z tamtej epoki. – Pisarz może wybrać sobie jakieś fikcyjne wydarzenie i wokół niego budować emocje w czytelniku – mówi profesor o Janie Grossie.

Docent Barbara Engelking z Centrum Badań nad Zagładą Żydów PAN: – Z zewnątrz było widać, co się dzieje w getcie, mur nie był w końcu taki wysoki. Ale opowieść o satysfakcji Polaków mogła wziąć się z subiektywnej oceny Żydów w getcie. Znałe są przekazy Żydów, którzy chodzili pod getto i uśmiechali się, żeby udawać, że są tylko gapiami. Na pewno nie można powiedzieć ogólnie, że Polacy się cieszyli. Wiemy, że Armia Krajowa zrezygnowała z planu pomocy powstańcom z getta właśnie przez gapiów, którzy uniemożliwiali dyskretną akcję.

JAK TO Z „SĄSIADAMI” BYŁO

Polski i amerykański bestseller Jana Tomasa Grossa z roku 2000 „Sąsiedzi” opowiadał o pogromie, jaki 10 lipca 1941 roku zgotowali swoim żydowskim współmieszkańcom Polacy z miasteczka Jedwabne. Główna teza książki: to Polacy zabijali Żydów, a Niemcy nie

musieli nawet ich specjalnie do tego zachęcać. Książka stała się wydarzeniem politycznym, wręcz historycznym. W USA i Polsce dostawała nagrody literackie. Za oceanem była nawet nominowana do hiperprestizowej National Book Award.

Do Jedwabnego pojechał prezydent Aleksander Kwaśniewski, żeby przeprosić za mord w imieniu narodu polskiego. Jedwabne stało się symbolem przynajmniej dla Polaków do ciemnych sprawek z czasów II wojny światowej, zerwaniem z mitem bohaterskiego i szlachetnego narodu, który walczył z najeźdźcą. Bo książka pokazywała jasno: gdy przyszło do zabijania Żydów, Polacy z najeźdźcą kolaborowali.

Mówi profesor Andrzej Paczkowski z kolegium IPN: – Historycy, którzy przygotowywali opracowanie dla IPN, zgadzają się, że wydarzenia w Jedwabnem były inspirowane przez Niemców. Podobne wydarzenia miały miejsca na całych ziemiach wcielonych do Związku Sowieckiego, które zajęli potem Niemcy, od Kiszyniowa po Rygę. Niemcy dostali dyspozycję, żeby czystki dokonywać rękoma lokalnej ludności. Teza profesora Grossa o spontanicznym mordzie jest co najmniej wątpliwa.

O okrucieństwach Polaków świadczą świadkowie w procesie wytoczonym mordercom w roku 1949 przez władze PRL. Gross opisuje w „Sąsiadach” Polaków, którzy grali na harmonii i klarnecie, żeby zagłuszyć jęki

rozdzieranych żydowskich dzieci i kobiet. Polaków, którzy kamienowali Żydów, zakłuwali nożami, torturowali. Większość spalili w stodole, a po pożarze wybijali siekierami ze zwłok złote zęby i bezczeszili ciała. Raport IPN podważa liczbę ofiar i katów, ale nie okrucieństwo zbrodni.

TEZA EMOCJONALNA

„Strach. Antysemityzm w Polsce po Auschwitzu” opisuje polski antysemityzm w latach 1945–1946. Skupia się na pogromie kieleckim z 4 lipca 1946, w którym zginęły 42 osoby, ale opowiada też o innych miejscach, gdzie zabijano Żydów, na przykład o Krakowie. W Kielcach 60 lat temu głównie robotnicy zabili mieszkańców kamienicy na ulicy Planty 7, bo rozeszła się pogłoska o rytualnym mordzie dokonanym na katolickim dziecku.

Teza „Strachu”: Polacy zabijali Żydów po wojnie, bo czuli się winni tego, że razem z Niemcami zabijali ich w czasie wojny – wydaje się profesorowi Paczkowskiemu naciągana.

– To jest to, co uderzało w poprzedniej książce Grossa. Barwna teza, która jest nieuzasadnionym uogólnieniem. Ale na tym polega jego piśmarstwo – na stworzeniu emocjonalnej tezy i trzymaniu się jej za wszelką cenę.

Z badań historyków związanych z IPN wynika, że w Polsce w trakcie II wojny światowej i bezpośrednio po niej było kilka do kilkunastu pogromów podobnych do tego, jaki miał miej-

ce w Jedwabnem, choć na mniejszą skalę. IPN prowadzi kolejne śledztwa w sprawie pogromów, z których największy w czasie wojny, nie licząc Jedwabnego, miał miejsce w Radziłowie.

Profesor Paczkowski: – Model wyznaczyli Niemcy, którzy spędzili Żydów do synagogi w Białymstoku i tam ich spalili. Polacy nie mają copyrightu na tę formę mordu.

ANTYPOLONIZM W NOWYM JORKU

Wiosna 2000 roku. Polsko-żydowskie spotkanie pojednawcze w Konsulacie RP w Nowym Jorku. W sali kilkadziesiąt osób, w tym przedstawiciele środowisk żydowskich i kombatan z AK. Najpierw kilka przemówień o konieczności dialogu i wzajemnego zrozumienia, potem dyskusja, która szybko zamienia się w lianie wzajemnych oskarżeń.

– Żydzi ginęli w polskich obozach koncentracyjnych! – krzyczy kilkudziesięcioletnia szczupła kobieta.

– Na miłość boską! Jakich polskich? Te obozy nie były polskie – przerywa jej starszy mężczyzna z AK.

– To w jakim kraju je zbudowano? – kobieta nie daje za wygraną.

Jeszcze kilka takich wymian zdań i wszyscy rozchodzą się do domów, a pojednanie nie jest ani o milimetr bliżej. Pocucie totalnego braku porozumienia, jakie wyniosłem z tego spotkania, natychmiast się potwierdza – w „New York

Timesie” i innych opiniotwórczych gazetach znowu pojawia się zbitka „polskie obozy koncentracyjne”, a książki takie jak „Był sobie świat” Jaffy Eliach, o tym, jak partyzanci z AK mordowali żydowskie dzieci, stają się klasyką, z której czerpie się wiedzę o historii Polski. Druzgocąca krytyka polskich historyków tej książki do Nowego Jorku nigdy nie dotarła. A rozchwytywana przez stacje telewizyjne i radiowe autorka, która jest profesorem nowojorskiego Brooklyn College, uchodzi w USA za pionierkę badań o Holocaustie.

Profesor Paczkowski może się upierać, że „Sąsiedzi” profesora Grossa to emocjonalna publicystyka, ale w USA książkę wydało prestiżowe wydawnictwo jako dzieło historyczne. „Strach” z kolei ukazał się w równie znanym wydawnictwie Random House. Jan Tomasz Gross jest reklamowany jako pracownik naukowy wydziału historycznego renomowanego Princeton University.

W Polsce niewielu czytało książkę Grossa. Niepublikowaną jeszcze recenzję napisała doktor Bożena Szajnok z Uniwersytetu Wrocławskiego. Ustaliliśmy, że jest bardzo krytyczna wobec wartości historycznej nowej książki Grossa.

W USA „Strach” pewnie będzie głośny. Elie Wiesel pisze już o tej książce jak o wybitnym dziele, sprzedając przy okazji czytelnikom „Washington Post” starą, choć fałszywą informację

o 1600 zabitych Żydach w Jedwabnem, nazywając całą polską prasę antysemicką. Wiesel wieści sukces nowej książki Grossa i pisze, że jest „mocno udokumentowana”.

Jakie mogą być konsekwencje drugiej książki Grossa? Czy w umyśle przeciętnego Amerykanina pojęcie „Polska” i „II wojna światowa” wywołają obraz żołnierza walczącego bohaterem z nazistowskim najeźdźcą czy łajdaka, który pęka z satysfakcji na widok mordowania Żyda?

Czy dla przeciętnego Polaka Gross stanie się czołowym polakożercą, czy znowu dojdzie do wielkiej narodowej debaty, w której emocje będą ważniejsze niż argumenty historyków? Czy czeka nas kolejna rezolucja Sejmu i poselski popis narodowej demagogii?

– Znam Janka Grossa, to świetny facet – mówi docent Barbara Engelking. – Ale inną rolę odgrywa w Polsce, a inną w USA. Jego zasługą jest to, że wywołał debatę w Polsce, bo to, że Polacy mordowali Żydów i liczba ofiar mogła iść nawet w tysiące, nie ulega wątpliwości. Druga książka pewnie pogłębi jeszcze antypolski stereotyp Amerykanów, ale na ich stereotypy nic nie poradzimy. Możemy tylko walczyć ze swoimi.

MARCIN FABJAŃSKI

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

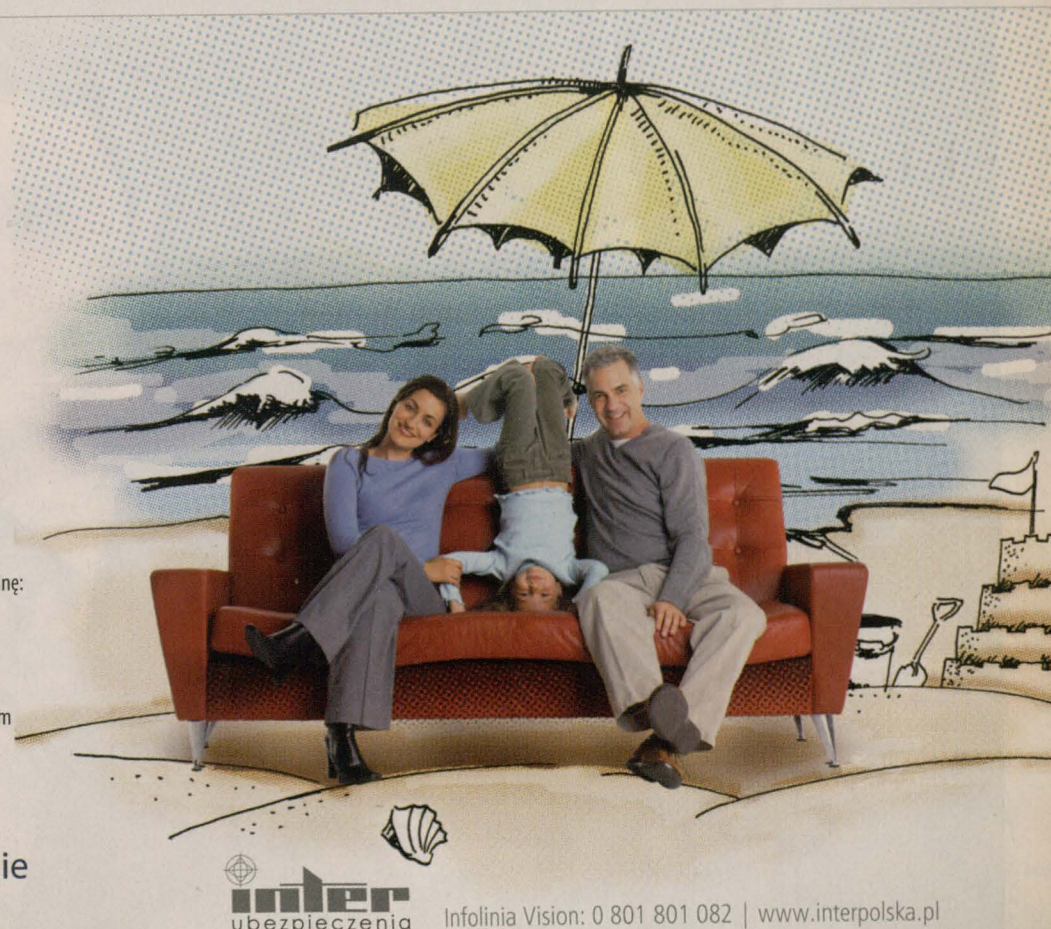
REKLAMA



Gdziekolwiek wypoczywasz chroni Cię Vision

Bez względu na to czy jesteś w Łebie, Rabce, czy może na Krecie, czekają na Ciebie i Twoją rodzinę: wysokiej klasy specjaliści, opieka dentystyczna, najnowocześniejszy sprzęt diagnostyczny, profesjonalne laboratoria i uśmiech w recepcji. Dzięki Vision masz to wszystko, a przede wszystkim wygodę i święty spokój...

Poznaj Vision.
Prywatne ubezpieczenie zdrowotne.



Infolinia Vision: 0 801 801 082 | www.interpolska.pl

Minister gospodarki morskiej Rafał Wiechecki (siedzi) rzecznikiem resortu mianował Mariana Szoluchę, szefa lubelskiej MW (stoi)



Europoseł Sylwester Chruszcz – promotor wszechpolaków



Były szef okręgu mazowieckiego MW, obecnie asystent wiceprezesa TVP Cyprian Gutkowski na konferencji prasowej (w środku) i z Romanem Giertychem (po prawej)



Fot. Sławomir Kaminski / AG, Fot. Adam Tuchajski / REPORTER

MŁODZIEŻ WSZECH STANOWISK

AGNIESZKA JĘDRZEJCZAŁA

Wszechpolacy nie maszerują dziś na ministerstwa. Już w nich siedzą

W kronikach Młodzieży Wszechpolskiej 5 maja 2006 roku będzie datą historyczną. Tego dnia po raz pierwszy w 84-letniej historii członkowie stowarzyszenia sięgnęli po najwyższe stanowiska w państwie. Honorowy prezes Roman Giertych został wicepremierem i ministrem edukacji narodowej, a niedawny członek władz krajowych Rafał Wiechecki – szefem resortu gospodarki morskiej. Kolejne nominacje wprowadziły na salony byłego szefa Młodzieży Radosława Pardę, który objął tekę wiceministra sportu, i Piotra Farfala – działacz z Zachodniopomorskiego został wiceprezesem TVP.

– Jestem przekonany, że w rządzie pojawiają się kolejni wszechpolacy. To dopiero początek naszej drogi. Takich Farfalałów i Wiecheckich mamy jeszcze ze 20 – zapewnia eurodeputowany Sylwester Chruszcz. Temu drugiemu po Wojciechu Wierzejskim „kadrowcu” LPR i weteranowi MW karierę zawdzięcza wielu wszechpolaków. Ludzie ze „stajni Chruszcza”, jak o swoich wychowankach mówi eurodeputowany, obsadzili także przysługujące LPR miejsca w radach nadzorczych TVP i radia. Do tej ostatniej weszła blińska przyjaciółka Chruszcza i siostra byłego szefa MW Renata Kubińska-Sieradzka, w TVP

zasiedli jego byli asystenci – Ireneusz Fryszkowski i Łukasz Moczydłowski.

Nawet Roman Giertych, który po gwałtownych protestach nauczycieli przeciwko ewentualnej kandydaturze Wojciecha Wierzejskiego na wiceministra zapewniał, że wszechpolaków do MEN nie wprowadzi, szefem swego gabinetu politycznego uczynił działacza z Wrocławia, radnego sejmiku dolnośląskiego Pawła Sulowskiego.

Wszechpolaka znaleźć można także w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. Od stycznia jej

członkiem jest Lech Haydukiewicz – były sekretarz i współzałożyciel MW.

NOWA, LEPSZA MŁODZIEŻ

Piotr Farfał jednym tchem wylicza zalety wszechpolaków: – Jesteśmy młodzi, dynamiczni, dobrze wykształceni, niewiukłani w żadne układy. Sylwester Chruszcz dorzuca kolejne, najważniejsze: – Kami i zdyscyplinowani jak wojsko.

Owi „pretorianie” od lat wiernie i lojalnie stojący przy Giertychu mają nie tylko posłuszenie wypełniać jego rozkazy w ministerstwach. Awanse wszechpolaków są częścią strategii, która ma pozwolić LPR na zmianę wizerunku. – Nie jesteśmy partią moherów. Co trzeci nasz poseł jest poniżej trzydziestki, co drugi to prawnik lub ekonomista z dyplomem – wylicza Wojciech Wierzejski, który liczy, że twarze wszechpolskich posłów i ministrów w mediach przysporzą LPR młodego elektoratu. Krzysztof Bosak, najmłodszy poseł w tej kadencji i obecny szef MW, ma nadzieję, że koledzy ministrowie pomogą mu walczyć z różnymi negatywnymi stereotypami, które narosły wokół Młodzieży.

Bosak przewodnictwo w MW objął po opublikowaniu przez tabloidy zdjęć z imprezy, na której prominentni wszechpolacy wykonywali faszystowskie „Heil Hitler”. Po tym skandalu

WSZECHSTANOWISKA:

- 3 ministrów,
- 1 wiceprezes TVP
- 11 posłów w Sejmie
- 3 europarlamentarzystów
- 15 radnych sejmików wojewódzkich
- 2 wicemarszałków województw
- 10 radnych w radach dużych miast
- 1 członek KRRiT
- 3 członków rad nadzorczych radia i TV
- kilkunastu urzędników ministerialnych

Giertych – przynajmniej formalnie – ostro odciął się od Młodzieży. Dla wszechpolsaków był to znak, że czas najwyższy zamienić brunatne koszule, kibolskie szaliki i glany na garnitury od Hugo Bossa, a kamienie i pomidory na eleganckie teczuszki i laptopy.

Dużą wagę wszechpolscy przywiązują do nieeksponowania antysemityzmu. – Chociaż jest on w organizacji na porządku dziennym, a ulubione dowcipy Wierzejskiego to dowcipy o Żydach – opowiada Z., były członek warszawskiej MW. Ma już dość wypowiadania się pod nazwiskiem, bo po każdej publikacji dostaje SMS-y typu „zabijemy cię zdrajco, sk...synu”.

Już w kwietniu 2005 roku wszechpolscy cichcem usunęli ze swych stron internetowych deklarację MW z 1925 roku postulującą między innymi „gospodarczą i polityczną izolację Żydów oraz jak najdalej idące ograniczenie ich liczby w państwie”. Bosak tłumaczy, że deklarację usunęto, bo te postulaty MW formułowała w Polsce wielonarodowej, w której gospodarka

urodzili się w garniaku. A ja pamiętam tych ludzi ze zjazdów. Parda czy Wiechecki – rasowi kibole, Bosak – prymityw – mówi Z. Dodaje, że skończone studia, którymi wszechpolscy uwielbiają się chwalić, nie zmieniły ich światopoglądu. – Nauczyl się na najwyższym poziomie posługiwania się prawem, manipulacji rzeczywistością i własnym CV.

Najłatwiej zweryfikować zapewnienia wszechpolsaków dotyczące doświadczenia „w sprawowaniu funkcji publicznych”. Większość zdobywała je tylko w strukturach MW przez roznoszenie ulotek i plakatowanie lub na manifestacjach, z jakich lokalni politycy zapamiętali na przykład Piotra Farfała. – Na telewizji i mediach się zna – drwi z wiceprezesa szczeciński poseł PO Arkadiusz Litwiński.

Wszechpolscy przed wyborami plakatowali na dziko całe miasta i rzadko po sobie sprząтали

Egzamin wstępny do Akademii Orła kształcącej wszechpolskie kadry. Wykładowcą geografii politycznej jest tam Lech Haydukiewicz – obecnie członek KRRiT



Skończone studia nauczyły ich co najwyżej lepszego posługiwania się prawem, manipulacji rzeczywistością i własnym CV

była często w rękach żydowskich, a teraz jest przecież inacej.

Marcin Kornak z antyfaszystowskiego stowarzyszenia Nigdy Więcej: – Wszechpolscy nie są głupi, wiedzą, że otwarty antysemityzm spotkałby się z ostrą reakcją społeczną, dlatego publicznie starają się używać języka eufemizmów. Zamiast „rasa” mówią „tożsamość”, zamiast „żydowski” – „niepolski” kapitał. Znaleźli też sobie nowy obiekt ataków – gejoów – i na nim koncentrują krytykę.

PROFESJONALIZM GRUBYMI NIĆMI SZYTY

– Ludzie widzą dziś pięknie opakowanych Bosaków, Wiecheckich czy Farfałów i myślą, że

– Zawsze wiedział, jak zrobić wokół siebie dużo hałasu, żeby go na pierwszej stronie opisali.

W 2001 roku Farfał protestował przeciwko nazwaniu jednego ze szczecińskich rond nazwiskiem zasłużonego dla miasta niemieckiego burmistrza Hermanna Hakena (Litwiński, który był za, usłyszał, że zdradza Polskę). Dwa lata później głośno wyrażał swoje oburzenie przeciwko stacjonowaniu w Szczecinie niemieckich żołnierzy z NATO-wskiego korpusu wielonarodowego. Podczas pikiety przekonywał, że „to te same wojska, które w 1939 roku zaatakowały Polskę i wymordowały miliony Polaków”.

Niewiele lepiej zapamiętała działalność wszechpolsaków Urszula Kostuch, radna sejmiku zachodniopomorskiego, do niedawna w LPR: – Rafał Wiechecki? Asystent europosła? Gorliwie asystował i pomagał Sylwestrowi Chruszczowi, ale w wycinaniu z partii i list do Sejmu starszych, zasłużonych działaczy. Wyróżniał się, a jakże, bezczelnością i okrucieństwem.

Proceder „wycinek” przeszła LPR w całym kraju. W nagrodę najgorliwsi „drwale” wchodzili z pierwszych miejsc na listach do Sejmu – wśród nich prócz Wiecheckiego także Parda czy skarbnik LPR Piotr Ślusarczyk. Ci, którzy



a co oni tam robią poza sprawdzaniem finansowych sprawozdań?

Nowy członek rady nadzorczej TVP Ireneusz Fryszkowski, wcześniej asystent eurodeputowanego Chruszcza, od dawna myślał o zmianie pracy („asystowanie to taka praca sekretarska”). On także nie martwi się brakiem doświadczenia. W czasie dziennikarskich studiów poddyplomowych na UW chodził na zajęcia do Bronka Wildsteina, teraz zaprenumerował jeszcze „Press”, by dokształcić się medialnie.

– Wśród ich dokonań mogę wymienić co najwyżej porozbijane lanie – ocenia Jarosław Kurzawa, radny sejmiku dolnośląskiego, któremu przez ponad rok przewodniczył obecny minister Radosław Parda.

Rozbitą lanią Parda tłumaczy błędem młodości. Błąd miał polegać na tym, że w niedzielę (gdy nie pracował sejmikowy kierowca) musiał pojechać na spotkanie, a ponieważ sam wykonywał wtedy ważne telefony, dał prowadzić auto swej „asystentce społecznej”. A ta je rozbiła.



Dla Lecha Haydukiewicza (z lewej) posada w KRRiT była nagrodą pocieszenia po nieudanym starcie w wyborach do Sejmu

Trzy popsute samochody (dwukrotnie zatarty silnik służbowej lancierki i rozbite auto zastępcze z serwisu) zapisał na swoim koncie kierowca wicemarszałka sejmiku wielkopolskiego Przemysław Piasty Radosław Handke (obaj z MW). Po licznych protestach radnych wicemarszałek zwolnił kierowcę z posady.

Parda koleżanki nie zwolnił, bo w ogóle nie była zatrudniona w sejmiku. Zaliczał za to kolejne wpadki. – Delegacji ze współpracującą z nami od ponad 10 lat Dolnej Saksonii oznajmił, że współpraca z Niemcami nie jest priorytetem dla Polaków – wspomina Kurzawa. Radni długo

musieli przekonywać wzburzonych Niemców, że przewodniczący nie wypowiadał się wtedy w imieniu sejmiku.

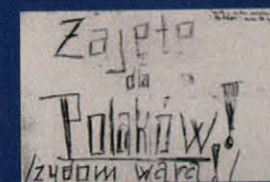
Przewodniczenie sejmikowi nie przeszkadzało mu rzucać śnieżkami w prezydenta Wałęsę i wołać za nim „Bolek”. – Ani kłaść się ze skina-mi na jezdni, blokując Paradę Równości. Ośmieszał nas i sejmik, a potem tłumaczył, że „kładał się jako osoba prywatna” – wścieka się Kurzawa.

ŚMIECI POD DYWAN

Wszechpolscy niechętnie mówią o swej młodości, bo i chwalić się nie ma czym. Były działacz Z.: – Do Młodzieży zawsze ciągnęła różnej maści skinerka, faszysta, kibole, a Wierzejski przyjmował ich z otwartymi rękami i dostosowywał organizację do ich, a nie do naszych potrzeb. Manifestacje były dla zadymy, a obozy dla chłania i śpiewania faszystowskich piosenek.

Informacje te potwierdzają relacje z obozów szkoleniowych MW. Ich uczestnicy przyznają: „Nie było takiego, na którym nie było chłania. Chłają i namawiają do tego często długoletni działacze MW i członkowie władz: Radek Handke, Adam Gućwa, Radek Parda”. Obóz w Kociołku Szlacheckim: „Nazistowskie piosenki na żydów i murzynów, chłanie każdego dnia przy ognisku. Uchlani działacze hailowali,

Z HISTORII WSZECHPOLAKÓW



Młodzież Wszechpolska powstała w roku 1922 jako związek akademicki. W okresie międzywojennym członkowie Młodzieży Wszechpolskiej czynnie uczestniczyli w życiu uczelni, między innymi walczyli o obniżkę opłat za studia, zorganizowali Stowarzyszenie Samopomocy Społecznej, w ramach którego pomagano mieszkańcom w dojeździe do pracy. Wkrótce MW stała się największą organizacją akademicką w II RP.

Oprócz działalności studenckiej wszechpolscy prowadzili też polityczną. Byli lamistrajkami w Poznaniu i Radomiu. Domagali się usuwania ze studiów osób o poglądach komunistycznych. – Młodzież Wszechpolska w znacznym stopniu była odpowiedzialna za antysemickie zamieszki na uniwersytetach w latach 30. i próby stopniowego usuwania Żydów z uczelni w myśl zasady *numerus clausus* (tyle miejsc dla studentów danej mniejszości, jaki jest jej procentowy udział w ludności kraju) oraz wprowadzenie gett lawkowych – wyjaśnia profesor Roman Wapiński, badacz przedwojennych ruchów politycznych. Rektorzy największych polskich uczelni poddali się naciskom wszechpolsaków i podzielili miejsca w audytoriach na trzy kategorie: z numerami parzystymi dla Polaków, nieparzystymi dla Żydów i nienumerowanymi „dla osób chętnych”. – Kiedy na polskich uczelniach studiowało już tylko 13 procent Żydów, wszechpolscy odważyli się zrobić kolejny krok, żądając całkowitego ich wykluczenia z uczelni (*numerus nullus*) i armii oraz zakazania im działalności handlowej – przypomina profesor. Getta lawkowe na polskich uczelniach przetrwały aż do wybuchu wojny.

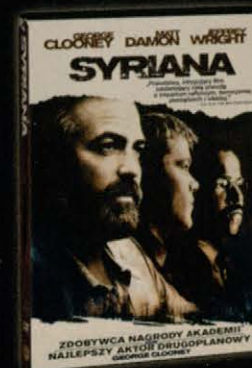
NIEBEZPIECZNE PYTANIA. WSTRZĄSAJĄCE ODPOWIEDZI

AKCJA I INTRYGA ZDERZAJĄ SIĘ W TYM ENTUZJASTYCZNIE PRZYJĘTYM THRILLERZE.

ZDOBYWCA NAGRODY AKADEMII 2005 NALEPSZY AKTOR DRUGOPLANOWY GEORGE CLOONEY



ODKRYJ TAJEMNICE SYRIANY JEDNEGO Z NAJGŁOŚNIEJSZYCH FILMÓW ROKU



JUŻ 23 CZERWCA NA DVD!

Film zdobywców* Nagrody Akademii® za TRAFFIC

Szukaj w dobrych sklepach i wypożyczalniach

Partnerzy medialni: **onet.pl** **Radio Pi102FM**

Gala **LOGO** **PRZEMYSŁ**

skandowali Ku-Klux-Klan (...). Oto fragment piosenki, której skinowscy prezesi i działacze uczą na każdej imprezie i obozie nowych: »To były piękne dni / Żydzi do gazu szli / aż się do pieca nie zamykały drzwi / a stary Niemiec Hans na cekaemie grał«.

Z.: – A mediom serwują historyjki o fascynacji Dmowskim.

Koledzy ministra Pardy z wrocławskiego I LO fascynacji tą postacią nie zapamiętali. – Zamiast Dmowskim interesował się aktywnie nazizmem. Podczas jednych wakacji wyciął z papieru napis „DUCE”, przykleił go do ple-

Radostaw Parda przyznaje, że bić się potrafi, ale zaprzecza, jakoby brał udział w ustawkach



ców i ściągnął, dopiero jak był już mocno opalony. Zrobił sobie namiastkę tatuażu – wspomina jego dawny znajomy ze szkoły, który zapamiętał także tak dziś chwaloną w partii operatywność młodego ministra: – Wtedy gdy Internet w Polsce był jeszcze w powijkach, potrafił ściągnąć sobie nazistowską muzykę, plakaty, artykuły.

Równocześnie Parda zaczął zapamiętałe kibicować Śląskowi Wrocław, klubowi znanemu z nazistowskich ciągów jego kibiców (na trybunach pojawiają się między innymi napisy „White Power”). Redaktorem rozprawianego wśród kibiców magazynu „Śląsk to my” (którego wszechpolacy są współwydawcami) jest Roman Zieliński, autor między innymi dzieła „Dla czego pokochałem Adolfa Hitlera”.

– Radek był kibolem i pewnie nadal jest. Potrafił się świetnie bić, nigdy nie przegrał w ustawkach, na które lubił się umawiać. Nie był głupi, wiedział, kiedy uciekać – zdradza jego znajomy. Nazwisko Pardy można było jeszcze 22 czerwca znaleźć na stronie www.ustawki.net, na której kibice umawiają się na planowane bójkę. 26 czerwca strona zniknęła już z Internetu. Ale został nam wydruk. Przy informacji o rozróbie w Lesznie obok Pardy znaleźli się też inni prominentni wszechpolacy: Cyprian

styka się parał w Głogowie – zdradza wysoko postawiony działacz MW z Warszawy. – Jeszcze na początku studiów w Szczecinie działał w Narodowym Odrodzeniu Polski i publikował w ich gazecie „Szczerebiec”. I dopiero Młodzież wyciągnęła go z tego g...

Informacje te potwierdził prezes NOP i redaktor naczelny „Szczerebca” Adam Gmurczyk: – Kilka jego tekstów opublikowałem, niestety, potem związał się z Giertychem i porzucił ideę dla kariery.

Wojciech Wierzejski (przodem w białej koszuli) na koncercie faszystowskiego zespołu Twierdza



Dwie twarze Radosława Pardy – zadymiarza na Paradzie Równości (z lewej) i wiceministra sportu (z prawej)

Aferę Piotra Farfała komentowano między innymi na forum strony radykalnych narodowców nacjonalista.org. Wpisy atakujące wiceprezesa TVP za to, że wyrzekł się nacjonalistycznych przekonań, dotyczą przeszłości, którą nieco trudniej wymazać. „Wrocławianie” pytają: „Ciekawe, co zrobił z tatuażem Falangi na ramieniu. Pewnie przerobił na serduszko ze strzałą”. Falanga, czyli dłoń trzymająca miecz, obecnie symbol faszystowskiego Narodowego Odrodzenia Polski, w Polsce międzywojennej była znakiem skrajnie nacjonalistycznego

Obozu Narodowo-Radykalnego „Falanga”, który organizował bojówki antyżydowskie. Piotr Farfał nie odpowiedział nam na pytanie o tatuaż wysłane do jego asystentki.

Na początku lipca rada nadzorcza TVP ma zdecydować, co dalej z wiceprezsem. W gronie decyzyjnym zasiądzie między innymi Łukasz Moczydłowski, działacz MW i publicysta skrajnie prawicowego magazynu „Phalanx”, w którym ukazują się także wywiady z nazi-stowskimi zespołami typu Twierdza.

JEST CZAS ZBIERANIA OWOCÓW

– To głównie w ładnym opakowaniu wszędzie się rozlewa – mówi jeden z byłych wszechpolaków. „Rozlewa się”, jak wyjaśnia nasz rozmówca, bo za nominowanymi ciągną na ministerialne i telewizyjne posady inni wszechpolacy. Pierwsi w kolejce są zasłużeni działacze, którym powinna się noga w wyborach do Sejmu. Tak stanowisko wiceprezesa TVP objął Piotr Farfał, a na swego asystenta wziął Cypriana Gutkowskiego. U ministra Pardy znaleźć można między innymi szefa łódzkiej MW Mariusza Książczyka. Rzecznikiem ministra Wiecheckiego został Marian Szolucha, szef lubelskiej Młodzieży, a doradcą Robert Żłobiński – jego kolega z Koszalina. Wiechecki się broni. – To normalne, że gabinet polityczny montuje z ludzi, których znam i którym ufam. Na innych stanowiskach znajdą się fachowcy – obiecuje.

Piotr Farfał, wiceprezes TVP do odstrzału



Zaufanie jednak okazało się ważniejsze między innymi przy obsadzeniu dyrektora do spraw technicznych Urzędu Morskiego w Szczecinie – Wiechecki wsadził tam kolegę ze szczecińskiej LPR Wojciecha Łuczaka, który dotąd handlował telefonami komórkowymi i rajstopami. Media doniosły też o próbie przepchnięcia przez MEN na szefa Towarzystwa Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży żony Wiecheckiego, Magdaleny.

Na obsadzenie czeka jeszcze stanowisko wiceprezesa Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Warszawie. Wywalczony w 2002 roku przez Wojciecha Wierzejskiego – ówczesnego wicemarszałka województwa mazowieckiego – stało się dla wszechpolaków trampoliną do wielkich karier. Pierwszy wiceprezes

Sylwester Chruszcz został eurodeputowanym, następny – Szymon Pawłowski – posłem, a Piotr Farfał wiceprezesa TVP.

– Tak działa Młodzież. Zdobywamy doświadczenie u boku starszych kolegów i spłacamy dług, ucząc kolejnych – tłumaczy Wiechecki. Gdy został posłem, wziął pod swoje skrzydła trzech asystentów, a jego koledzy z LPR potrafili mieć ich nawet sześciu. – Przyszłość należy do nas. Rokita, Kaczyński za 10 lat będą już starcami, a przed nami 30, 40 lat działalności politycznej. Już zaczynamy zbierać pierwsze owoce, ale prawdziwe żniwa dopiero przed nami.

– W 1996 roku Roman Giertych przepowiadał, że przejęcie władzy nastąpi w latach 2006–2008 – mówi Piotr Sosiński, były wszechpolak i szef MW. – I pomyśleć, że wtedy w to nie wierzyliśmy.

AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK
WSPÓŁPRACA:
GRZEGORZ RZECZKOWSKI
SYLWIA CZUBKOWSKA
RAFAŁ MADAJCZAK

Więcej o wszechpolakach w wp.pl
w serwisie wiadomosci.wp.pl

PLAN GIERTYCHA

Gdy student prawa Roman Giertych na zjeździe założycielskim w Poznaniu 2 grudnia 1989 roku reaktywował Młodzież Wszechpolską, nie myślał o jej członkach jako o swych przyszłych kadrach. Mieli tylko odbudować strukturę organizacji, która dopiero wychowa i przygotuje do rządzenia narodową elitę.

Już w wydanej pięć lat po reaktywacji MW „Kontrewolucji młodych” Giertych przedstawił strategię: „W każdym miasteczku Polski i w każdej dzielnicy dużego miasta osoba rozpoczyna pracę, po roku mają już kilkunastu pomocników, ruch obejmuje cały kraj”.

Wszechpolacy szkolili i werbowali nowych członków przez indywidualny kontakt koleżeński, podbieranie aktywistów innym organizacjom i okupację szkoły. Choć struktury rosły, MW nie udało się w 1995 roku zebrać stu tysięcy podpisów, by zarejestrować kandydata na prezydenta Macieja Giertycha. Za to aktywnie współtworzyli Stronnictwo Narodowe później przekształcone w Ligę Polskich Rodzin.

Gdy Giertych walczył o władzę w partii, wszechpolacy stali przy nim wiernie. Giertych nagrodził ich podczas wyborów samorządowych w 2002 roku – wielu wystartowało z pierwszych miejsc. Przed kolejnymi wyborami Giertych już konsekwentnie stawiał na wszechpolaków. – To był pretekst, by pozbyć się starszych działaczy, którzy mogliby mu się sprzeciwić – mówi Bogusław Rogalski, eurodeputowany, który odszedł z Ligi rok temu.

Daniel Pawłowicz, poseł LPR i były wszechpolak, tłumaczy to inaczej: – Roman postawił na jakość. Lepiej mieć 10–20 sprawdzonych posłów niż 40 takich, których codziennie trzeba prosić, by laskawie zechcieli głosować, tak jak postanowił klub. Na 26 obecnych posłów LPR 11 wywodzi się z MW. Najbardziej zaufani Wszechpolacy noszą Szczerebce – miniaturowe miecze wpięte w klapy marynarek.

POLSKIE DNI 2006

8-15 lipca, Zell am See-Kaprun, Austria

W programie między innymi:
Narty i snowboard w środku lata
– Testy sprzętu Salomona!

Koncerty: Papa Dance, De Mono,
Skaldowie, Hanna Śleszyńska

Warsztaty taneczne prowadzone przez
gwiazdy programu: Taniec z Gwiazdami

Wielki Festiwal Kuchni Polsko-Austriackiej

Bieg na Orientację
– Tissot T-Touch Adventure 2006

Wieczór mundialowy i wspólne kibicowanie
Tenis, trekking, piłka nożna, fitness, rolki, rowery

www.polskiedni.pl



Organizator: Partnerzy:

TESTA COMMUNICATIONS
DIE EUROPA SPORTREGION
Zell am See Kaprun
Kilzshorn

Sponsorzy:

HARNAS
Frencys
POLCAB
DAF
JABOT

Patroni medialni:

tvn Gala Moje Gotowanie

PRZEKROJ Radio PIN 102 FM sportnews

PODRÓŻE GÓRY wp.pl

skionline.pl vid news.pl



Fot. WOTOLD ROZBICKI/REPORTER



Fot. DAMIAN RUCINSKI/REPORTER, KACPER PEMPEL/REPORTER (2), KRZYSZTOF JARCZEWSKI/NEWSWEEK/FORUM, PIOTR RYBARCZYK/FORUM

69 INTERPELACJI
STANISŁAW STEC
(SLD) interesuje się
rolnictwem i polityką
społeczną

68 INTERPELACJI
JAROSŁAW WAŁĘSA
(PO) pyta o tanie
państwo, o autostrady
i o toksyny sinicowe

65 INTERPELACJI
MIECZYŚLAW ŁUCZAK
(PSL) interpeluje
niemal wyłącznie
w sprawach wojska

56 INTERPELACJI
ROMAN CZEPE
(PiS) interesuje się
naszym członkostwem
w UE oraz ptasią
grypą i otyłością dzieci

37 INTERPELACJI
HALINA MURIAS
(LPR) pyta
o komunikację
oraz o szkodliwość
kosmetyków
fryzjerskich

86
INTERPELACJI

ANNA SOBECKA
z Narodowego Koła
Parlamentarnego
zgłasza średnio
po pięć interpelacji
na każdym posiedzeniu
Sejmu. W poprzedniej
kadencji (na zdjęciu)
wyprodukowała ich 51

POSEŁ PYTA

Posłowie obecnego Sejmu biją rekordy w składaniu interpelacji poselskich. Niestety, wyraźnie idą w ilość, a nie jakość swych interwencji

Królową interpelacji jest Anna Sobecka, która zgłosiła w ciągu siedmiu miesięcy aż 86 interpelacji poselskich. Interesuje ją wszystko: los dzieci zakażonych żółtaczką typu B i dzieci szczególnie uzdolnionych. Ustawa antylichwiarska i przepisy antykorupcyjne. Budowa autostrad i stan kolei. Plaga narkotyków w polskiej armii i ściągłość alimentów. Posłanka Sobecka, wieloletnia spikerka Radia Maryja, walczy więc w Sejmie na wielu frontach, zgłaszając średnio prawie pięć interpelacji podczas jednego posiedzenia. Nic dziwnego, że o tak aktywną posłankę bój toczyli Roman Giertych z Jarosławem Kaczyńskim, zanim LPR i PiS zawarły koalicję rządową. Sobecka, nie mogąc doczekać się porozumienia, opuściła Ligę i stworzyła sprzyjające Kaczyńskim Narodowe Koło Parlamentarne.

– Ten Sejm jest wyjątkowy – ocenia Marek Dąbrowski, wiceszef Sekretariatu Posiedzeń Sejmu. – Notujemy ponad 400-procentowy wzrost liczby interpelacji i zapytań poselskich w stosunku do poprzednich kadencji.

W wyścigu interpelacyjnym każda partia ma swego lidera. Tuż za Sobeczką plasują się Stanisław Stec (SLD) – 69 interpelacji – i Jarosław

Wałęsa (PO) – 68. Przodownik PSL Mieczysław Łuczak złożył ich 65, a rekordzista PiS, poseł Roman Czepe – 56. Na ich tle obecna przodowniczka LPR Halina Murias z wynikiem 37 interpelacji oraz Adam Ołdakowski z Samoobrony mający ich na koncie 31 wypadają blado.

W ogniu interpelacyjnego peletonu snują się partyjni szefowie – należą do grupy ponad 80 posłów, którzy w obecnej kadencji Sejmu nie złożyli ani jednej poselskiej interpelacji. Jest wśród nich szef PO Donald Tusk oraz jego zastępca, wicemarszałek Sejmu Bronisław Komorowski. Jest szef PiS Jarosław Kaczyński i marszałek Marek Jurek oraz szef klubu parlamentarnego PiS Przemysław Gosiewski. PiS zresztą ma najwięcej „milczków” – trzy razy więcej niż licząca niewielu mniej posłów Platforma Obywatelska.

W PSL także cała wierchuszka – Waldemar Pawlak, Jarosław Kalinowski i Józef Zych – nie złożyła jak dotąd ani jednej interpelacji. Roman Giertych z LPR ma na koncie jedną „w sprawie przygotowania państwa do ewentualnej powodzi”. Andrzej Lepper z Samoobrony zaliczył 13 interpelacji, a szef SLD Wojciech Olejniczak 33.

POSEŁ SZUKA WROGÓW ŚLIMAKA

Oczywiście nie chodzi o to, by produkować interpelacje na metry, lecz by wykazywać aktywność tam, gdzie jest ona naprawdę potrzebna. A z tym u naszych posłów nie najlepiej. Wielu zdaje się zapominać, że interpelacja to nie słowa rzucone na wiatr, lecz oficjalne pytanie składane u marszałka Sejmu, na które w ciągu 21 dni musi odpowiedzieć właściwy minister lub urząd, a pisemna odpowiedź jest następnie rozpatrywana na posiedzeniu Sejmu.

Tym właśnie różni się interpelacja od zapytania, że odpowiedź na zapytanie poselskie nie jest poddawana publicznej dyspacji.

Bywa jednak, że w czasie burzliwych debat urzędnicy w ministerstwach stawiani są w stan pełnej gotowości nawet do północy, by minister mógł na gorąco udzielić posłom odpowiedzi na ich interpelacje i zapytania. Ale czy warto zajmować opłacany z naszych podatków czas posłów i urzędników sprawami takiej wagi, jak opieka stomatologów w dni wolne od pracy w powiecie zlotowskim (interpelacja posłanki Renaty Beger)? Wiceminister zdrowia Bolesław Piecha udzielił w tej sprawie długiej odpowiedzi po konsultacjach z NFZ, dającej się

streścić w jednym zdaniu: dentyści leżą za damno tyłu pacjentów, za ilu płaci im Fundusz.

Podobnie jest z interpelacją posła Jana Burego z PSL, który na larum bije z powodu „braku dostatecznej populacji naturalnych wrogów ślimaka bezmuszlowego na Podkarpaciu” i pyta Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo Środowiska, co robią, by ograniczyć tę plagę niszczącą domowe ogródki. W odpowiedzi Ministerstwa Rolnictwa czytamy: „W dniu 10 maja 2005 roku został opracowany komunikat o zwalczaniu ślimaków (...). Komunikat zawierał także kolorowe zdjęcia ułatwiające identyfikację poszczególnych gatunków ślimaków. (...) W związku ze specyfiką biologii ślimaków (nocny tryb życia, ukrywanie się w glebie i aktywność w warunkach wysokiej wilgotności) dostarczenie odpowiedniej ilości substancji aktywnej do organizmu szkodnika jest bardzo trudne”.

Z kolei odpowiedź ministra sportu na interpelację posła Zbigniewa Girzyńskiego z PiS w sprawie zaliczenia szachów do sportów wczesnoszkolnych ogłoszona będzie 22 czerwca, czyli na trwającym właśnie posiedzeniu Sejmu. „Pośród wielu gier jest tylko jedna, która nosi miano królewskiej gry, są to szachy. (...) Wymaga ogromnej pracy nad sobą i walki ze swoimi słabościami. Wyróbione umiejętności podczas gry w szachy przekładają się na życie codzienne. (...) Szachy uczą prostej prawdy, że własne zdanie i ocena sytuacji nie zawsze są słuszne i prawdziwe” – czytamy w interpelacji posła Girzyńskiego i wraz z nim oczekujemy na odpowiedź.

OCHRONA ZA PODPALONĄ BUDKĘ

Bywa też, że posłowie w swych interpelacjach ujawniają całkiem nieznanie dotychczas wyborcom oblicze. SLD-owska posłanka Jolanta Szymanek-Deresz, do niedawna szefowa Kancelarii Prezydenta Aleksandra Kwaśniew-

WAGA INTERPELACJI

Pojawiły się w Sejmie po I wojnie światowej. Regulamin Sejmu Ustawodawczego z 1919 roku mówił, że interpelację musi popierać 15 posłów, w 1935 roku prawo do interpelowania uzyskali pojedynczy posłowie. Tak jest do dziś. Artykuł 115 konstytucji daje rządowi 21 dni na odpowiedź. W zalewie interpelacji tylko niektóre wywołują poruszenie. Tak było w 1968 roku, gdy 11 marca grupa posłów koła Znak zapytała rząd o brutalną akcję MO i ORMO przeciw demonstrującym studentom.

W III RP tak dramatycznych interpelacji nie było, ale i tak niektóre uzyskiwały pewien rozgłos. Gdy w 1995 roku poseł SLD Władysław Adamski interpelował w sprawie rozdziału Kościoła od państwa, w Sejmie wybuchła burzliwa dyskusja. W 1997 roku zamieszanie wywołała interpelacja posła Unii Wolności Juliusza Brauna, który wykazywał rzeczowe błędy w raporcie ministerstwa o stanie polskiej kultury. W tej kadencji szerszym echem odbiły się trzy interpelacje: najpierw Katarzyny Piekarskiej (SLD) o zagrożeniu z powodu nieodśnieżanych dachów (przed tragedią w Chorzowie), potem Jana Rokity (PO) w sprawie odtajnienia materiałów UOP o powstaniu Samoobrony. A największą osobliwością okazał się Daniel Pawłowiec z LPR, gdy napisał w swojej interpelacji: „Czy służby bezpieczeństwa odnotowały już wśród studentów pochodzenia arabskiego przypadki udziału w organizacjach terrorystycznych (lub kontaktów z nimi)?”. (RAF)

skiego, teraz jedną ze swych trzech interpelacji poświęciła sprawie „bezpieczeństwa epizodycznego pod względem enzoootycznej białaczki bydła”.

Specyficzną grupę poselskich interpelacji stanowią także te, w których zadający pytanie próbują załatwić palącą dla siebie sprawę. Waldemar Wiązowski z PiS w swej jedynej interpelacji próbuje uzyskać pieniądze z rezerwy budżetowych na usunięcie szkód powstałych w wyniku deszczów na drodze wojewódzkiej numer 381 w Nowej Rudzie, gdzie mieści się jego biuro poselskie. Odpowiedź pozna w najbliższych dniach.

Niektóre odpowiedzi bywają jednak bardzo pouczające i mają ciężar wagi państwowej. Otóż Ryszard Kalisz (SLD) pyta, dlaczego szefowi PiS

Jarosławowi Kaczyńskiemu udzielono ochrony BOR, choć taka nie przysługuje szefowi żadnej innej partii. Odpowiedź udzielona przez wiceministra spraw wewnętrznych Jarosława Brysiewicza wyjaśnia, że chodziło w tym przypadku o dobro państwa. „Pojęcie dobra państwa ma charakter klauzuli generalnej i stanowi jedyny warunek, od którego uzależnione jest objęcie ochroną osób (...). Pragnę ponadto wyjaśnić, iż o podjęciu decyzji o przyznaniu ochrony Panu Jarosławowi Kaczyńskiemu przesądził fakt, iż jest on ludzako podobny do Prezydenta RP Pana Lecha Kaczyńskiego, a została ona podjęta po podpaleniu budki wartowniczej i ataku na funkcjonariusza BOR pełniącego służbę przy domu prezydenta RP. W wyniku przeprowadzonych oględzin mieszkania napastnika policja zabezpieczyła m.in. nóż, pistolet z pustym magazynkiem – ROMM RG8 KAL 8 mm, 4 pudełka z amunicją po 10 sztuk, jedno pudełko z 4 sztukami amunicji, wycior, tłumik, instrukcje do pistoletu”.

A następnie przytoczona jest długa lista zamachów na ważne osobistości na całym świecie, od papieża Jana Pawła II poczynając, na prezydentach Rwandy Juwenalu Habyarimanie i Burundii Cyprianie Ntaryamirze kończąc.

CZEKAJĄ NAS TYSIĄCE INTERPELACJI

Lektura 3126 interpelacji zgłoszonych przez posłów wybranych jesienią ubiegłego roku bywa pouczająca. Podobnie jak 1220 zapytań poselskich. Dzięki Jackowi Falfusowi, posłowi PiS, pytającemu w interpelacji o dopuszczalność wytwarzania na własny użytek napojów spirytusowych dowiadujemy się, że jest to proceder w naszym kraju nie tylko zakazany, ale i karalny. Tylko czy trzeba za odpowiedzi wiceministra rolnictwa, i to z upoważnienia samego premiera, by stwierdzić, że pędzenie bimbru jest nielegalne?

Jak tak dalej pójdzie, to w ciągu czterech lat kadencji obecnego Sejmu doczekamy się ponad 20 tysięcy poselskich interpelacji. O zapytaniach nie wspominając.

ALEKSANDRA PAWLICKA

Z czego pan się ostatnio śmiał?
– Ja się ciągle śmieję, droga pani. Rzeczywistość dostarcza mi wielu powodów do radości. A ostatnio się śmiałem, jak Zyta Gilowska pytała, czy człowiek może być tajnym współpracownikiem, nic o tym nie wiedząc. No, może. Jeżeli jest tajnym, to tego nie wie, bo jest tajnym.

Wielu ludzi obecna rzeczywistość wkurza, a pana śmieszy?

– Mnie też wkurza, przecież jestem normalnym obywatelem. Ale zaobserwowałem bardzo ciekawy mechanizm u ludzi, też normalnych obywateli. Zaczynam jakiś skecz, zaczynam powtarzać to, co mówią politycy, i nic więcej nie muszę dodawać, bo sala już pęka ze śmiechu.

Pan cytuję polityka, a ludzie się śmieją. I już?

– Właśnie. Ostatnio wymyśliłem taki dowcip. Marian Piłka mówi – to cytuję – że mężczyźni korzystających z agencji towarzyskich należy zamykać w więzieniach. Po czym mówi, że kobiety, które pracują w agencjach towarzyskich, trzeba zamykać w więzieniach. I wymyśliłem sobie, że powiem na scenie, że poseł Piłka miał prawie dobry pomysł, bo tych mężczyzn i te kobiety powinno się zamykać w jednej celi.

(śmiej)

– Pani się śmieje, a nie wie pani, że ja nie skończyłem mojego dowcipu.

Jak to?

– Wystarczyło, że zacytowałem posła Piłkę, a ludzie już ryczeli ze śmiechu. Nasza rola jest teraz taka, żeby tych naszych biednych, zestresowanych czy, jak pani mówi, wkurzonych ludzi trochę odstresować.

To w sumie macie prostą robotę. A może wy, satyrycy, idziecie na łatwiznę?

– To nie my idziemy na łatwiznę.

A kto?

– Naszą rolą jest wymyślać dowcipy. **No właśnie, a wy ich nie wymyślacie. Cytujecie polityków, a sala się śmieje.**

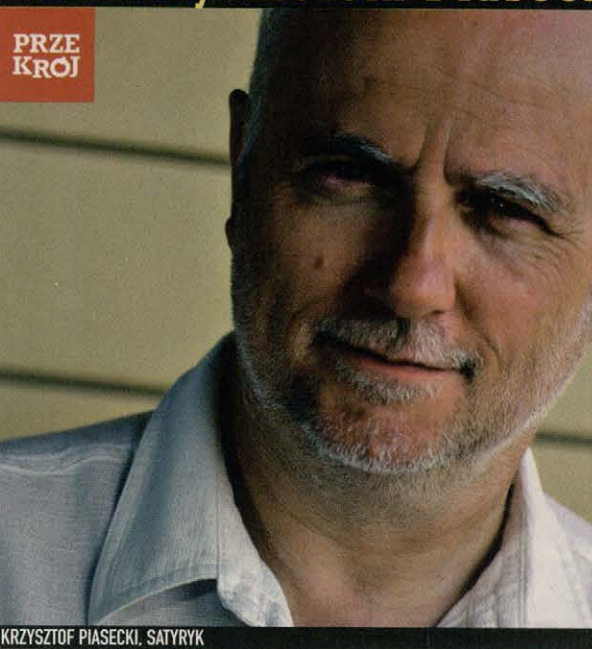
– Takie czasy, droga pani. Czy to jest moja wina, że ja nie mogę dokończyć puenty, bo ludzie już się śmieją? Czasy są takie, że już nawet dowcipów nie trzeba wymyślać, bo one już zostały przez kogoś wymyślone. To co ja mam zrobić? Ludzie tak właśnie reagują. Na autentyczne zdania. Tylko chcą, żeby im ktoś te zdania na nowo powiedział. Ktoś taki jak ja. Bo gdyby zamiast mnie na scenę wyszedł poseł Piłka, to nikt by się nie śmiał.

Ludzie podejrzewają, że jak ja to mówię, to znaczy, że to musi być śmieszne.

Więc IV RP to dobry czas dla satyryków.

– Dla satyryków na szczęście zawsze jest dobry czas. Gdyby było normalnie, a nigdy na szczęście nie jest, to satyryk w ogóle nie byłby potrzebny. Ale gdy jest w miarę normalnie, to my się jednak mu-

PRZE
KROJ



KRZYSZTOF PIASECKI, SATYRYK

TERAZ MAM PROSTĄ ROBOTĘ

simy trochę napracować, coś powymyślać, żeby było śmiesznie. A teraz?

No tak, wystarczy powiedzieć „kaczor” i już się wszyscy śmieją. Tak?

– Tak, tak. I znów pani powie, że idziemy na łatwiznę.

Trochę tak jest.

– Ale tak było zawsze!

W PRL też?

– A jakże. Wystarczyło coś powiedzieć na komunię i już była radość.

A teraz wystarczy powiedzieć coś na władzę i też już jest radość.

– Mam podejrzenie, że satyra jest nie tylko odreagowaniem ponurej rzeczywistości. Ludzie poprzez nas przenoszą swoje niezadowolenie i my w ich imieniu wyśmiewamy się z władzy. Wszystko jedno jakiej, ale z władzy. Coś za nich załatwiamy, ich, czasem prywatne, porachunki. Oni mają poczucie, że już się tej władzy przeciwstawili. Takiego zapotrzebowania na satyrę jak teraz to nie ma od czasu komunizmu.

I teraz na dziesiątą stronę wykorzystujecie Kaczorów. Ile można się z tego śmiać?

– Ale tego od nas ludzie oczekują i myślę, że jest to pozostałość po czasach PRL. Przychodziło się do kabaretu, żeby pośmiać się z władzy. Ludzie mieli poczucie, że robią coś nawet trochę nielegalnego, coś zakazanego. Dawało im to poczucie uczestnictwa we wspólnocie, takiej, no, może nawet trochę opozycyjnej. A satyryk był ich głosem. To był ten, który się nie bał. I ludzie teraz też oczekują, że my się

nie będziemy bać. Nikogo. I to jest prawda. Pani może się bać, że panią odsuną, ale ja? Nawet na etacie nigdzie nie jestem.

Jak nie atakujecie władzy, to znaczy, że się boicie?

– Tak. Wie pani, kiedyś w TVP wycięto mi trzysekundowy fragment skeczu.

O Kaczorach?

– O Jarosławie Kaczyńskim. Że jest prawie Bogiem, bo w dwóch osobach. I redaktor to wyciął. Ja to nawet rozumiałem, ale ludzie, gdy jadę na występy, tego nie rozumieją. Oni chcą mieć poczucie, że my w ich imieniu czymś ryzykujemy. Dlatego gdy mówimy o Kaczorach – źle! Nie mówimy – też źle!

Internet jest pełen zwłaszcza rysunków dowcipów. Może Internet zabierze wam chleb?

– Tego się nie boję. A rzeczywistość Internet pełen jest dowcipnych rysunków. Naturalny proces. Nadawca może być bezimienny, więc czuje się bezpiecznie.

Zauważył pan, że internauci często sięgają do dawnych PRL-owskich kabaretów i przystosowują je do aktualnych czasów. Może współczesna satyra jest za płytka?

– Satyra to nie jest podawanie informacji, ale komentowanie informacji, które się dobrze zna. Siega się więc po kabarety Teatru po Kabaret Starszych Panów, bo w ten sposób uwiarygodnia się przekaz. To tak jak w „Rejsie” – lubimy piosenki, które dobrze znamy.

Ale choćby „Rejs” czy słynne kabarety są śmieszne także dziś, nawet bez komunistycznego kontekstu. Bo ten dowcip może także wymuszony przez komunię, być wysublimowany. A wy walcie kawę na łatwiznę. Kaczor to, Kaczor tamto.

– Wszystko, co było kiedyś, wydaje nam się szlachetniejsze. A poza tym pamiętamy to, co naprawdę dobre, a wiele chłamu zginęło po prostu w otchłani historii. Ja nie twierdzę, że my robimy nie zwykłe intelektualny kabaret. Ale satyra musi być aktualna, bo na aktualność publiczność najbardziej reaguje i jej oczekuje. Występowałem w dniu, kiedy Zyta Gilowska oświadczyła, że nigdy nie była księdzem. Coś tam zagałęm na ten temat z marszu, bez przygotowania, a ludzie śmiali się do rozpuku.

Ze wszystkiego można się śmiać, żeby odreagować napięcie?

– Nie, jest to kwestia szkieletu estetycznego.

Litość u satyryka?

– Nawet nie. Czasem to mi już ręce opadają, jak na nich patrzę. Zauważyła pani, że gdy polityk dostaje władzę, to przestaje chodzić, a zaczyna unosić się nad ziemią i kroczyć. I pani się dziwi, że ja się z nich naśmiewam? Oni się sami podkładają.

I dzięki temu i pan, i ja mamy pracę.

stawki dla firm
Spadają!

Plus

10
gr/min

Plus



NOKIA
6021

plus dla biznesu

10 groszy za minutę połączenia
do 30 numerów

Wybierz usługę **Kontakt Plus** w taryfach Biznesklasa i dzwoń tanio!
Za minutę połączenia z 30 numerami stacjonarnymi i w Plusie
zapłacisz tylko 10 groszy (12 gr z VAT).
Nokia 6021 z zestawem Bluetooth™ od 1 zł (1,22 zł z VAT).

Sprawdź w punktach sprzedaży Plusa.

Oferta dostępna w punktach sprzedaży,
Salonach i Sklepach Firmowych Plusa,
pod numerami telefonów
0 605 801 801* lub **0 605 801 603***
oraz na www.plusgsm.pl

Plus

* Opłata za minutę połączenia zgodnie z cennikiem operatora.
Szczegóły oferty w Regulaminie Promocji.

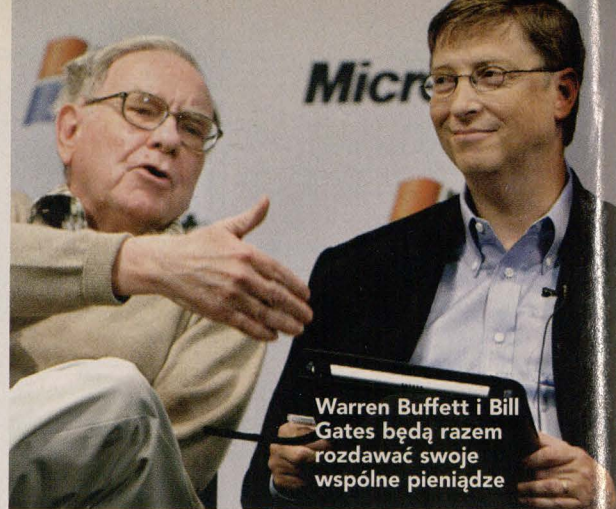
Waters obala mur



Na izraelskim murze Waters wypisał fragment tekstu z płyty „The Wall”

FILANTROPIJNA MEGAFUZJA

37 MILIARDÓW DOLARÓW DOSTANIE FUNDACJA BILLA GATESA OD... DRUGIEGO NAJBOGATSZEGO CZŁOWIEKA NA ŚWIECIE



75-letni Warren Buffett jest twórcą największego imperium inwestycyjnego USA. Z majątkiem szacowanym na 44 miliardy dolarów biznesmen z Nebraski jest drugi po Gatesie na liście najbogatszych. W miniony weekend ogłosił, że większość majątku odda fundacji Billa i Melindy Gatesów zajmującej się walką z nędzą w Trzecim Świecie i wyrównywaniem szans edukacyjnych imigranckiej młodzieży w USA. Dzieci multimiliardera muszą zadowolić się skromnymi „resztkami”. Buffett przyjaźni się z Gatesami od 1991 roku. Wielokrotnie doradzał im w po-

sunięciach inwestycyjnych, panowie regularnie grali też w brydża przez Internet. Buffett uznał, że jego majątek należy się społeczeństwu, a w filantropii postąpił tak samo jak w grze na giełdzie – powierzył swoje środki najprężniejszej instytucji na tym „rynku”.

Z 30 miliardami dolarów na koncie fundacja Gatesów już przed „datkiem” Buffetta była najzamożniejszą organizacją filantropijną na świecie. Niedawno sam Gates ogłosił, że w ciągu dwóch lat wycofa się z kierowania Microsoftem, by poświęcić się całkowicie działalności dobroczynnej. **MAV**



Bruno rozrabianie miał w genach. Jego matka i brat też zaczepiali ludzi i demolowali stodoły

GRASUJĄCY
PO BAWARI
NIEDŹWIEDŹ
STAŁ SIĘ
W NIEMCZACH
SPRAWĄ
BEZPIECZEŃSTWA
NARODOWEGO

ZABILI BRUNONA TERRORYSTĘ

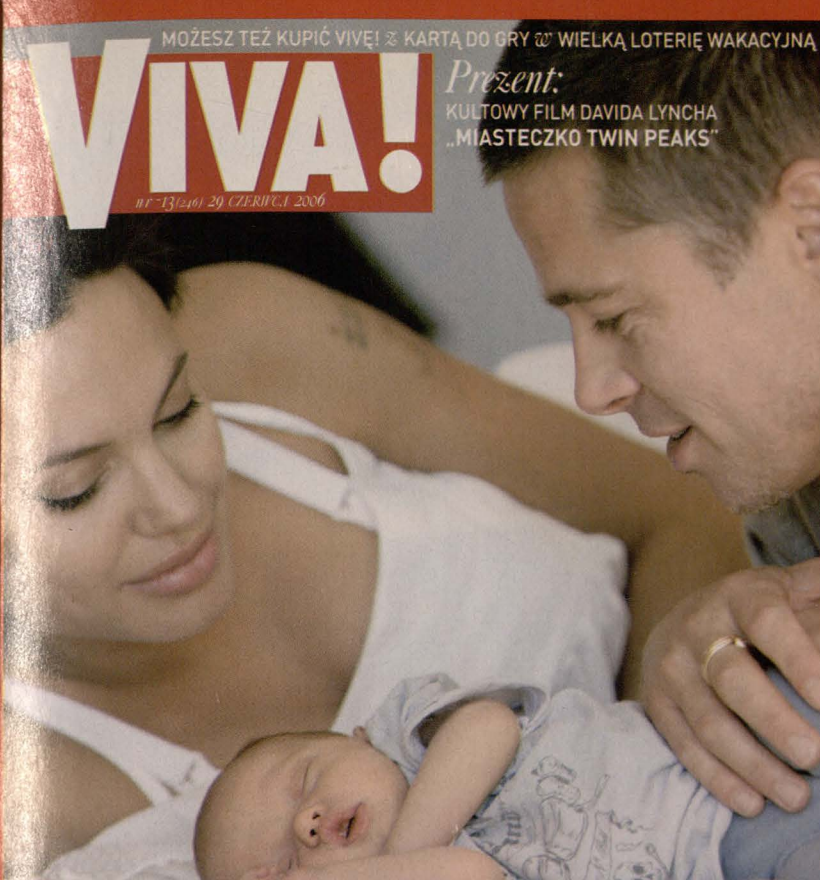
Bohater niemieckich mediów ostatnich kilku tygodni zginął w poniedziałek o piątej nad ranem. Niedźwiedź brunatny, który od końca maja nagabywał turystów na granicy Bawarii i Tyrolu, poległ od strzału w serce. Ale nim zginął, zdołał postawić na równe nogi władze dwóch państw, zostać gwiazdą niemieckich gazet i mimowolnym bohaterem burzliwej debaty publicznej.

Bruno, jak ochrzczili niedźwiedzia Bawarczy, pojawił się w Niemczech 30 maja, siejąc popłoch zdemolowanymi stodołami, szczątkami pozartych owiec i opróżnionymi ulami. Rozwiązanie wydawało się oczywiste, ale w zbiurokratyzowanych i praworządnych Niemczech wcale nie takie proste do zrealizowania. Najpierw bawarskie ministerstwo środowiska za-

Bruno urodził się we Włoszech i jest recydywistą – był już notowany za nachodzenie domostw i przesadną poufałość wobec ludzi. By uniknąć rozlewu krwi, rząd Bawarii ściągnął fińskich łapaczy niedźwiedzi ze specjalnymi psami, a z Wiednia wybitnego strzelca i profesora biologii. Ekipa miała wytropić Brunona, uśpić go i przewieźć do ZOO. Ekolodzy, którzy oprotowali pomysł jako zbyt traumatyzujący, sprowadzili samolotem z USA specjalną pułapkę do „beztresowego” łapania niedźwiedzi. Bruno skorzystał jednak z traktatu z Schengen i uciekł na austriacką stronę granicy. Gdy po tygodniu w końcu powrócił, ukatrupił psa z fińskiego pościgu. Tęzy dni później władze bawarskie uznały Brunona za „zagrożenie dla bezpieczeństwa” i wydały zgodę na odstrzał. Pierwszy w Bawarii od 170 lat.

Los Brunona przez cały czas pilnie śledziły media. Gdy zapadł wyrok, do debaty między ekologami, myśliwymi i politykami włączyli się etycy, a szacowne gazety oddały się rozważaniom, czy wolno zabijać dzikie zwierzę za dziedziczny brak płochliwości (z podobnych zachowań znani są matka i brat Brunona). Nie spełniły się romantyczne nadzieje, że „skazaniec” cudem uniknie wyroku, przepadając bez wieści w tyrolskich lasach. W niedzielę zdążył jeszcze wykąpać się w jeziorze na oczach podniekrywanych rowerzystów.

Bawarczy i tyrolscy turyści mogą znowu spać bezpiecznie, urzędnicy dopełnili wszelkich formalności, a Bruno stanie wypchany w muzeum. Poważny problem ma tylko jego zabójca – radykalni ekolodzy grożą mu krwawą zemstą. Władze bawarskie na wszelki wypadek utajniły nazwisko myśliwego, a policja przyznała mu ochronę. **WS**



ANGELINA JOLIE, BRAD PITT / ICH CÓRECZKA SHILOH

PIERWSZA SESJA NAJPIĘKNIEJSZEJ RODZINY NA ŚWIECIE

Angelina Jolie i Brad Pitt: pierwsze chwile z córeczką.

Możesz też kupić
VIVĘ! z kultowym
filmem.



Już w sprzedaży!

Dla większości Amerykanów ubiegły poniedziałek otwierał po prostu kolejny tydzień pracy. Fani piłki nożnej mieli może problem z zerwaniem się z łóżek po upojnym weekendzie opromienionym sukcesem na mundialu – remisem reprezentacji USA z Włochami. Tylko dla czterech tysięcy wtajemniczonych urzędników amerykańskiej administracji był to dzień wyjątkowy. Po przyjściu do pracy niecierpliwie czekali na sygnał. Wreszcie przyszedł: „Ameryka została zaatakowana!”.

VIP-y wsiadły na tę wieść do limuzyn i helikopterów, a rządowy plankton popędził do własnych aut. Ci, którzy wyruszyli z Waszyngtonu, skierowali się na zachód, w kierunku gór Blue Ridge w Wirginii. Przebijając się przez korki na przedmieściach, próbowali zapewne wyobrazić sobie pandemonium w rodzaju „Wojny światów” – pożary, tłumy rannych ludzi i panikę. Bo tak naprawdę żadnego ataku nie było. Były za to ćwiczenia pod kryptonimem Forward Challenge 2006, które miały sprawdzić zdolność amerykańskiej administracji do rządzenia po drugo-
cącym ataku na stolicę.

USA MAJĄ 17 ZASTĘPCZYCH PREZYDENTÓW

Ameryka oszalała na punkcie ciągłości władzy w czasie zimnej wojny. Już pod koniec lat 40. na fali obaw przed rosnącą potęgą Związku Radzieckiego i zasięgiem sowieckich bombowców strategicznych administracja USA zaczęła przygotowywać plany działania na wypadek ataku jądrowego na Waszyngton.

Ustawa Kongresu z 1947 roku ustaliła sukcesję prezydencką, czyli łańcuszek urzędników, którzy mieli przejąć obowiązki głowy państwa w razie śmierci poprzedniej osoby na liście. Dziś listę otwiera wiceprezydent, dalej są przewodniczący obu izb Kongresu i członkowie gabinetu. Na 17. pozycji zamyka ją sekretarz do spraw weteranów. Aby uniknąć najgorszego, czyli śmierci wszystkich osób z listy, Secret Service czuwa nad tym, by grono potencjalnych prezydentów nigdy nie spotykało się w pełnym składzie.

Za kadencji Dwighta Eisenhowera Biały Dom opracował szczegółowy Plan Podtrzymania Ciągłości Rządów i rozpoczął budowę Federal Relocation Arc – sieci ponad 90 schronów atomowych, w których administracja federalna miała się zaszyć i pracować po wybuchu totalnej wojny. Według tygodnika „Time” do lat 80. w Pensylwanii stacjonowała specjalna eskadra śmigłowców mająca ewakuować prezydenta po zbombardowaniu Waszyngtonu. „Na pokładzie helikopterów był nawet ciężki sprzęt niezbędny do rozkopania ruin Białego Domu i otwarcia znajdującego się pod spodem bunkra. Eisenhower trzymał też w sejfie podpisane już dekrety prezydenckie na wypadek ataku nuklearnego, w tym rozkaz o wprowadzeniu stanu wojennego” – pisał „Time”.

Program rozbudowywały wszystkie kolejne administracje, dzięki czemu „rezerwowy” rząd

ZBUNKROWANY RZĄD AMERYKI

KONRAD GODLEWSKI
WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

19 czerwca terroryści mogli spokojnie uderzyć na Waszyngton. Rezerwowy rząd USA ćwiczył właśnie zarządzanie państwem po zniszczeniu stolicy

Za tymi wrotami mieści się podziemna siedziba Kongresu USA. Zimnowojenny schron w Zachodniej Wirginii miał służyć kongresmanom za miejsce obrad po sowieckim ataku na Waszyngton

Fot. REX/EST NEWS

Podziemna sala posiedzeń Kongresu USA pod hotelem Greenbrier dziś jest dostępna dla turystów. Dla Kongresu powstaje nowy, potężny bunkier pod Kapitołem

dysponuje dziś imponującym zapleczem lokalowym. Dla Kongresu powstał rozległy schron pod hotelem Greenbrier w Zachodniej Wirginii, Departament Obrony zbudował sobie podziemny Pentagon w Raven Rock nieopodal Camp David, a Biały Dom ma do dyspozycji potężny bunkier pod Mount Weather w Wirginii. Sam prezydent USA ma do wyboru kilka schronów, do tego specjalnie przygotowane okręty wojenne i Air Force One z zapasami paliwa na długi lot.

Po każdych wyborach urzędnicy, których Rada Bezpieczeństwa Narodowego uznaje za niezbędnych dla podtrzymania działań państwa, dostają w Białym Domu legitymacje w kształcie karty kredytowej. Jest na nich napisane, co mają robić w razie ataku atomowego i skąd wojsko będzie ich ewakuować.

BOEING SPADA NA BIAŁY DOM

Monstrualny program pozostałby tajny, gdyby w roku 1972 na stoku Mount Weather nie rozbił się boeing 727 z 92 osobami na pokładzie. Dziennikarze przybyli na miejsce katastrofy natknęli się na wysokie ogrodzenie, strzeżone bramy wjazdowe i rój podenerwowanych panów z długą bronią. Biały Dom odmówił odpowiedzi na pytanie, co znajduje się za parkanem, ale „Washington Post” ustalił, że jest to potężny bunkier rządowy. Tak oto Amerykanie dowiedzieli się, że ich podatki idą nie na jeden, ale na dwa rządy.

Obiekt o łącznej powierzchni ponad 18 tysięcy metrów kwadratowych to prawdziwe podziemne miasto. Pod Mount Weather jest wszystko, czego może potrzebować administracja USA na wypadek: gabinety dla prezydenta i wiceprezydenta, biura kluczowych departamentów rządowych i agencji, niezliczone sale posiedzeń, kwatery dla dwóch tysięcy

urzędników, stołówki, serwerownie, studio telewizyjne, elektrownia, oczyszczalnia ścieków, zapasy wody pitnej na miesiąc, zamknięty system oczyszczania powietrza, sekcja szpitalno-odkazyjąca dla osób dotkniętych chorobą popromienną, a nawet krematorium i system transportu. W podziemnym Białym Domu są też stale uzupełniane zapasy niezbędnych towarów od żywności i długopisów aż po środki antykoncepcyjne dla kobiet – aby zaburzenia gospodarki hormonalnej nie zakłóciły oceny sytuacji na froncie wojny atomowej.

Zapobiegliwości planistów szczęśliwie nie trzeba było sprawdzać, a po upadku ZSRR utrzymywanie rozległej sieci bunkrów zaczęło mijać się z celem. W 1992 roku „Washington Post” zdemaskował kolejny obiekt – schron Kongresu pod luksusowym hotelem w kurorcie Greenbrier niedaleko Waszyngtonu. Dzięki opowieściom miejscowych dziennikarzy ustalili, że kompleks kryje sale posiedzeń dla obu izb

Kongresu, kwatery, a nawet wielką salę do wspólnych obrad. Po publikacji władze USA odtajniły bunkier, a właściciele hotelu zaczęli zarabiać, organizując w zimnowojennych katakumbach tematyczne imprezy w stylu Jamesa Bonda.

Ale reszta obiektów pozostaje w użyciu, powstają też kolejne. – Pod Kapitołem powstaje nowy bunkier dla Kongresu – mówi John Pike, dyrektor pozarządowej wywiadowi wojskowej GlobalSecurity. W Mount Weather władze umieściły w latach 90. narodowe centrum zarządzania kryzysowego FEMA.

PÓŁ ROKU W SCHRONIE

Zimnowojenny plan podtrzymywania ciągłości rządów został aktywowany na pełną skalę 11 września 2001 roku. – Proszę popatrzeć,



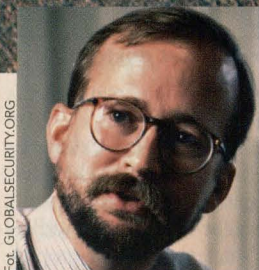
Mount Weather, schron ewakuacyjny dla pracowników Białego Domu, jest pod ścisłą ochroną. Zatrudnia 900 osób

Fot. RICHARD ROSS/WP/NEAST NEWS



Obiekt Specjalny Mount Weather skrywa gabinety prezydenta i wiceprezydenta, kwatery dla dwóch tysięcy urzędników, setki biur, studio telewizyjne, szpital i krematorium. Na powierzchni są tylko anteny, baraki ochrony, drogi dojazdowe i dwa wejścia do podziemi (zaznaczone na czerwono)

John Pike: Każdy, kto dłużej używa komputera, robi kopię dysku. My budowaliśmy nasz rząd przez 200 lat. I nie możemy go stracić w jednym ataku na Waszyngton



gdzie poleciał Air Force One po zamachu na WTC – mówi Pike. – Wbrew temu, co mówiono, samolot prezydencki nie krążył na osłep nad krajem. Najpierw udał się do bazy lotniczej Barksdale w Luizjanie, gdzie stacjonują bombowce B-52. Potem do bazy Offutt w Nebrasce, siedzibie STRATCOM. 11 września piloci Air Force One wykonywali pokładowe procedury zachowania ciągłości rządu. A te głoszą, że w razie ataku na USA prezydent musi być w zasięgu stanowisk dowodzenia strategicznym arsenałem jądrowym.

Bush nakazał ewakuację do Mount Weather stuosobowego gabinetu cieni, gotowego przejąć władzę nad krajem w razie jego śmierci. Wiceprezydent Dick Cheney zakazał mu powrotu do Waszyngtonu, dopóki sam nie opuścił stolicy i nie znalazł się za 34-tonowymi wrotami schronu Mount Weather. Ryzyko ataku na Białą Dom było zbyt duże.

Rezerwowi rząd z Cheneyem na czele siedział pod ziemią sześć miesięcy. Opinia publiczna dowiedziała się o jego istnieniu dopiero w marcu 2002 roku, kiedy skala operacji zaczęła utrudniać jej utajnianie. Członkowie różnych departamentów odbywali na zmianę 90-dniowe dyżury w bunkrach. – Sam Cheney czekał z powrotem do Waszyngtonu, aż ukończono budowę schronu pod jego rezydencją – mówi Pike.

BIUROKRACJA ŻYJE TEŻ POD ZIEMIĄ

Od 11 września władze federalne znów regularnie ćwiczą koniec świata. Poprzednie ćwiczenia – Forward Challenge 2004 – objęły dwa i pół tysiąca urzędników z ponad 45 departamentów i agencji rozsiadanych po całych Stanach.

Po ulokowaniu w odpowiednich schronach mieli oni podjąć działania „kluczowe” dla swojej pracy. W obliczu katastrofy urzędnicy zajęli się więc tym, co potrafią najlepiej, czyli biurokracją. I tak w godzinę po ukonstytuowaniu się tymczasowego „rządu” biuro budżetowe poprosiło podziemny Białą Dom o określenie najpilniejszych wydatków.

Choć bunkry wciąż te same, 15 lat po upadku Związku Radzieckiego zagrożenia są inne niż za zimnej wojny, inne są też priorytety. – Obecna strategia mówi nie tylko o zachowaniu ciągłości operacyjnej rządu, ale też o podtrzymywaniu rządów konstytucyjnych – mówi Pike.

W razie katastrofy rząd ma nie tylko sprawować władzę, ale musi zachować legitymizację. Inaczej mogłoby dojść do tego, iż jakiś generał zacząłby nadawać z bunkra, że on tu teraz rządzi. Obawy nie są wydumane – za rządów Reagana Dick Cheney (wówczas kongresman) i Donald Rumsfeld (biznesmen i były szef gabinetu Geralda Forda) ćwiczyli raz do roku rządzenie krajem spod ziemi, bez udziału Kongresu. Uważali, że władza ustawodawcza przeskazywałaby tylko w prowadzeniu wojny z ZSRR.

Co oznacza nowa strategia w praktyce? Po pierwsze, zapewnienie ochrony nie tylko władzy wykonawczej, ale także ustawodawczej, bo żaden prezydent nie może na dłuższą metę rządzić samymi dekretemi. Po drugie, kopiowanie danych państwowych, tak by nie uległy zniszczeniu wraz z siedzibami urzędów. Po trzecie, awaryjne plany odtworzenia każdego urzędu federalnego w innym miejscu – w centrach konferencyjnych, szkołach, parkach narodowych. Dziś ma je każdy departament i agenda

federalna w USA. – W praktyce oznacza to rozbijanie rządu kempingowego – mówi Pike.

KTO WYDA PATENT PO KOŃCU ŚWIATA?

Tegoroczne ćwiczenia były największymi od zarania całego programu. Według Williama Arkina z „Washington Post” – jedynego amerykańskiego dziennikarza, który miał wiedzę, by szerzej o nich napisać – objęły kilkadziesiąt agend i urzędów federalnych, w tym tak niezbędne po apokalipsie, jak archiwum narodowe i ciało zajmujące się ochroną patentów i znaków towarowych. Dla Arkina nie ma w tym nic dziwnego, bo ćwiczenia organizuje osławiona FEMA, ta sama agencja, która położyła akcję ratowniczą w zalanym przez „Katrinę” Nowym Orleanie. Zaraz po katastrofie twierdziła między innymi, że ponowne otwarcie bibliotek publicznych jest równie ważne, jak odtworzenie strazy pożarnej, a jednym z priorytetów powinno być wznowienie wydawania paszportów.

Paraliż państwa po przejściu „Katriny” to nie najlepsza wróżba na wypadek anihilacji Waszyngtonu. Przygotowania na tę małą prawdopodobną ewentualność pochłaniają co roku setki milionów dolarów i stoją w jawnej sprzeczności z republikańską ideą „małego państwa”. Ale po obrazach z Nowego Orleanu Amerykanie wolą inwestować w rezerwową administrację, niż pewnego dnia obudzić się bez rządu.

– Każdy, kto dłużej używa komputera, robi co jakiś czas kopie twardego dysku, bo nie może sobie pozwolić na jego utratę – wyjaśnia John Pike. – My spędziliśmy 200 lat, budując to państwo, i nie chcemy go stracić. A w czasie kryzysu jest za późno, by cokolwiek planować.

KONRAD GODLEWSKI
WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

Pierwsze Radio Informacyjne
TOK FM
O rezerwowym rządzie USA
słuchaj w czwartek **29 czerwca**
o godzinie **15.00**
w Komentarzach Radia TOK FM.
Zaprasza Marek Piya.

11 dni uczty dla kinomanów
200 filmów z ponad 40 krajów
Najważniejszy festiwal filmowy w Polsce Gazeta Wyborcza



6. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY ERA NOWE HORYZONTY Wrocław, 20-30 lipca 2006

więcej o programie, biletach, noclegach
na stronie www.eranowehoryzonty.pl

bilety w sprzedaży on-line od 10.07.2006
na stronie www.eranowehoryzonty.pl

KONKURS NOWE HORYZONTY - 18 premierowych tytułów,
m.in. filmy A. Sokurowa, braci Quay, S. Tsukamoto, L. Moodysona.

KONKURS NOWE FILMY POLSKIE, w którym wezmą udział premierowe
filmy polskie; międzynarodowe jury przyzna nagrodę w wysokości 100 tys. zł.
ufundowaną przez Prezydenta Wrocławia.

PANORAMA WSPÓŁCZESNEGO KINA: MISTRZOWIE I ODKRYCIA
- m.in. nowe filmy C. Saury, Ph. Garrela, M. Barneya.

NOWE KINO ARGENTYŃSKIE - 20 najważniejszych, nieznanych w Polsce
filmów jednej z najciekawszych obecnie światowych kinematografii.

DOKUMENTY/ESEJE - niezwykle filmy, w których twórcy opowiadają
o otaczającej ich rzeczywistości własnym niepowtarzalnym językiem
(m.in. Glastonbury J. Temple'a)

SZTUKA DOKUMENTU - przegląd filmów dokumentalnych ze środka Europy.

RETROSPEKTYWY: Agnès Varda, Ingmar Bergman, Zoltán Huszárik,
Siergiej Paradzanow, Stanisław Lenartowicz, Andrzej Brzozowski.

FILMY POLAKÓW TWORZĄCYCH ZA GRANICĄ:
Lech Kowalski i Marian Marzyński

wydarzenia specjalne

- **ALEKSANDER NEWSKI** - pokaz filmu legendarnego radzieckiego reżysera **Siergieja Eisensteina** z oryginalną muzyką **Siergieusza Prokofiewa**, którą wykona na żywo ponad 160-osobowa Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej wraz z chórem.

- **CHAPLIN Z MUZYKĄ C. DAVISA NA ŻYWO** - wczesne filmy Charliego Chaplina z muzyką światowej sławy kompozytora **Carla Davisa**, w wykonaniu orkiestry pod jego kierunkiem.

- koncert japońskiej supergrupy **ROVO**

- **MANUEL GÖTTSCHEG I KINGA KIELCZYŃSKA** - multimedialny koncert niemieckiego muzyka, jednego z najważniejszych twórców światowej muzyki elektronicznej i głównego animatora legendarnej formacji **Ash Ra Tempel (Ashra)** oraz polskiej artystki wideo, gdzie obraz i muzyka powstają na żywo, na oczach widza-słuchacza.

filmy nieme z muzyką na żywo

- **arcydzieła FRIEDRICHA WILHELMA MURNAUA**, do których zagrają na żywo artyści z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Czech, Węgier i Polski, m.in. **Manuel Gottsching (Nawiedzony zamek)**, **Geoff Smith (Faust)**, **Tymon Tymański Yass Ensemble (Wschód słońca)**, **Maria Peszek** z zespołem **Elektrolot (Portier z Hotelu Atlantic)**, **Kanał Audytywny (Fantom)**, **Żagar (Świętoszek)** i **Evolution Dejavu (Tabu)**.

- **GABINET DOKTORA CALIGARI** z kompozycją **Geoffa Smitha** na specjalnie zaprojektowane dźwięki (cymbały młotkowe).

Wrocław miasto spotkań

Możesz wiedzieć



"TO SEE HER WITH HER
THREE CHILDREN AND BRAD...
I'VE NEVER SEEN
HER HAPPIER"

-JAMES HAYEN on his sister



Ośrodek na wybrzeżu Namibii,
gdzie Jolie pod okiem ochrony,
policji i wojska powiła córkę

RODZIĆ PO NAMIBIJSKU

Jolie i Pitt sprzedawały
fotografy swojej córki
po kilka milionów dolarów.
Powyżej: Rozkładówki
z tygodnika „People”

**Para hollywoodzkich aktorów wymusiła stan
wyjątkowy w Namibii. Po co? By w spokoju
urodzić dziecko w „kolebce ludzkości”**

Na sześć tygodni obce siły bezpieczeństwa przejęły kontrolę nad małym afrykańskim państwem. Nadmorski kurort Langstrand w zachodniej Namibii został odcięty od świata kordonem bezpieczeństwa, a uzbrojeni ochroniarze kontrolowali zarówno tubylców, jak i odwiedzających kraj cudzoziemców. Nad częścią Namibii utworzono strefę wyłączoną z ruchu lotniczego. Obca armia zażądała również od namibijskiego rządu, by ten ograniczył ruch dziennikarzy po kraju. Rząd spełnił wszystkie warunki.

Najeźdźcą nie była jednak amerykańska ani europejska armia, tylko uzbrojona po zęby siła Brada Pitta i Angeliny Jolie – pary gwiazd znanych lepiej z wystawnego życia w Los Angeles niż z zanurzania się w afrykańskie slumsy. Nie

chcieli obalić rząd ani przejąć zasobów naturalnych, tylko urodzić dziecko w „kolebce ludzkości” i dostąpić „szczególnego przeżycia”. Witamy w epoce hollywoodzkiego kolonializmu.

MOLESTOWANIE ANGELINY ZAKAZANE

Pitt i Jolie przybyli do Namibii, małego, zagrożonego w nędzy kraju, dwa miesiące temu. Ich córka Shiloh Nouvel urodziła się 27 maja. Rodziców przez cały pobyt strzegła prywatna armia ochroniarzy wspomagana przez namibijską policję. Brangelinę, jak ochrzczili parę brytyjskie brukowce, przyjęto w Namibii z honorami godnymi monarchów, a nie pary aktorów, którzy od pięciu lat nie zrobili żadnego dobrego filmu.

Gwiazdy dyktowały, którym dziennikarzom wolno przekraczać granicę Namibii. Rząd namibijski miał ponoć przyznać Bradowi i Angelinie to nadzwyczajne prawo, po tym jak para poinformowała ministrów, że „będzie zmuszona opuścić kraj, jeśli napastliwi dziennikarze i paparazzi nie zostaną przywołani do porządku”.

Ochroniarze Brangeliny do spółki z namibijskim rządem stworzyli więc wokół kurortu Burning Shore coś, co nazwano „strefą wolną od paparazzi”. Według doniesień prasowych przed porodem niektórych zagranicznych fotoreporterów ostrzegano, by opuścili Namibię pod groźbą aresztowania. Namibijskie Narodowe Stowarzyszenie na rzecz Praw Człowieka

(NSHR) narzekało, że „wolność wypowiedzi została przekreślona”.

Organizację oburzyły szczególnie „beprawne przeszukiwanie domów lokalnych mieszkańców, których ochrona Pitta i Jolie dokonywała wspólnie z namibijską policją w poszukiwaniu paparazzi. NSHR przypomina, że konstytucja Namibii dopuszcza takie działania „wyłącznie w celu obrony bezpieczeństwa narodowego, porządku publicznego lub ekonomicznej pomysłowości kraju”. Głos w dyskusji zabrał nawet premier Namibii Nahas Angula, który z pewnością ma ważniejsze rzeczy na głowie niż martwienie się o Brangelinę. – Ta pani oczekuje dziecka – powiedział na krótko przed porodem. – A wy, panowie, molestujecie ją. Molestowanie jest zakazane w Namibii.

BRANGELINA ZATRZYMA IMIGRANTÓW

Leon Jooste, namibijski minister do spraw turystyki, wytłumaczył gazetce „Independent on Sunday”, w jaki sposób działa dyktat Brangeliny: – Za każdym razem, gdy mają mieć spotkanie z fotografem lub dziennikarzem, kontaktują się ze mną i mówią, że przyjeżdża pan Taki-i-Taki. Wtedy ja kontaktuję się z ministerstwem do spraw informacji i mediów, oni dzwonią do ministerstwa spraw wewnętrznych, a ci z kolei informują departament imigracyjny.

Michael Jackson i nieżyjąca już księżna Diana żądali, by londyńskie sklepy zamykały swoje podwoje, tak by gwiazdy mogły buszować wśród zabawek i biżuterii, nie wdychając zapachów wydzielanych przez tłuszcze. Ale gwiazdy zamykające granice państwa, po to by móc urodzić w spokoju? Gazeta „Philadelphia Daily News” słusznie zaczęła się zastanawiać, czy zamiast ustawiać zasieki na granicy amerykańsko-meksykańskiej, nie lepiej sprawić, by nielegalni imigranci zaczęli ubiegać się o zgodę na wjazd u Brada i Angeliny.

Namibijscy ministrowie mają, rzecz jasna, nadzieję, że wizyta dwóch grubych ryb z Holly-



— REKLAMA —

wood okaże się darem niebios dla miejscowego przemysłu turystycznego. W internetowym sondażu przeprowadzonym przez jedną z głównych namibijskich rozgłośni muzycznych 48 procent ankieterowanych zgodziło się,

że decyzja Pitta i Jolie, by ich dziecko przyszło na świat w Namibii, „zrobi krajowi światną reklamę”.

To doskonały przykład tego, jak gwiazdy – umyślnie bądź nie – wykorzystują słabość małych, biednych krajów. Namibijski rząd czuł się zmuszony spełnić kaprysy gwiazd, zaś one same wykorzystały skłonność rzeźniczego rządu do stosowania drakońskich metod. Oto niezdrowy mariaż dzisiejszej obsesji na punkcie show-biznesu i zaściankowej polityki małego afrykańskiego rządu.

GWIAZDY ŻERUJĄ NA DRAMACIE AFRYKI

Może się to wydawać szokujące, ale podróż Pitta i Jolie do Namibii to jedynie kolejny ekstremalny przykład „gwiazdorskiego kolonializmu”. Afryka stała się szczególnie popularną sceną dla moralizujących pozerów. Kampania Bono i Boba Geldofa na rzecz walki z nędzą w Afryce sprowadziła problemy kontynentu do prostej bajki, w której wszyscy Afrykanie potrzebują trochę tych „cholemych pieniędzy”.

Także politycy uwielbiają demonstracyjnie zamartwiać się problemami Afryki. Brytyjski minister skarbu Gordon Brown lubi pozować na „pana Afrykę”, człowieka, któremu zależy. Kilka tygodni temu Brown wystąpił na konferencji prasowej z ciężarną Angeliną Jolie i pochwalił ją za „dobrą robotę”, która znana jest na „każdym kontynencie”...

Oczywiście Afryka wciąż ma ogromne problemy z niedorozwojem i nędzą, ale nie rozwiąże się ich za pomocą kampanii propagandowych lub patronatu, które proponują gwiazdy. Szukają sensu życia na pustyniach i sawannach Afryki, zamiast rozpocząć merytoryczną debatę o tym, jak pchnąć Afrykę do przodu. Afrykanie zrobiliby lepiej, gdyby kazali Brangelinie i reszcie spadać, zamiast spełniać ich stuknięte kaprysy.

BRENDAN O'NEILL

© SPIKED ONLINE, WWW.SPIKED-ONLINE.COM, LONDYN 2006

— REKLAMA —

Już jest!
LECH Lite. Lekko.

DRUHTAJFUN

CEZARY ŁAZAREWICZ



– Państwo liberalne jest państwem przeciw człowiekowi i Bogu. Jego racją jest zamęt, a efektem burzenie ładu duszy – pisał Artur Zawisza w 1993 roku w monarchistycznym piśmie „Pro Fide, Rege et Lege”. Teraz ma okazję udowodnić to jako szef sejmowej komisji do spraw nadzoru bankowego

ARTUR ZAWISZA albo zostanie wybitnym politykiem, albo dopadnie go prokurator



Harcerze z drużyny Tajfun nazywali swojego drużynowego czule Cyganem lub właśnie Tajfunem. Zawisza był dla nich liderem i przywódcą. Wielu poszło za nim do polityki

Przyszły minister wcisnął mnie w swój kalendarz pomiędzy posiedzeniem komisji gospodarki a wyjazdem na mecz z Ekwadorem.

Wiadomo, że będzie kimś ważnym. Kimś na wzór Marcinkiewicza czy Walendziaka, który zaraz zabłyśnie. Kimś ważniejszym niż dziś, bo kierowanie sejmową komisją śledczą do spraw banków to tylko trampolina do dalszej dynamicznej kariery Artura Zawiszy.

Wiem od znajomych posła, że to człowiek głębokiej wiary. Dlatego gdy spotykamy się w restauracji poselskiej Hawelka, nie dziwi mnie, że Artur Zawisza odmawia przed jedzeniem krótką modlitwę.

Przed laty rozwinął twórczo myśl Henryka Goryszewskiego, który uważał, że nie jest ważne, czy Polska jest biedna, czy bogata, ale czy jest katolicka. W wersji Zawiszy brzmiało to tak: „Nie jest ważne, by ludziom żyło się dostatnio, lecz byśmy osiągnęli zbawienie wieczne”.

Wtedy poseł Zawisza zabiegał o to w ZChN, teraz robi to w PiS. Co – jak przyznaje jego dawny partyjny kolega Ryszard Czarnecki – trochę pokrzyżowało jego karierę. Bo już po zeszłorocznych wyborach przebąkiwało się, że Zawisza będzie jakimś ministrem. Nie było tylko zgody: czego ministrem. Jedni mówili o gospodarce, inni o Skarbie Państwa.

– Ale jak Kazio został premierem, a Marek Jurek marszałkiem, to powstała psychoza, że ZChN bierze wszystko. Zamknęła się droga przed Arturem – mówi Czarnecki.

Przed Zawiszą jednak wielka kariera. Kibicują mu dawni ZChN-owcy: Ryszard Czarnecki z Samoobrony, Stefan Niesiołowski z Platformy i były prezes ZChN Wiesław Chrzanowski.

– Artur już dawno mówił, że jest najwybitniejszym politykiem pochodzącym z Lubelszczyzny – opowiada Konrad Rękas, niezależny radny sejmiku województwa lubelskiego (wcześniej w Samoobronie), który 14 lat temu w Lublinie poznał Zawiszę w Klubie Zachowawczo-Monarchistycznym.

– On jest selfmanem i do wszystkiego doszedł własną pracą – mówi K. z lubelskiego PiS. – I gdyby Kaczyński mieli kogoś równie pracowitego, to chętnie by to zrobili, bo oni promują swoich.

Jeśli Zawisza poradzi sobie z sejmową komisją śledczą do spraw nadzoru bankowego, której szefuje, staną przed nim otworem ministerialne fotele. Chyba że dopadną go zmyry

przeszłości, których już szuka lubelska prokuratura.

IDEOLOGICZNE KORZENIE

Bardzo prawdopodobne, że Artur Zawisza narodził się jako polityk w szóstej klasie lubelskiej Szkoły Podstawowej imienia Partyzantów Lubelszczyzny w roku 1981. Wtedy bowiem założył jednoosobowy Komitet Samoobrony Uczniowskiej „Wolny Uczeń”.

Sądząc po nazwie wzorowanej na KOR, Zawisza nie mógł być jeszcze ani endekiem, ani konserwatystą. KSU wydawał własną konspiracyjną gazetkę rysowaną osobiście przez obecnego posła. Poseł pamięta, że główną linią piśma było zwalczanie wychowawczyni, zarazem sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej w szkole – oczywiście reprezentantki reżimu.

Dariusz Piernikarski, instruktor podziemnego Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego i drużynowy drużyny Tajfun, do której Zawisza trafił w roku 1984, również nie pamięta, by ten obnosił się ze swoją endecką ideologią.

Bo w drużynie Piernikarski uczył patriotyzmu, ale raczej odwoływał się do tradycji Szarych Szeregów, a nie do Romana Dmowskiego. Piernikarski pamięta jednak, że Zawisza jak na 15-latkę był wyjątkowo wygadany i chętnie dyskutował na każdy temat, odważnie broniąc swoich racji.

Poglądy musiały mu się wykrystalizować pod koniec lat 80., gdy Zawisza został ostatnim drużynowym Tajfuna (sam był już wtedy nazy-

wany druhem Tajfunem). Z drużyny chciał zrobić taką narodowo-katolicką Czarną Jędynkę. Zero alkoholu. Zero imprez. I mocno eksponowana religijność. Harcerzom tłumaczył, że są grupą formacyjną i nie powinny ich interesować zadymy polityczne na mieście.

– My przygotowujemy tutaj kadry dla Polski wolnej i katolickiej – tłumaczył.

Studiował już wtedy na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. – Na studiach szukałem czegoś, co odpowiadałoby moim zainteresowaniom – mówi Artur Zawisza, który w 1988 trafił do prawicowego Akademickiego Klubu Myśli Społeczno-Politycznej „Vade Mecum”, który działał przy KUL. Jednym z wykładowców był tam Wiesław Chrzanowski, który po roku zaproponował młodzieńkowi Zawiszy przystąpienie do Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego.

REKLAMA

NA URODZINY

traffic CLUB

miesiąc pełen niespodzianek

na początek

22% zniżki w prezencie na wszystkie produkty

Księgarnia i salon muzyczny Traffic Club
Warszawa, ul. Bracka 25 (róg Chmielnej)
Adresy pozostałych salonów na:
www.traffic-club.pl

Nie łączy się z innymi promocjami i kartami klubowymi. Nie dotyczy zakupów z działu prasy i galerii sztuki

– To był typ przywódcy – wspomina Chrzanowski. – Już wtedy było widać, że bycie szarym członkiem to nie dla niego i będzie się pięł.

ZA ARTUREM TYLKO MUR

Pierwszy raz w wyborach parlamentarnych Zawisza wystartował w 1991 roku. Miał 22 lata i czuł się tylko wypełniaczem listy wyborczej Wyborczej Akcji Katolickiej. Tak jak w 1993 roku, startując z koalicji Ojczyzna.

– Ale mimo mizernej postury potrafił być zakapiorem. Wyznaje zasadę Wołodyjowskiego: jak się nie będą ciebie bali, to się będą śmiali – mówi Konrad Rękas. Pamięta, że Zawisza w 1991 roku został przyłapany nocą w Lublinie na zdzieraniu plakatów Unii Demokratycznej. Szarpał się z działaczami UD, aż interweniowała policja.

niem wstąpienia Polski do Unii Europejskiej). Rok później ujawnił „Rzeczpospolitej” nazwiska trzech polityków, którzy są dla niego wzorem. Był to Antonio Salazar, Francisco Franco i Augusto Pinochet. Sami dyktatorzy, którzy krwawo tłumili wszelkie przejawy demokracji. – Każdy z nich był wielkim katolickim politykiem. Każdy z nich stał na czele państwa katolickiego i odnosił sukcesy gospodarcze i ideologiczne – tłumaczył niezrażony Zawisza.

Włodzimierz Blajerski, działacz podziemnej Solidarności i pierwszy szef lubelskiego ZChN, mówi, że Zawisza był najcenniejszym jego sztabowcem i dlatego od początku hodował go na swego następcę.

Środowisko Zawiszy, które zaistniało dzięki Chrzanowskiemu, w 1993 roku sformułowało postulat odsunięcia profesora od władzy.

W poprzedniej kadencji parlamentu był jednym z najpracowitszych posłów. Teraz jest podobnie (na zdjęciu z szefem klubu PiS Przemysławem Gosiewskim). A gdy w czerwcu wszyscy wyjechali na długi weekend, Zawisza spotkał się ze swoimi wyborcami w Ursusie

Fort. ADAM CHESTOWSKI/FORUM

Radykalizm Zawiszy był w Lublinie przysłowiowy. Mówiło się, że za nim jest tylko ściana. – Uwielbiał głosić kontrowersyjne poglądy – dodaje Rękas i przypomina wymyśloną przez Zawiszę akcję „Ciach po kitkach”.

Chodziło o wypalenie niemieckich fryzur. Plan, który nigdy nie został zrealizowany, przewidywał utworzenie grup, które zajmą się obcinaniem kucyków zniewieściałym mężczyznom.

Rękas pamięta, że gdy poznał Zawiszę, zdiagnozował go mały czerwony znaczek krzyża celtyckiego, który nosił on w klapie marynarki. Potem dowiedział się, że został mu подарowany przez Dereka Hollanda, ideologa Third Position z faszystującego brytyjskiego Frontu Narodowego. Zawisza nosił ten znaczek aż do końca studiów.

Jeszcze w 1997 roku wziął udział w krakowskim marszu monarchistów, którzy walczyli ze zbyt rozbuchaną demokracją. Tam właśnie ostrzegał przed bestią, która swoje siedziby ma w Nowym Jorku i Brukseli (zawsze był przeciw-

– Dziadek jest dobrym wychowawcą, ale nie nadaje się na przywódcę – przekonywali.

– On chciał być przywódcą od razu, bez czekania na zmiany, ale ja uznałem, że jest zbyt radykalny – mówi Blajerski, który choć uważa Zawiszę za swojego wychowanka, to przyznaje, że właśnie przez tę grupę był zaciekle atakowany za zbyt liberalizm i ugodowość wobec Unii Demokratycznej.

Konrad Rękas, obecnie niezależny radny sejmiku województwa lubelskiego, pamięta jeszcze wykłady Zawiszy z początku lat 90., gdzie tłumaczył, jakim zagrożeniem dla narodowców są Kaczyńscy i ich socjalistyczni chadecy z PC.

Wtedy byli gorsi od komuchów, bo zabierali ZChN część elektoratu. – Artur ucieka dziś od takich określeń, ale próbuje zachować spójność myślenia – opowiada Konrad Rękas. – Mówi o formie unarodowiania centrolewicy PiS. Pod wpływem dawnego ZChN ta bezleowa masa, którą jest PiS, powoli zaczyna się formować. Mało to szczere, ale niektórych to przekonuje.

WYŚLIZGANY PRZEZ RYDZYKA

Zawisza powinien zostać posłem w roku 1997. Miał zapewnione trzecie miejsce na liście AWS w Lublinie, a to według wszystkich kalkulacji gwarantowało mandat w Sejmie.

Był już dobrze zapowiadającym się młodym politykiem. Po zakończeniu studiów w 1993 roku został asystentem Marka Jurka, szefa Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, i razem budowali frakcję fundamentalistyczną w ZChN. Ryszard Czarnecki zapamiętał, że na zjeździe w 1994 roku, gdy został prezesem ZChN, Zawisza wspierał Jana Łopuszańskiego, który był największym radykałem. Mimo młodego wieku niezwykle ostro zwalczał Czarneckiego.

– Grał ostro i robił wszystko, bym tego zjazdu nie wygrał. Nawet po moim zwycięstwie zarzucił mi złą wolę i hereetyckie poglądy – wspomina Czarnecki.

Prawdę mówiąc, to błyskotliwie zapowiadającą się karierę zламаł Arturowi Zawiszy ojciec Rydzyk. Kiedy Lublin był już oblepiony wyborczymi plakatami Zawiszy, złożył mu propozycję objęcia stanowiska redaktora naczelnego dziennika katolickiego. Postawił mu jednak warunek: musi zrezygnować z kandydowania do Sejmu. Dwa tygodnie przed zarejestrowaniem lubelskich list Zawisza oświadczył, że nie kandyduje.

– Propozycja kierowania dużą konserwatywną gazetą mnie zauroczyła – mówi poseł.

Początkowo tym dziennikiem miało być „Słowo – Dziennik Katolicki”, które Rydzyk próbował przejąć.

Właśnie tam poseł Zawisza stawiał swoje pierwsze kroki jako naczelnny. Dziennikarz K. pamięta, że zamykał się w gabinecie i wzywał pojedynczo dziennikarzy na rozmowy. Pytał na przykład: Ile ma pan/pani dzieci? I dlaczego tak mało? Choć sam miał wtedy jedną córkę (dziś dwie córki i syna).

– Redakcja stanęła okoniem i zaprotestowała przeciw przejęciu – wspomina K.

WŁOSY PEŁNE BLASKU 19 wakacyjnych sposobów Kosmetyki, które warto przywieźć z PARYŻA, LONDYNU, NOWEGO JORKU

BEAUTY EXPERT

LIPIEC 2006 nr 7

uroda

4⁹⁹ Zł

Kasia Cichopek Otwiera przed nami swoje serce i kosmetyczkę

OPALANIE Z ODCHUDZANIEM 45 najlepszych kremów na słońce

IDEALNA PUPA OD ZARAZ!

JAKIE SĄ NAPRAWDĘ? Mowa ciała zdradza tajemnice gwiazd

Bądź **SEXY** na plaży!

- apetyczne usta
- lśniąco włosy
- zmysłowe ciało

zostań boginią uwodzenia!

W lipcowym wydaniu modna torba do wyboru

Praktyczna, wygodna, zapinana na suwak w 3 kolorach

Duża na fitness i podróż w 2 kolorach

już w sprzedaży

Wtedy Zawisza rozpoczął pracę nad „Naszym Dziennikiem”. Ale zanim ukazał się pierwszy numer, ojciec Tadeusz Rydzik odwołał go ze stanowiska. Zawisza dowiedział się o tym w połowie roku 1997 w Częstochowie, gdzie przebywał na rekolekcjach z zespołem redakcyjnym. – Mój światopogląd okazał się dla ojca Tadeusza nazbyt liberalny – uśmiecha się dziś Zawisza. Ale przed dziewięciu laty ta decyzja zrujnowała całe jego życie. Został na lodzie. Bez pracy i w obcym mieście. – Powodem, dla którego przeniosłem się z żoną i dzieckiem do Warszawy, była praca w dzienniku – przyznaje.

MŁODY WILK

Posłem z miejsca, które zwolnił Zawisza, został Jacek Szczot. – Artur szukał kogoś na swoje miejsce, kto ma pieniądze, osobowość i żadnych szans na wygraną – mówi Szczot, któremu Zawisza uczciwie zakomunikował, że postawił na niego, bo ma nikłe szanse na wejście do parlamentu. – Nie chciał, by wyrósł mu tu konkurent. On chciał czuć się liderem, bo nie wiedział, czy nie będzie musiał startować z Lublina za cztery lata.

Wbrew obawom Zawisza miękko wylądował w Warszawie. Jeden z lubelskich działaczy ZChN mówi, że tu rozpoczął się dla Artura Zawiszy okres najlepszych zarobków. Najpierw był doradcą Wiesława Walendziaka, czyli szefa kancelarii premiera. Potem szefem jego gabinetu. Został też sekretarzem generalnym ZChN, czyli jedną z najważniejszych osób w partii.

Jacek Szczot mówi, że Artur jest zdolny, ambitny i konsekwentnie realizuje swoje cele. Ale dodaje: – Często przedkładał taktykę nad zasady.

Zawisza stał się fundamentem grupy 30-latków, którą w ZChN nazywano złośliwie młodymi wilkami.

Jako sekretarz generalny był bardzo ostrym i bezwzględny egzekutorem. Jeden z ZChN-owców opowiada, że Artur potrafił niewiele młodszego dyrektora biura Zarządu Głównego wykorzystać do sprzątnięcia, trzepania dywanów, a nawet noszenia zakupów.

PROMOTOR SKOK-ÓW

Od powstania komisji śledczej do spraw nadzoru bankowego Artur Zawisza walczył, by śledczy nie przyglądali się politycznym powiązaniom spółdzielczych kas oszczędnościowo-kredytowych. Sam Zawisza ledwie kilka tygodni temu wystąpił w reklamie: „SKOK: 100% polskiego kapitału. Najlepsze kredyty! Najlepsze lokaty!”. A na łamach majowej gazetki „Czas na SKOK” zachwalał dwie wspierane przez PiS ustawy – antylichwiarską i o upadłości konsumenckiej. Ustawy te PiS starał się przepchnąć podczas ubiegłej kadencji. Obie były tak skonstruowane, że poszerzały uprawnienia SKOK-ów. Podobnie działała, uchwalona dzięki aktywności Zawiszy, znówelizowana w tym roku Ustawa o zamówieniach publicznych. Mimo negatywnych ocen NBP, NIK i ekspertów prawnych pozwoliła SKOK-om zarabiać na poręczeniach dla firm ubiegających się o publiczne kontrakty. Zawisza jest jednym z wielu polityków PiS pomagających SKOK-om. W 1992 roku Fundację na rzecz Polskich Związków Kredytowych, będącą podstawą systemu SKOK, zakładał sam Lech Kaczyński. (SYLV)



– Malczak sabaki – zwrócił się Artur Zawisza do posłów SLD, gdy ci uparcie przerywali jego wystąpienie poselskie

– Wychodził z założenia, że jeśli ktoś zgadza się na podległość, to powinien robić wszystko w ramach chrześcijańskiej lekcji pokory – mówi D., były ZChN-owiec, i dodaje, że po młodych wilkach widać było dwie rzeczy – że mogą każdego zagryźć i chcą się w życiu urządzić.

Zawisza bowiem pochodził z bardzo skromnej rodziny. Przez lata mieszkał sam z ojcem w niewielkim komunalnym mieszkaniu w centrum Lublina. Kiedy w 1999 roku wprowadzono III filar emerytalny, nadzór powierzono ZChN. Wtedy ludzie Zjednoczenia powódrowali do rad nadzorczych, zostawali doradcami lub ekspertami. To wszystko było zgodne z prawem, ale dziś jest nazywane przez PiS „kapitalizmem politycznym”. Z takiej okazji skorzystał też Artur Zawisza – został doradcą zarządu w Powszechnym Towarzystwie Emerytalnym PZU.

Podjęcie prokuratury budzą dziś inne działania, w które zaangażowany był poseł. Chodzi o spółkę Estern Enterprises z Zamościa założoną przez stowarzyszenie Młode Wilki, której Poczta Polska, zdominowana przez ludzi ZChN, zleciła wykonanie filmu reklamowego. W spółce tej Zawisza był szefem rady nadzorczej.

Pieniądze z tej spółki przewleane były na konto Fundacji Rozwoju Komunikacji Społecznej, której założycielem był również Zawisza.

– Z tych faktów nic nie wynika. Prokuratura musi zbadać doniesienie ekstrawa-

ganckiego byłego posła Nowaka – utrzymuje poseł. – Zresztą zawiadomienie nie dotyczy mnie, bo nie pełniłem w tych spółkach funkcji kierowniczych.

Prokurator Ewa Piotrowska z lubelskiej prokuratury apelacyjnej twierdzi inaczej. Jej zdaniem istnieje uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa prania brudnych pieniędzy, dlatego prokuratura wszczęła śledztwo.

Dawni działacze ZChN zarzucają Zawiszy bliskie kontakty z Aleksandrem Gudzowatym, który na prawicy uchodzi za belzebuba z lewicy, od którego trzeba trzymać się z daleka. Pojawił się on nawet jako oficjalny gość na zjeździe z okazji 10-lecia ZChN w roku 1999.

Artur Zawisza nie pamięta już dziś, czy to on zapraszał Gudzowatego, czy raczej prezes Marian Piłka.

W każdym razie potem prezes Budmeksu zaprosił Zawiszę do zarządu założonej przez siebie fundacji Crescendum Est Polonia, która przyznaje stypendia uzdolnionej młodzieży. Gudzowaty wyjaśnia, że Zawisza w imieniu ZChN pomagał mu przepchnąć przez parlament ustawę stypendialną, którą wspólnie przygotowywali. – To bardzo sympatyczny młody człowiek – mówi Gudzowaty. – Jest wyjątkowo inteligentny i mam nadzieję, że nie zniszczy go dziś grzech pychy.

Posel Zawisza podkreśla, że w fundacji działał społecznie i nie traktował tego jako działalności politycznej. Nie widzi w tym nic nadzwyczajnego. – Skoro hipis może się czasem spotykać z nazistą, to tym bardziej Gudzowaty z Zawiszą – żartuje.

SZALUPA RATUNKOWA

Wydawało się, że w maju 2000 roku nastąpi koniec kariery Artura Zawiszy: przegrał wybory w ZChN, przestał być sekretarzem generalnym i wystąpił z partii. Rok wcześniej wyleciał wraz z Walendziakiem z rządu. – Wiedziałem, że będę wybory – wspomina. – Ale z jakiej listy miałem startować? Byłem opozycją w opozycji i nie miałem skąd startować.

Wtedy powstało Przymierze Prawicy – szalupa ratunkowa wypuszczona z tonącego AWS. Zapakowali się do niej politycy dawnego ZChN i SKL, którzy nie chcieli iść na dno z AWS.

Ekspedycja ratunkowa przybiła do brzegu o nazwie PiS, bo nic innego na horyzoncie nie majaczyło. I dzięki tej szalupie Artur Zawisza jest już drugą kadencję posłem.

– Dla celów taktycznych można nawet szyld zmienić lub zgubić – tłumaczy Włodzimierz Blajerski. – Najważniejsze, by zyskać skuteczność, nie tracąc narodowej inspiracji. Tego go nauczył.

Potem można odpłynąć gdzie indziej.

CEZARY ŁAZAREWICZ

Podyskutuj o tym w wp.pl w serwisie media.wp.pl

p!nk

Trójka

POLSKIE RADIO

Najbliżej muzyki

Kompromitacja by była wtedy, gdyby wyszli na boisko i ściągnęli spodenki”. To słowa Michała Listkiewicza, prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej, po mundialu. Nie sprzed 10 dni, ale sprzed czterech lat. Czasy się zmieniają, ale poziom polskiej piłki i tłumaczenia jej szefa nie.

14 lipca, po posiedzeniu zarządu PZPN, okaże się, czy zmieniają się również metody Listkiewicza. Po przegranych mistrzostwach w Korei rzucił na pożarcie trenera Engela. Teraz czas na Janasa. Sam trwa już siedem lat i jeden dzień. O jego szybkiej dymisji można tylko pomarzyć.

– Do 8 grudnia, kiedy rozstrzygnie się, czy Polska i Ukraina zorganizują mistrzostwa Europy w piłce nożnej, Listkiewicz jest nietykalny – mówi prawicowy poseł blisko związany ze światem piłkarskim. Potwierdził to ostatnio premier Marcinkiewicz, który oświadczył, że rząd będzie interweniował dopiero „w grudniu, po decyzjach dotyczących mistrzostw Europy”. – PiS nie przepada za Listkiewiczem, ale rząd i Polacy potrzebują sukcesów. A czy można mieć większy niż organizacja wielkiej imprezy piłkarskiej? – pyta poseł sportowiec.

Prezes PZPN zadbał również o zaplecze polityczne. Mianował wiceszefem wydziału zagranicznego PZPN europosła Ryszarda Czameckiego, zdobywając poparcie Samoobrony.

A jak odpadniemy z organizacji mistrzostw, Listkiewicz wróci do swoich przećwiczonych argumentów. – Ingerencja rządu w personalia i działanie PZPN jest niemożliwa i natychmiast wywoła reakcję FIFA, która nas zawiesi, i skończą się występy na arenie międzynarodowej – ostrzega w rozmowie z nami.

WOJNA FUTBOLOWA

Szefem PZPN został w 1999 roku. – To była gra na kilku poziomach. Myślałem, że wiem, o co chodzi, ale i mnie wyszlagali – żali się były działacz PZPN. Chodziło o pozbycie się Mariana Dziurowicza, od 1995 roku żelaznego szefa PZPN. Listkiewicz dostał od niego tekę sekretarza związku, bo miał kontakty z szefem FIFA. Świeżo po wyborze zapewniał w „Przeglądzie Sportowym”: „Jeśli wypali mi sekretarzowanie, to chyba byłbym nie najgorszym kandydatem na prezesa. Nie ma mowy oczywiście o wygrzaniu Dziurowicza”.

Ala słowa nie dotrzymał. Cztery lata później, gdy AWS-owski minister sportu Jacek Dębski próbował odwołać władze PZPN, Listkiewicz zabezpieczał tyły. W lutym 1999 roku pismem poprosił o zwolnienie z funkcji sekretarza w związku z propozycją pracy na Węgrzech. – To był majstersztyk, bo rezygnując z odpowiedzialności sekretarza, nie zrezygnował z zasiadania w prezydium. Nie zamknął sobie drogi do fotela prezesa – wspomina działacz PZPN.

Dziurowicz chyba do końca nie był świadom, z jakim przeciwnikiem musi walczyć i kto wynosił kwity na PZPN do Dębskiego. – Jeździłem



Fot. RAFAŁ GUZTORZEPA

PREZES MIS

– Odejdź, Listek, odejdź
– skandowali kibice
podczas powitania
reprezentacji na Okęciu.
Łatwo powiedzieć,
trudniej wymusić.
Na razie prezesa PZPN
chroni sojusz z PiS
i Samoobroną

po Polsce i badałem teren, podobnie jak Eugeniusz Kolator i paru sędziów – opowiada były działacz sportowy. – Oficjalnie graliśmy na Kolatorze albo Bońka. Oni przyjmowali na siebie ataki. Doholowali Michała do zjazdu i w ostatniej chwili się wycofali.

Zostali potem wiceprezesami. Listkiewicz dostał 99 głosów, Dziurowicz – 57. Ataki Dębskiego ustały, a nowy prezes obiecał profesjonalizm, uczciwość, oszczędności i lobbing w sprawie budowy stadionu narodowego. – Profesjonalizm w jego wykonaniu oznaczał, że przestał pracować społecznie, tylko za pensję – mówi były kolega Listkiewicza. – Oszczędności to były cotygodniowe zgrupowania kadry w hotelu Sobieski, bo nie stworzył ośrodka szkoleniowego. A jak skutecznie lobbował za stadionem narodowym, każdy widzi.

ARBITER NA KREDYT

Babcia, która pod nieobecność zapracowanej matki wychowywała Michasia, chciała, żeby został pianistą. Rodzice – reżyserka teatralna i aktor – wręcz odradzali mu piłkę, sport dla prostych i biednych. Ale on się uparł. Jeszcze na studiach hungarystycznych, które skończył na Uniwersytecie Warszawskim.

– Miś, bo już na studiach tak się na niego mówiło, był jednostką ambitną. Próbował sił w koszykówce, ale tam nie było pieniędzy. Piłka nożna to było wtedy coś. Ale jego pił-

karskie możliwości skazywały go na trzecią, w porywach drugą ligę. Dlatego postanowił zostać sędzią – wspomina kolega ze studiów.

Tuż po studiach Misio dostał etat dziennikarza w warszawskiej redakcji „Sportu”. Zaczynał jako chłopiec na posyłki – na polecenie szefa biegł do monopolowego po wino i piwo. Skończył z tym zawodem w 1989 w tygodniku „Tak i Nie”, któremu szefował były asystent I sekretarza PZPR Edwarda Gierka.

W 1973 roku zrobił uprawnienia sędziowskie. Pięć lat później pojechał na zgrupowanie pod Poznaniem. Trzech najlepszych miało wrócić z uprawnieniami do sędziowania drugiej, a w perspektywie pierwszej ligi. – Zajął 11. miejsce. Ale pisał błagalne listy do szefa sędziów Stanisława Eksztajna i pomogło – mówi znany polski sędzia. Janusz Eksztajn, syn Stanisława, po chudych latach finansowych obecnie chwali sobie pracę przewodniczącego Wydziału Gier i Ewidencji w Mazowieckim Związku Piłki Nożnej. – I dlatego żadnych listów do ojca pokazywał nie będę. Jak skończę 65 lat, to możemy pogadać. Na razie mam 58 – ucina.

Listkiewicz wspinał się krok po kroku. – W 1984 roku, miesiąc przed końcem kadencji, ówczesny przewodniczący Polskiego Kolegium Sędziów Henryk Steuer powiedział: „Zrobię z ciebie międzynarodowego arbitra na kredyt. Nie zawieź mnie” – wspominał Listkiewicz w „Gazecie Wyborczej”. Chwali się, że dwukrotnie sędziował na mistrzostwach świata. Zapomina dodać, że jako sędzia liniowy. Ale

jako jedyny Polak dotarł do finału mistrzostw świata – w 1990 roku we Włoszech.

KRYSTAŁOWY PREZES

Pod koniec lat 80. wśród piłkarskich działaczy krążył żart, że większość sędziów bierze, ale tylko jeden jest kryształowy – Listkiewicz. – Miś stawał na głowie, żeby sędziować na Śląsku, bo miał tam zaprzyjaźnioną fabrykę kryształów – wspomina były sędzia.

– To wierutne kłamstwa. Niczego wartościowego nie brałem. Do sądu z tym nie pójde, bo już zmęczony jestem tymi sądami – mówi nam Listkiewicz. Ale kilogramami wywoził kryształy za granicę. – Tak budował swoją pozycję wśród zagranicznych działaczy – dodaje sędzia. „To były prezenty. Ja tego nie wymyśliłem i nadal sędziowie wożą gospodarzom meczów jakieś drobizgi” – tłumaczył prezes w „Piłce Nożnej”.

– Przed 1 lipca 2003 roku przyjęcie „prezentu” przez sędziego sportowego nie było przestępstwem, co najwyżej ukrywaniem majątku – tłumaczy sportowy prawnik.

Listkiewicz w każdym wywiadzie podkreśla, że „jako prezes nie ma sobie nic do zarzucenia”. Inni za to mają.

W 2003 roku „Rzeczpospolita” napisała, że rok po objęciu funkcji prezesa PZPN został jednym z właścicieli firmy budowlanej Pol-Waz z pensją ponad 14 tysięcy złotych. Miał dla niej szukać zleceń w środowisku sportowym. Biznesowa przygoda zakończyła się w niejasnych okolicznościach. Najpierw odwołano prezesa spółki. Potem nowy szef, prywatnie bliski kolega Listkiewicza, przeniósł cały majątek do innej firmy. Były prezes spółki twierdził, że został odwołany dzięki sfałszowaniu dokumentów. Oddał sprawę do prokuratury. Śledztwo umorzono.

Rok temu były właściciel Lecha Poznań Ryszard Górka opowiedział w „Fakcie”, jak przekupywał Listkiewicza. W 1992 roku miał on wziąć od niego 15 tysięcy dolarów na łapówki dla sędziów. Miał też obiecać Lechowi awans do Ligi Mistrzów. „Fakt” wydrukował oświadczenie, z którego wynikało, że Listkiewicz, wówczas sędzia FIFA i wiceprezes PZPN do spraw międzynarodowych, wziął od Górki 21,5 tysiąca złotych „na zakup sprzętu sportowego dla KKS Lech”. Listkiewicz zapowiedział pozwanie Górki do sądu. Nie uczynił tego do dziś. – Nie przysłał nam nawet sprostowania – mówi Dariusz Łuszczyna, dziennikarz sportowy „Faktu”.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie prowadzi postępowanie w sprawie działacza PZPN. Zawiadomienie złożył były szef związkowej komisji etyki Jan Tomaszewski. – Postępowanie dotyczy nieprawidłowości przy zawieraniu umów na transmisję meczów reprezentacji Polski oraz sfałszowania statutu – mówi Renata Mazur, rzeczniczka prokuratury.

Według Tomaszewskiego nieprawidłowości polegają na tym, że PZPN zgodził się zapłacić pośrednikowi, niemieckiej firmie Sportfive, aż 29-procentową prowizję, czyli 4,5 miliona złotych. – Normalne stawki to 5–8 procent – twierdzi słynny bramkarz. Z kolei zmian w statucie dokonało prezydium PZPN, a nie walne zgromadzenie delegatów. Działacze

uchwalili, że każdy z 52 członków obecnego zarządu PZPN ma prawo do uczestniczenia w kolejnym zjeździe związku i wyborach na prezesa.

STRATEGIA NA PRZETRWANIE

Mimo to pozycja Listkiewicza w PZPN jest niepodważalna. Od początku jego kadencji najbardziej wpływową grupą w związku są sędziowie i działacze terenowi, na których prezes chucha i dmucha.

– Mówi to, co rozmówca chce usłyszeć. Poklepie po plecach i oczywiście zawsze da jakiś gift – mówi pewien znany prawicowy polityk od lat związany ze sportem. Promowanie sędziego z danego terenu, jakiś order, zorganizowanie meczu czy pomoc sprzętowa i już działacze patrzą inaczej na centralę.

Od kiedy Listkiewicz stanął na czele związku, związkowe zjazdy nie odbywają się w siernieżyńskich salach na peryferiach, ale w wytwornych wnętrzach najdroższych stołecznych hoteli – ostatnio w Sheratonie. Każdy delegat ma nocleg na poziomie oraz jedzenia i picia, ile dusza zapagnie. – Najdroższa czarna whisky i oryginalny szampan roznoszony w wielkich kielichach przez długonogie panienki. Byłem na wielu zjazdach, ale czegoś takiego nigdy nie widziałem – opowiada urzędnik państwowy, który niedawno był na jednej z imprez.

Przed zjazdem PZPN w ubiegłym roku do Wiednia wyjechała prawie setka działaczy na mecz Polska–Austria. Prasa pisała potem o działaczu biegającym w stanie euforii po hotelu w samych majtkach. – To kłamstwa. Nie biegł w majtkach, tylko zawinięty w hotelowy koc. I nie po hotelu, ale po mieście – prostuje jeden z działaczy. Wyjazd był udany, przeciw Listkiewiczowi głosowały potem trzy osoby.

Prezes opanował do perfekcji podpieranie się autorytetem innych. Gdy rok temu prezes GKS Katowice Piotr Dziurowicz opowiedział o korupcji w polskiej piłce, podniosły się głosy żądające dymisji Listkiewicza. Wtedy prezes PZPN zwołał konferencję prasową, na którą ściągnął schorowanego Kazimierza Górskiego. Obiecał zmiany, które uzdrowią system sędziowski. Te, które zapowiedział już w 1999 roku.

Za każdym razem, gdy atmosfera zaczyna gęstnieć, zachowuje się podobnie – albo jest akurat za granicą, albo zwała winę na innych. Gdy w 2005 roku zarzucono Zagłębiu Lubin, że kupowało mecze, zdziwiony Listkiewicz odsyłał dziennikarzy do współpracowników, bo „nie może wszystkiego brać na siebie jako prezes, nie jest przecież prawnikiem z wykształcenia”. Nie odpowiada za klęskę polskiej reprezentacji na mistrzostwach świata. Bo – jak twierdzi – odpowiada tylko za sprawy organizacyjne, a na szkoleniu się nie zna. – Zrobię wszystko, żeby dokończyć kadencję, bo to jest sprawa mojego honoru – zapewnia.

JULIUSZ ĆWIELUCH,
GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

Stephen Colbert
laja prezydenta USA
podczas galowej kolacji
dla waszyngtońskich
mediów. Zaskoczony
Bush słucha. Trzeba
było komika, by zadał
mu kilka trudnych pytań

SATYRYK BRONI DEMOKRACJI

Rozśmiesza miliony,
sprowadza polityków
do parteru i piętnuje
układność mediów
wobec Białego Domu.
Niepokorny komik
STEPHEN COLBERT mógłby
wiele nauczyć gwiazdy
polskiej telewizji

Wyobraźmy sobie wywiad z prezydentem, podczas którego Kamil Durczok wyciąga kaczkę i zaczyna głośno kwakać. Albo Tomasza Lisa, jak urzędują Aleksandrowi Kwaśniewskiemu spóźniony egzamin magisterski z dziennikarstwa. Albo Monikę Olejnik, która pyta Jarosława Kaczyńskiego „prosto w oczy”, czy jest gejem. Nie, w Polsce to nie do pomyślenia. A w Stanach i owszem.

– Wierzę w tego prezydenta. Są jakieś tam sondaże, które mówią, że ma pan 32 procent poparcia, ale proszę w nie nie wierzyć. Niektórzy mówią, że szklanka jest w połowie pusta. Proszę w to nie wierzyć. Jest pusta w dwóch trzecich – takich uszczypliwości musiał wysłu-

chiwać przez ponad 20 minut George W. Bush podczas niedawnej kolacji dla korespondentów akredytowanych przy Białym Domu. – 68 procent ludzi jest niezadowolonych z tego, co robi ten prezydent. Ale czyż to nie znaczy, że 68 procent ludzi pochwała to, czego ten prezydent nie robi? Najwspanialsze w tym człowieku jest to, że w środę wierzy w to samo, w co wierzył w poniedziałek. Cokolwiek stałoby się we wtorek.

Nie był to niespodziewany atak. Satyryk telewizyjny Stephen Colbert został wynajęty przez Białą Dom, by rozśmieszyć gości uroczystego waszyngtońskiego bankietu gromadzącego nie tylko ludzi mediów, ale także polityków, a nawet sędziów sądu najwyższego. I rozśmieszył, choć państwo Bush śmiali się tylko z kilku pierwszych gagów. Śmietanka waszyngtońskich dziennikarzy z rosnącym niedowierzaniem pa-

trzyła, jak komik kpi z siedzącego obok prezydenta. Bo Colbert poszedł na całość – bezceremonialnie wydrwił lekkomyślność Busha, jego pogardę dla faktów, nachałny patriotyzm i instrumentalny stosunek do mediów. Po występie podał prezydentowi rękę i zszedł ze sceny. Można mieć wiele zastrzeżeń do administracji Busha, ale jedno jest pewne – w Polsce żadna władza nie zdobyłaby się na tyle odwagi.

W Waszyngtonie zapanowała konsternacja. Media, same obśmiane przez komika („Fox News przedstawia zawsze oba punkty widzenia na każdą sprawę. Prezydenta i wiceprezydenta”), solidarnie przemilczały jego występ. Ale za sprawą internautów przemówienie Colberta i tak poszło w świat. Nagranie stało się hitem w sklepie internetowym iTunes, do czerwoności rozgrzało też polityczne blogi. Oglądalność

autorskiego programu Colberta skoczyła o 37 procent. Nagle okazało się, że popularność można zdobyć nie tylko dzięki występom w CNN czy Fox News, ale też za pośrednictwem Internetu. I na przekór tradycyjnym mediom. Tygodnik „Time” uczynił Colberta jedną ze stu najbardziej wpływowych osób tego roku na świecie. Za co? Za nową i niebezpiecznie trafną polityczną satyrę.

UCZESZĘ PANU WĄSY

Wypłynął jako współautor słynnego „Daily Show”, parodii dziennika telewizyjnego nadawanej przez stację Comedy Central (w Polsce program można oglądać w sobotnie i niedzielne wieczory na CNN). W komediowym programie Jona Stewarta Colbert grał na przemian rolę „reportera” albo „analitika politycznego” – stał pod Białym Domem i z kamienną twarzą wykiwał relacje korespondentów CNN albo tonem przemądrzałego zarozumiałca przedstawiał kompletnie niedorzeczną analizę aktualnych wydarzeń.

Od października Colbert ma już własny program. O ile „Daily Show” jest codzienną parodią wiadomości, o tyle nadawany tuż po nim „Colbert Report” (wymawiane prześmiewczo z francuska: *kolbee ripoor*) to pastisz autorskich programów z wielkich sieci informacyjnych, gdzie sławny gospodarz podsumowuje dzień, a potem zadaje równie sławnemu gościowi uzgodnione wcześniej „trudne” pytania. Bo symbioza establishmentu politycznego ze światem mediów jest w USA na tyle silna, że nawet tamtejszym stacjom nieobce są zwyczaje znane z TVP Roberta Kwiatkowskiego.

U Colberta wywiad to pojedynek na poczucie humoru i próba autoironii. Satyryk zadaje najbardziej niespodziewane i idiotyczne pytania, robiąc przy tym wszystko, by wyprowadzić rozmówcę z równowagi. Potrafi zagadnąć kongresmana o nieistniejącą kochankę, wyciągnąć fotomontaż rozmówcy pod rękę z czołowym waszyngtońskim łapówkarzem, zarzucić brak patriotyzmu albo zaproponować na wizji randkę. Wybrnięcie z takich tarapatów wymaga refleksu i poczucia humoru. No i zimnej krwi, gdy na przykład w środku wywiadu Colbert wyciąga grzebień, by uczesać kongresmanowi wąsy, albo bezceremonialnie chrupie paczkę chipsów, zagłuszając odpowiedź.

Dystans do samego siebie to dla osoby publicznej cecha bezcenna, bo świadczy o inteligencji i czyni ją bliższą zwykłemu człowiekowi. Dlatego występu w „Colbert Report” nie odmawiają dziś kongresmani, senatorzy i przedstawiciele rządu. Zaproszenia przyjmują pisarze, członkowie organizacji pozarządowych, publicyści i znani dziennikarze. W Polsce mało kto by się na to odważył, a spora

część gości obraziłaby się zapewne po pierwszym pytaniu.

Ale ulubionymi ofiarami komika są spragnieni uwagi mediów członkowie Izby Reprezentantów, których przesłuchuje w swoim programie jednego po drugim. Prowincjonalnych polityków podekscytowanych perspektywą wywiadu w telewizji często spotyka upokorzenie. Autorowi poprawki zakazującej ośmieszania Włochów w filmach Colbert kazał obejrzeć wersję „Ojca chrzestnego” zgodną z nowym prawem. Trwała 40 sekund.

BICZ NA PRÓŻNOŚĆ

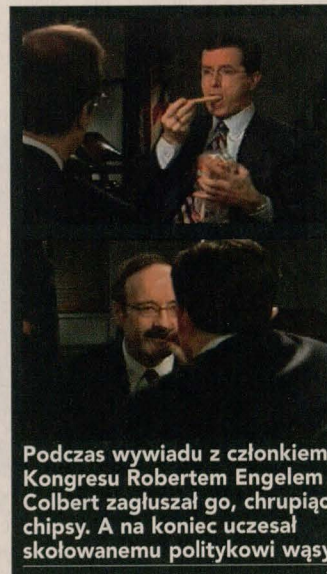
Ale ośmieszani są nie tylko goście. Swoje absurdalne pytania Colbert zadaje z typowym dla amerykańskich dziennikarzy przejęciem i auto-kreacją. Natrząsa się z egotyizmu i megalomanii telewizyjnych „osobowości” – w studiu ma własny portret, na którym stoi obok samego siebie, wiadomości czyta zza stołu w kształcie inicjału własnego nazwiska, a podchodząc do gościa, sam odbiera aplauz od publiczności. Ale nie chodzi tylko o powierzchowność. Między wierszami Colbert wytyka dziennikarskim gwiazdom układność wobec władzy, bezkrytyczny stosunek do słów polityków i płytką intelektualną refleksję.

Do występu przed Bushem Colbert uchodził za stosunkowo łagodnego dla Republikanów. Wynika to jednak bardziej z roli, jaką konsekwentnie gra w programie – prawicowego dziennikarza, w którego pytaniach zawierają się wszystkie republikańskie uprzedzenia i fobie. Mimo że Colbert nagminnie wyzywa się na rządzącej administracji i Kongresie, pozostawia zawsze miejsce na nieco sympatii do swoich rozmówców. Być może to właśnie sprawiło, że satyryk otrzymał zaproszenie – pierwsze i zapewne ostatnie – na kolację do Press Clubu.

Ale Colbert to przyszłość politycznej satyry. W tej chwili jego program nie ma większych szans na przebicie się do ekstraklasy ratingów, gdzie o widzów walczą cztery największe sieci w USA: ABC, NBC, CBS oraz Fox. Programy Davida Lettermana czy Jaya Leno ogląda w sumie 25–30 milionów ludzi, a raport Colberta niewiele ponad milion. Ale to on ma młodą widownię, atrakcyjniejszą dla reklamodawców, którzy bądź co bądź finansują programy. Prędzej czy później „niedouczony palant na wysokim stołku”, jak Colbert sam siebie nazywa, wyładuje w dużej stacji. Bo zaspokaja potrzebę dystansu do coraz mniej śmiesznej polityki i coraz bardziej zadufanych w sobie mediów.

MARIA HALUPKA, NOWY JORK

NAJLEPSZE WYSTĘPY COLBERTA MOŻNA OBEJRZEĆ ZA DARMO W SERWISIE INTERNETOWYM YOUTUBE.COM



Podczas wywiadu z członkiem Kongresu Robertem Engellem Colbert zagłuszał go, chrupiąc chipsy. A na koniec uczesał skołowanym politykowi wąsy

Fot. MANDEL NGAN/AP/EAST NEWS

Bój o miliard euro

Państwo to nie firma, musi być wiarygodne i odpowiadać za umowy zawarte z obywatelami. Nawet jeśli dotyczy to spraw sprzed 70 lat

Nie ma zysku bez ryzyka. I co z tego, że jest to banał jak stąd dookoła kuli ziemskiej i z powrotem, skoro i tak większości inwestujących swoje własne pieniądze wydaje się, że ich ta zasada nie dotyczy. Nawet jeśli to rozumiemy i czujemy, wykładając pieniądze, liczymy, że nas to nie dotknie i że zarobimy. Inaczej nikt przecież by nie inwestował. No, może poza państwem, które dysponuje cudzymi pieniędzmi, a takie wydaje się łatwo nawet na najbardziej absurdalne przedsięwzięcia.

Ryzyko inwestowania w akcje drastycznie odczuły reszta świeżo upieczonych miłośników Giełdy Papierów Wartościowych, którzy w ostatnim czasie tłumnie i ochoczo ponieśli swoje pieniądze do funduszy inwestujących w akcje warszawskiego parkietu. A im tłumnie i radośniej, tym ryzyko większe.

Żeby dalej rosło, musiałby znaleźć się nowy tłum, który od starego tłumu kupiłby akcje po wystrubowanych powyżej granic rozsądku cenach. Takowy nowy tłum, jak należało domniemywać, się nie znalazł, toteż wszystko popędziło w dół sześciokrotnie szybciej, niż wcześniej rosło. A to konkretnie oznacza, że półroczne przyrosty wskaźników giełdowej koniunktury wyzerowały się zaledwie w ciągu miesiąca. Co będzie dalej, zobaczymy. To zależy także od tłumu. Jeśli zdegrustowany stratami będzie sprzedawał akcje, a posiadacze jednostek uczestnictwa funduszy akcyjnych będą je masowo umarzać, rynek giełdowy posypie się dalej.

To prawda, że inwestycja w akcje, szczególnie na szczycie koniunktury, jest chyba najbardziej ryzykownym oficjalnym przedsięwzięciem finansowym. Oczywiście poza grą na kontraktach terminowych. Ale to przede wszystkim właśnie gra, która nie daje tak jak akcje współwłasności spółki.

Bardzo często ryzyku inwestycji w akcje przeciwstawia się jako papiery bezpieczne obligacje Skarbu Państwa. Jeden z banków reklamował je nawet w swoim czasie jako papiery całkowicie pozbawione ryzyka. Co, rzecz jasna, jest nieprawdą totalną. Prawdą jest jedynie to, że państwa nie bankrutują w dosłownym znaczeniu, a ceny papierów przez nie sprzedawanych nie podlegają tak bardzo ostrym zmianom, jak to jest w przypadku akcji. Nieraz może jednak być gorzej. Zawsze boleśnie przekonują się o tym posiadacze papierów wypuszczonych przez państwa, które potem zostały dotknięte kryzysem finansowym. Razem ze spadkiem wartości rodzimej waluty wszystko leci na łeb na szyję, a zdarza się, że rządy odmawiają wykupu wyemitowanych wcześniej obligacji.

Może tak być także w przypadku klęsk żywiołowych czy wojen. Z tym ostatnim zdarzeniem związane są zalegające jeszcze do dziś w szufladach i skrytkach naszych dziadków i pradiadków obligacje emitowane przez państwo przed II wojną światową. Obligacje są – i co z tego? Pieniądzy nie ma. Nieraz o ustawowe uregulowanie tej sprawy występował rzecznik praw obywatelskich, a właściciele obligacji zakładali sprawy sądowe. Pozwy były odrzucane, bo najczęściej uznawano roszczenia za przedawnione.

I oto o problemie wykupu międzywojennych obligacji na nowo robi się głośno. Tym razem amerykański adwokat reprezentujący 600 spadkobierców polskich Żydów upomniał się o miliard euro odszkodowania od polskiego rządu dla posiadaczy polskich obligacji kupionych przed wojną przez ich rodziców czy dziadków. Nie zetknąłem się jednak choćby z jedną opinią dającą szansę, także przed sądem, na zwycięstwo klientów mecenasa Edwarda Fagana. Z różnych powodów. Przede wszystkim jednak trudno zgodzić się na wypłatę miliarda za coś, co warte jest dzisiaj grosze. A to z powodu denominacji przeprowadzonej w Polsce przez NBP w latach 90., która objęła także papiery wartościowe – argumentują znawcy zagadnienia. Każde 10 tys. zł stopniało do 1 zł. Co oznaczałoby, że jeden papier kosztujący przed wojną 5 tys. zł dzisiaj byłby wart 10 tysięcy razy mniej, czyli 50 gr. Pomijam tu kwestię odsetek, bo to sprawa umów, których nie znamy. Zgodnie zatem z zasadą: nie ma zysku bez ryzyka, także przy kupnie obligacji Skarbu Państwa ich właściciele powinni otrzymać tyle, ile po wszystkich zawierach historycznych są one dzisiaj warte.

Państwo jednak to nie to samo co zbankrutowana spółka akcyjna notowana na giełdzie. Może więc dla swojej wiarygodności zgodnie z zasadami ciągłości chcieć zawrzeć ugodę ze spadkobiercami tych, którzy mu pieniądze kiedyś powierzyli. I bardziej liczyłbym na skuteczność takiego rozwiązania niż żądanie wypłaty urealnionych przedwojennych nominalów plus kilkudziesięcioprocentnych odsetek. Pewne jest, że nie da się tu schować głowy w piasek i udawać, że skoro prawo jest po naszej stronie, problemu nie ma i Polacy, posiadacze starych papierów, oraz dzisiejsi obywatelowie powinni je powiesić sobie na ścianie. Sprawa jest. I czeka na kompromisowe rozwiązanie, bo tak naprawdę tylko taki wariant wydaje mi się możliwy.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO „PLUS MINUS” W TVP1



Fot. Rafał Guz/FOTOREPERA

Boli i cieszy

Nasza młodzież się nie poddaje. Jeśli nie widzi szansy we własnym kraju, szuka jej gdzie indziej. Według różnych szacunków już milion Polaków pracuje za granicą, a drugi milion wędruje tam i z powrotem. Obliczenia NBP są mniej alarmujące. One mówią o 270 tys. rodaków, którzy znaleźli pracę w Unii po naszej akcesji, i o 228 tys. osób, które znalazły zatrudnienie w Wielkiej Brytanii. Brytyjczycy rozpylają się nad zaletami naszych pracowników. Ostatnio do boju o utalentowanych, wykształconych i pracowitych Polaków przystąpili Szkoci. Teraz jest nas w Szkocji 20 tys., ale tamtejsze władze liczą, że niebawem będzie nawet 100 tys. osób. Na etacie można tam zarobić średnio 440 funtów. A potrzebni są fachowcy w przemyśle inżynierskim, elektronicznym, naftowym, biotechnologicznym, usługach finansowych, gazownictwie, turystyce i badaniach naukowych. I nie ma co się łudzić, że to miłość do nas skłania Szkotów do rozglądania się za polskimi pracownikami. To czysty interes, co zostało przeciwione już w Anglii. Jesteśmy biali, mało kłopotliwi, pracowici i tańsi. To główne wyznaczniki preferowania Polaków zamiast przybyszów z byłych kolonii. Wszystko będzie dobrze, jeśli większość fachowców z nowym doświadczeniem i nową kulturą pracy tu wróci. Gorzej, jeśli uznają, że to już nie dla nich.

Kredyt hipoteczny, czysty interes

Kończy się łatwość zaciągania kredytów w walutach obcych, w tym w ulubionych przez Polaków frankach szwajcarskich. Od lipca będzie o nie o wiele trudniej. Dostaną je tylko ci, których stać na taki sam kredyt w polskich złotych powiększony o 20 procent. Nie należy aż nadto rozdzierać szat z tego powodu. Po pierwsze, od lutego frank i inne waluty drożeją. Rosną także, co prawda na razie niewiele, europejskie stopy procentowe. A to oznacza, że podnoszą się również raty od zaciągniętych pożyczek. Po drugie, kredyty hipoteczne w złotych nie są już tak horrendalnie

Łaskawość fiskusa

Mieć władzę to móc dawać i odbierać. Mieć wielką władzę to móc dysponować w ten sposób losami żywej gotówki. Taką władzę mają naczelnicy urzędów skarbowych, którzy w ubiegłym roku, wydając 1485 decyzji, darowali dłużnikom zaległości podatkowe na ponad 630 mln zł. Prawie 110 mln z tej sumy umorzono PKP. Po kilkudziesięciu milionach darowano kilku innym firmom państwowym i prywatnym, w tym nawet kancelarii adwokackiej. Wśród osób fizycznych rekordzistą jest mieszkaniec Dąbia, który dostał w ten sposób w prezencie 13 mln zł. Powodem jest najczęściej ważny interes publiczny bądź interes

Jest dobrze, ale prawie najgorzej

W polskiej gospodarce wiosna jak się patrzy. W maju produkcja sprzedana w naszym przemyśle była aż o 19 proc. wyższa niż rok temu. Tak dobre wyniki mieliśmy ostatnio bezpośrednio przed wejściem Polski do UE. Trwało to jednak krótko. Teraz jest nadzieja, że będzie inaczej, co sprawi, że tempo wzrostu polskiej gospodarki w drugim kwartale sięgnie 5 proc. Co z tego jednak, skoro pod względem wartości produktu krajowego brutto na statystycznego mieszkańca zajmujemy przedostanie miejsce w UE. Za nami jest tylko Łotwa, która według unijnych prognoz prześcignie nas już w 2007 roku

REKLAMA

Na spłatę, na chesne lub dobra doczesne

Pożyczka hipoteczna z Nykredit na dowolny cel – od 5,06%*

Na spłatę drogiego kredytu, edukację dzieci lub podnoszenie jakości życia

O HipotecznYKREDIT pytaj doradców Citibank Handlowy

0-801 602 206

* w PLN z dnia 20.06.2006 r.

Nykredit

Nowe możliwości

drogie jak jeszcze kilka lat temu. I wreszcie trzeba jasno powiedzieć, że długoterminowe pożyczki hipoteczne powinno się zaciągać nawet wtedy, kiedy dysponujemy gotówką. To kapitał, który można rozsądnie lokować w miejscach dających większy zysk niż średnioroczne odsetki od kredytów, które w polskich złotych wynoszą już nawet poniżej 5 proc. A to oznacza, że przy średniorocznym zysku z jednostek uczestnictwa w funduszu inwestycyjnym wynoszącym na przykład 10 proc. 5 proc. zostaje w kieszeni.

podatnika, czyli bezkresny wór dający nieograniczone możliwości interpretacyjne. W przypadku firm umorzenia najczęściej dotyczą bankrutów. Liczy się także dobro osób pracujących w firmie. I wszystko zależy od tego, co postanowi władza skarbową. O tym, że nie zawsze władza ta postanawia bezinteresownie, świadczą aresztowania w Ministerstwie Finansów i śledztwo w sprawie łapówek także w urzędach skarbowych. A co najważniejsze – za te nierzadko niebezinteresowne prezenty i tak musi zapłacić podatnik, by wpływy do budżetu się zbilansowały.

i staniemy się najbiedniejszym krajem wspólnoty. Teraz na jednego mieszkańca wytwarzamy około 50 proc. przeciętnego PKB w UE. I jest to o 8 pkt proc. lepiej, niż było jeszcze w 1996 roku. Ale od tamtej pory Estonia zyskała 22 punkty i wytwarza dziś 57 proc. unijnego PKB, Litwa i Łotwa po 17 pkt, Węgry 13, a Słowacja 10 pkt. Wolniej od nas rozwijały się tylko Czechy. Jednak kraj ten wytwarza dziś na osobę 73 proc. przeciętnego unijnego PKB. W „starej” Unii uwagę zwraca Irlandia, która 10 lat temu miała 102 proc. dochodu średniej unijnej na mieszkańca, a teraz jest to już 137 proc. Hiszpania poprawiła się z 87 do 99 proc., a Finlandia ze 104 do 112. Jak widać, nie ma co się zachwycać naszym 5-procentowym tempem wzrostu gospodarczego. Aby awansować, musi to być co najmniej 7-8 proc. rocznie.



www.aygo.pl



Wyróżnij się



www.aygo.pl



Wyróżnij się



www.aygo.pl



Wyróżnij się



www.aygo.pl



Wyróżnij się

REKLAMA

Tak to wygląda z zewnątrz – eliminacje do Electronics Sports World Cup w Poznaniu

Obok: Widok, jaki ma przed sobą gracz w „Counter-Strike’a”

ZAWÓD: GRACZ

RAFAŁ MADAJCZAK

Twoje dziecko szaleje za grami komputerowymi? Świetnie – może właśnie wykuwa swoją przyszłość!

Dla laika po prostu jedni strzelają szybciej niż drudzy. Wtajemniczeni w „Counter-Strike’a” wiedzą, że to może być pokaz taktycznej maestrii. Gra na wysokim poziomie to dziś profesja. A w Polsce są już ludzie, którzy zarabiają na tym pieniądze – ba, nawet cały klan Kubskich (rodzice i dzieci), w którym pasja do elektronicznego sportu przechodzi z ojca na syna!

Na polskich eliminacjach do mistrzostw świata wygląda to tak: na scenie obok siebie siedzą przy komputerach dwie pięcioosobowe drużyny. Gracze ubrani są w koszulki z logo sponsorów i swoimi pseudonimami. Jedni to terroryści, drudzy ekipa AT, w połowie meczu zamieniają się rolami. Na trybunie kilkuset kibiców wpatrzonych w dwa telebimy, które pokazują świat gry oczami zawodników. Obraz szybko przeskakuje, bo starcia z użyciem współczesnej broni palnej i granatów są błyskawiczne, trwają niecałą minutę. Dlatego tak ważna jest przedmeczowa taktyka: dokładne określenie, kto w jakim kierunku idzie, gdzie strzela, czy nawet w którym momencie i miejscu rzuca granatem.

W sobotę na osiedlu szeregowych domków w Poznaniu wszystko wygląda już nieco inaczej. Pogoda jest świetna do opalania albo koszenia trawy, ale cóż z tego – kto chce wygrywać, musi poświęcić kilka godzin na codzienny trening. Szczególnie jeśli na początku lipca wyjeżdża z drużyną na Electronic Sports World Cup, by w słynnej paryskiej hali Bercy walczyć o 52 tysiące dolarów. I to z o wiele większymi szansami niż mundialowa drużyna Pawła Janasa. A z tego właśnie powodu 19-letni Filip Kubski, bardziej znany jako Neo, zawodnik drużyny (klanu) Pentagram G-Shock, siedzi w piwnicy swojego domu przed komputerem i robi to, w czym niewielu ludzi w Europie jest mu w stanie dorównać – gra na komputerze w „Counter-Strike’a”. Jego Pentagram G-Shock to aktualni wicemistrzowie Europy i mistrzowie z 2005 roku.

SĄ PIENIĄDZE DO UGRANIA

W piwnicy Filipa znajduje się jeszcze ławeczka do podnoszenia ciężarów i poważnie wyglądająca sztanga. Są też trzy inne komputery: dla ojca Janusza, mamy Małgorzaty i siostry Małgosi. Kubscy są jedną z pierwszych polskich ro-

dzin, dla których profesjonalne granie jednego z ich dzieci nie jest wychowawczą tragedią, ale takim samym szczęściem jak odkrycie u nich i rozwijanie na przykład tenisowego lub piłkarskiego talentu. Dla Kubskich gry komputerowe są dyscypliną sportu jak każda inna – z wyczerpującymi treningami, wyjazdami na zawody i trzymaniem kciuków „za naszych”. Nie chodzi tu tylko o wynik – najlepsi wygrywają pieniądze niedostępne dla ich rówieśników trenujących takie olimpijskie dyscypliny, jak judo czy tenis stołowy. Nieprawda? W dyskusji o nagrodach na forum właśnie zakończonych mistrzostw Polski w judo zwycięzcy sarkastycznie chwalą się wywalczonymi nagrodami. Mistrz juniorów – odtwarzaczem DVD, mistrzyni Polski seniorów w kategorii do 63 kilogramów – kopertą z 450 złotymi. „Wstawię sobie szybę w maty” – pisze zadowolona. W regulaminie młodzieżowych mistrzostw Polski z marca 2006 „upominki rzeczowe” oprócz medali, pucharów i dyplomów przewidziano jedynie dla zwycięzców turniejów indywidualnych.

Za komputerem Filipa Kubskiego wiszą za to dyplomy z gratulacjami i sumami w dolarach:



Tam czeka akcja

Koleczy z drużyny

Jesteś w strefie kupowania broni

Komunikaty od innych zawodników, między innymi o rzuceniu dwóch granatów

To właśnie ty. Jeśli nie identyfikujesz się z leworęcznymi, możesz zawsze przerzucić broń do prawej ręki

Wiadomości o śmierci innych zawodników. Tłumaczenie: widoczny przed tobą zawodnik Asdqweqkeopqwe właśnie zastrzelił z karabinu snajperskiego antyterrorystę (niebieski) TR1P-a. Musiał być za rogiem

Nazwa zawodnika na celowniku. Terroryści na czerwono, na niebiesko – antyterroryści

Parametry gry

100.0 fps 7 ms
in : 96 7.14 k/s
out : 19 5.57 k/s
loss : 0 choke : 2

W CO GRAĆ?

Oficjalne dyscypliny polskiego e-sportu dopuszczone do eliminacji ESWC i ligi Heyah Logitech Cybersport:

„COUNTER-STRIKE” (wersja 1.6) – gra drużynowa. Rozgrywka pięciu na pięciu. Zadanie: zabić przeciwników. Gra się do 16 wygranych rund. CS wymaga perfekcyjnego zgrania drużyny i treningu różnych taktyk – nawet 20 na jeden mecz.

„QUAKE 4” – umieszczony w przyszłości pojedynek jeden na jednego przy użyciu futurystycznego arsenału. Mecz trwa 15 minut i wymaga nieprawdopodobnej zręczności. Świetnie nadaje się do transmisji telewizyjnych.

Tylko w lidze Cybersport:

„NEED FOR SPEED: MOST WANTED” – uliczne wyścigi samochodowe.

„STARCRAFT” – gra strategiczna w scenerii science fiction. O sukcesie decyduje zmysł taktyczny, ale i szybkość reagowania na zmiany sytuacji.

„WARCRAFT III” – strategia w scenerii fantasy. Wymaga podobnych umiejętności jak „Starcraft”.

BĘDĄ PENSJE ZA GRANIE

Polskie granie jako dyscyplina przechodzi podobne procesy jak inne, już olimpijskie dyscypliny sportu. Sponsoringiem objęta jest liga, to samo dzieje się z drużynami. Kibice pamiętają takie zespoły, jak Hoop Blachy Pruszyński Pruszków (koszykówka) czy Yawal-Jurajska-AZS-Bank

10, 6 tysięcy. Za mistrzostwo Europy w ubiegłym roku pięcioosobowa drużyna dostała 15 tysięcy euro.

OJCIEC WCIĄGNĄŁ ICH W KLAN

Rodzice z dumą opowiadają o tym, jak rozwił się talent Filipa i jego o dwa lata starszej siostry Małgosi, która gra jako Martwa (pseudonim stąd, że brat ją za często „zabijał”). – To jest jakiś zmysł – mówi Małgorzata Kubka, wśród graczy „CS” znana jako Yrenka. – Filip miał trzy lata, gdy zaczął grać, ale granie nigdy nie było najważniejsze – ciągnie Janusz Kubski (Hayabusa). – Zasada była prosta: siedzieć przy komputerze, ale staracie się też w realu.

– Jak coś ważnego mają do zrobienia w szkole, zostawiają granie – dodaje Yrenka. Mówią, że nie było z tym nigdy problemów, bo ze swoimi dziećmi często rozmawiali o wspólnej pasji. Inna sprawa, że – tak jak w legendach o genialnych sportowcach – „młodego” wciągnął ojciec, polonista, miłośnik literatury science fiction, w latach 80. uniwersytecki mistrz Polski w judo. To on kupił pierwszy komputer, prowadził syna na nocne sesje grania, w czasach gdy Internet nie był jeszcze powszechnie dostępny, to on połączył sąsiadów w pierwszą blokową sieć, wreszcie to on też zakładał pierwszy klan, w którym grał razem z dziećmi. – Jeśli to ich pasja, czemu dzieciom nie pomóc? – pyta Kubski.

Filip trenował profesjonalnie piłkę nożną, taekwondo, ale po kontuzji nogi komputery to

jego główna dyscyplina. Małgosia gra w żeńskiej drużynie Pentagram – teraz rzadziej, bo ma sesję na pedagogice. Wciąż też aktywny jest ojciec rodziny. Już nie jako zawodnik, ale menedżer klanu, w którym grają jego dzieci, i kierownik największej polskiej ligi.

Sponsorzy odkrywają potencjał marketingowy polskiego e-sportu, jak profesjonalne granie jest oficjalnie nazywane. Przelom nastąpił, gdy do internetowej ligi Kubskiego Cybersport udało mu się przekonać operatora Heyah. W 2005 roku rozgrywki i finał w Warszawie nosiły już nazwę Heyah Cybersport, a pula nagród wyniosła 25 tysięcy złotych i przyciągnęła 3,5 tysiąca graczy. W tym roku Cybersport zyskał kolejnego głównego sponsora – producenta sprzętu komputerowego Logitech. W tej edycji pula nagród sięga 50 tysięcy złotych, a uczestników jest o dwa tysiące więcej niż przed rokiem. 50-tysięczna pula nagród była też do wzięcia w Poznaniu podczas pierwszych polskich eliminacji ESWC. Katalog najważniejszych polskich imprez roku uzupełnia Poznań Game Arena, turniej rozgrywany na jesieni. – Jeszcze dwa lata temu sponsoring praktycznie nie istniał – mówi Rafał Błachowski, organizator eliminacji ESWC. Tymczasem teraz nawet banki interesują się polskim światem gier.



Filip Kubski (zwany Neo) to gwiazda polskiego e-sportu. Z tyłu jego grająca rodzina: mama (Yrenka), siostra (Martwa) i tata (Hayabusa)

JAK TRENOWAĆ?

Rady dla początkujących od Fatal1ty (trenuje osiem godzin dziennie):

1. Uprawiaj zwykły sport.
2. Gry to tylko hobby.
3. Najważniejsza jest edukacja.
4. W weekendy łącz komputer i graj ze znajomymi.
5. Graj w ligach sieciowych.
6. Zawieraj znajomości z innymi graczami.
7. Bierz udział w turniejach o coraz wyższej randze, przyzwyczaj cię to do turniejowej atmosfery i umożliwi kontakty z najlepszymi.
8. Jeśli będziesz najlepszy, przyjdą do ciebie sponsorzy.
9. Używaj profesjonalnego sprzętu.

(za: www.fatal1ty.com)

Częstochowa (siatkówka). W e-sporcie kończą się romantyczne czasy klanów Fear Factory czy Frag Executors (FX). Teraz to odpowiednio Fear-Factory.ATI (od producenta kart graficznych) oraz FX.Simplus (operator komórkowy). Nawet nazwa drużyny Kubskich nie sygnalizuje bynajmniej kultu szatana – Pentagram to nazwa firmy produkującej sprzęt komputerowy, a G-Shock to marka zegarków.

Umowy sponsorskie w e-sporcie opiewają na sumy do kilkudziesięciu tysięcy złotych rocznie. Nieoficjalnie wiadomo, że utytułowani Frag Executors w grudniu zeszłego roku za podpisanie umowy z Simplusem dostali jako dofinansowanie rocznego budżetu 80 tysięcy złotych.

– Najwięcej kosztują wyjazdy – mówi Jakub Barczyk (znany jako tjb), lider simplusowej drużyny „CS”. Wyjazd pięcioosobowego klanu na turniej na Zachód to około 10 tysięcy złotych, reszta idzie na sprzęt. Wyprawa na najbardziej dochodowe imprezy w Stanach Zjednoczonych to już wydatek 50 tysięcy złotych, na który żaden klan w Polsce jeszcze się nie odważył.

Gracze nie wypłacają sobie z tych budżetów miesięcznych pensji, ale to się może niedługo zmienić. Jedna z drużyn prowadzi ze sponsorami wstępne rozmowy. – Chcemy walczyć o to, by podnieść cybersport do rangi sportu – zarzekają się przedstawiciele sponsorów. Oznacza to więcej pieniędzy na nagrody, chociaż od Korei Południowej oraz Stanów Zjednoczonych dzieli nas ciągle przepaść. Ikona profesjonalnego grania, 25-letni Amerykanin Johnattan „Fatal1ty” Wendel, w ciągu siedmioletniej kariery zarobił z samych nagród za wygrane ponad pół miliona dolarów. Filip Kubski ugrał w najlepszym roku 20 tysięcy złotych. – W trudnych chwilach pomógł nam to wykończyć dom – śmieją się rodzice Neo. Gdyby jego umiejętności wyceniano w Stanach, sam by im ten dom postawił.

PRZYSZEDŁEM, ODPALIŁEM, ZWYCIĘŻYŁEM

Kto wie, czy ta sztuka nie uda się w przyszłości 15-letniemu Maćkowi Krzykowskiemu z Ostródy, największej nadziei polskiego elektronicznego sportu. Występujący pod pseudonimem Av3k Krzykowski od dwóch lat jest najlepszym graczem w pojedynkach w „Quake’u” (patrz ramka na s. 53). Wygrywa ostatnio każdy turniej, w którym startuje – czy to w Holandii, czy Norwegii. Niestety, w tym roku był za mło-

POLACY ROBIĄ TO TANIEJ

Tacy jak Maciek muszą błyszczeć, bo w e-sporcie wielkie emocje spletały się z marketingiem, a ten uwielbia gwiazdy. Według szacunków Logitecha na świecie żyje 200 milionów graczy, którzy tworzą rynek wart rocznie 28 miliardów dolarów. Dla producentów sprzętu to ważne, bo gdyby nie rosnące wymagania sprzętowe gier, nie byłoby po co wymieniać komputerów.

Producenci etykietą „dla zawodowych graczy” opatrują swoje najdroższe produkty, nieważne, czy to mysz, klawiatura czy słuchawki. I tak najnowszy model laserowej myszy Logitecha reklamowanej dla profesjonalistów kosztuje 439 złotych, klawiatura firmy Zboard z sekcją klawiszy do poruszania w strzelaninach – 169 złotych. Według reklamowych zapewnień osiągnięcia elektronicznych zawodników zwiększą też odpowiednia podkładka pod mysz, na przykład szklana Ice-mat (160 złotych), ślizgacze ułatwiające poruszanie myszą (20 złotych), a nawet rękawica firmy Steel poprawiająca uchwyt myszy i zmniejszająca tarcie dłoni o podłoże (45 złotych). Fatal1ty, wspomniany już Michael Jordan światowego grania, swoim nazwiskiem sygnuje najdroższe modele płyt głównych, kart dźwiękowych czy myszek.

Polscy gracze przebijają ten marketingowy balon. Zdaniem tjb z FX.Simplus do grania w „Counter-Strike’a” wystarczy procesor za 400 złotych (a można wydać nawet 10 razy tyle) i tyle samo warta karta graficzna (a graczom sprzedaje się modele nawet za 2,5 tysiąca). Żaden z pytanym o to profesjonalnych graczy nie przyznał się do używania specjalnie dla nich przygotowanych klawiatur – Filip Kubski trenuje na tak starym modelu, że wypadł z niego klawisz „enter”. Co ciekawe, największą sławą cieszy się wśród nich wycofana z rynku myszka Microsoftu, a flagowy model jednej z firm produkujących „dla graczy” może liczyć co najwyżej na politowanie. Gracze hamują też postęp w monitorach, wolą starsze, ich zdaniem technicznie lepsze „pułdła”. – Tylko żeby nie było żadnych monitorów LCD! – bezskutecznie apelował Neo przed ESWC.

WIĘCEJ NIŻ TENISISTÓW

W polskim serwisie internetowym esports.pl zarejestrowanych jest 17 tysięcy użytkowników. Z szacunków populacji „Counter-Strike’a” wynika, że gra w niego 30 tysięcy osób, w tym sportowo, w lidze, prawie 4 tysiące! Dla porównania: w rankingach polskiego związku tenisa sklasyfikowanych jest niecałe 3 tysiące graczy.

Oprócz rosnącej rzeszy zawodników, puli nagród i sponsorów coś jeszcze zapowiada wejście polskiego e-sportu na wyższy poziom rozwoju – nie pada już argument, że na turniejach gier wygrywają ci, którzy najszybciej zabijają. Wygrywają po prostu najlepiej przygotowani. – Gdy trenowałem strzelanie i celowałem na strzelnicę do pięciu obrysowanych ludzkich sylwetek, nikt mi nie mówił, że szkole się w zabijaniu – wspomina Janusz Kubski. A przecież do pięciu ludzkich sylwetek celuje się też w „Counter-Strike’u”.

RAFAŁ MADAJCZAK



Łatwo i smacznie? Knorr

Sosy do potraw na każdą okazję

Najbardziej skrywanymi sekretami szefów kuchni wszystkich restauracji świata są sosy. To one czynią z potraw dzieła sztuki kulinarnej. To one nadają im niepowtarzalny charakter.

Jeśli chcemy szybko i bez komplikacji przygotować potrawy o nadzwyczajnym smaku – musimy posiadać sekrety najlepszych kucharzy lub – prościej – kupić sos do potraw Knorr.

Różnorodność kompozycji smakowych zaspokoi nawet najbardziej wyszukane podniebienia. W obszernej ofercie sosów do potraw Knorr znajdują się tak smakowite



Sos Francuski z białym winem

Zapiekanka z rybą

SKŁADNIKI:

• 1 Sos Francuski z białym winem Knorr • 250 g białej ryby np. pangii • 400 g ugotowanego makaronu np. farfalli • 2 pory • kawałek żółtego sera • suszony tymianek • sól

PRZYGOTOWANIE:

Pory oczyść i pozostaw tylko białe i jasnozielone części, pokrój je na kawałki o długości 3 cm. Gotuj ok. 8 min w osolonej wodzie, wystudź. Sos do potraw Knorr podgrzej w rondelku. Słoik po sosie napełnij wodą, zamknij, zamieszaj i dodaj do rondelka. Rybę pokrój na małe kawałki, przypraw tymiankiem i solą.

Naczynie do zapiekania lekko natłuść, na dno wyłóż cienką warstwę sosu. Następnie wyłóż warstwę makaronu. Na makaronie poukładaj kawałki ryby, porów. Polej je sosem. Następnie wykładaj kolejne warstwy – aż do wyczerpania składników. Całość posyp startym serem i wstaw do gorącego piekarnika na 12 minut, temp. 190° C.



Sos sałatkowy Włoski

Sałata z grillowanym kurczakiem i brzoskwiniami

SKŁADNIKI:

• 1 sos sałatkowy Włoski Knorr • 350 g sałaty lodowej lub innej ulubionej • 2 filety z kurczaka • 1 minikostka paprykowa Knorr • 4 brzoskwinie z puszek • 4 łyżki oliwy • 3 łyżki wody • 1 łyżka orzechów pistacjowych i włoskich • pęczek szczypiorku

PRZYGOTOWANIE:

Filety z kurczaka posyp rozkruszoną w palcach minikostką Knorr i natrzyj łyżką oliwy, odstaw na 5 minut, następnie wygrilluj je lub usmaż na patelni bez dodatku tłuszczu. Usmażone filety zawij w aluminiową folię. Brzoskwinie pokrój w cząstki. Sałatę opłucz i osusz. Sos sałatkowy Knorr rozmeszaj w 3 łyżkach oliwy i 3 łyżkach wody, dodaj posiekaną połówkę brzoskwin. Sałatę wymieszaj z posiekkanymi orzechami, szczypiorkiem i ułóż w salaterce, filety z kurczaka pokrój w plasterki i ułóż na przygotowanej sałacie. Całość polej sosem sałatkowym Knorr i wymieszaj. Gotową sałatkę możesz przybrać całymi orzechami.



Sos Śmietanowo-pomidorowy

Śmietanowo-pomidorowe różności

SKŁADNIKI:

• 1 sos śmietanowo-pomidorowy Knorr • 500 g mielonego mięsa wołowo-wieprzowego • 1 jajko • mała puszka kukurydzy • 2 papryczki peperoni • 2 ząbki czosnku • 2 łyżki oleju • sól • świeżo zmielony pieprz • sos tabasco

PRZYGOTOWANIE:

Mięso dokładnie wymieszaj z jajkiem, obranym i posiekanym czosnkiem, jedną papryczką pokrojoną w paski, oraz z solą i pieprzem – do smaku. Z mięsa uformuj nieduże, płaskie kotlety i obsmaż je na gorącym tłuszczu. Przełóż do rondla, dodaj drugą papryczkę pokrojoną w paski oraz odsączoną kukurydzę. Całość zalej sosem do potraw Knorr i duś ok. 15 min. Jeśli lubisz ostre smaki, przed podaniem możesz doprawić potrawę kilkoma kroplami sosu tabasco.



produkty, jak sos francuski z białym winem, sos śmietanowo-grzybowy, śmietanowo-pomidorowy, miodowo-musztardowy i wiele innych. Wszystkie sosy do potraw Knorr bogate są w naturalne składniki, nie zawierają sztucznych barwników ani konserwantów. To idealne rozwiązanie dla wszystkich ceniących zdrowy styl życia. Sosy do potraw Knorr wyróżnia bogata receptura i gęsta, aksamitna konsystencja. Zawierają duże kawałki warzyw, suszone zioła i przyprawy. Aby przyrządzić taki sos, wystarczy podsmażyć

ulubione mięso, dodać zawartość słoika, makaron albo ryż i... danie gotowe. Jeden słoik wystarcza na przygotowanie 3-4 smacznych i pożywnych porcji. Oto doskonale rozwiązania dla wszystkich ceniących łatwość i szybkość przygotowywania posiłków. Przedstawiamy propozycje kilku smacznych i łatwych do przygotowania potraw, które można przyrządzać na co dzień, bez okazji, lub by zrobić wrażenie na kimś, na kim zależy nam szczególnie.



W realnym socjalizmie o prawdziwym garden party można było tylko pomarzyć. Dlatego Starsi Panowie, ci od Kabaretu, drwili z ówczesnych „bankietów w krzakach”. Ale od tamtych czasów warunki mieszkaniowe nieco się Polakom poprawiły. Dziś, kto może, bierze kredyt i wznosi chociażby segment z ogródkiem. A jak się go już wybuduje, warto na własnym kawalku trawnika urządzić coś więcej niż grilla i piwo. W końcu prawie wszyscy wierzymy, że mamy w genach szlacheckie biesiadowanie pod lipą. A kto się sarmackiego dziedzictwa wypiera, ten zapewne wzdycha do bankietów w angielskich ogrodach romantycznych, gdzie roi się od kobiet w kapeluszach i kelnerów roznoszących oryginalnego szampana

Garden Party

Sezon na truskawki dostaje zadyszki. Czereśnie mają swoje piętnaście minut. Najwyższy czas poweselić się pod cienistym drzewem. Może by tak zorganizować przyjęcie ogrodowe?! TADEUSZ PIORO radzi, jak urządzić taką letnią fetę

Pisujący dla „Przekroju” w pierwszych latach działalności pisma Konstanty Ildefons Gałczyński podzielił ryby na delfiny oraz ryby w galarecie. Choć z pozoru podział ten może wydać się absurdalny, ma jednak głęboki sens, i to użytkowy. Nie spotkałem jeszcze nikogo, kto jadł delfina w galarecie. Idę o zakład, że nigdzie na świecie nie jada się delfina à la karp. Podział Gałczyńskiego więcej mówi o tym, jak postrzegamy świat – ryb, kwiatów czy gwiazd – niż klasyfikacje uczonych zapisane w języku łacińskim.

Również przyjęcia ogrodowe można podzielić na te dla delfinów i te dla ryb w galarecie. Gospodarz bądź gospodyni musi decydować, kto delfin, kto ryba w galarecie, i czy wypada jednocześnie podejmować gości z obydwu grup. Lecz to sprawa prywatna, nawet intymna. Łatwiej rozpatrywać przyjęcia ogrodowe w kategoriach tych, na których je się na stojąco, i tych, na których goście zasiadają przy stole. Dla szybszej orientacji przy podanych poniżej przepisach przyjęcia na stojąco oznaczone zostały delfinkiem, zaś przyjęcia zasiadane – żabką.

Drugim kryterium doboru dań jest pora dnia – co innego podamy w skwarne popołudnie, co innego po zachodzie słońca. Lecz jeżeli lato jest upalne, to o jednej i drugiej porze proponuję dania zimne lub w temperaturze ogrodowej. Oczywiście, wystawne przyjęcie nie może obyć się bez czegoś na gorąco – wówczas jedno danie gorące na cztery zimne wystarczy. Przecież przyjmujemy w ogrodzie dla tego rodzaju ochłody, któremu klimatyzacja nie sprostą.

UNIWERSALNE, REGIONALNE, RYZYKOWNE

Na początek – zakąska uniwersalna, czyli taka, którą można jeść na siedząco i na stojąco.

Arbuza kroimy w kostkę o boku dwucentymetrowym i podajemy dobrze schłodzony na wykałczkach, a w osobnym naczyniu ocet balsamiczny najwyższej jakości, co najmniej sześćdziesięcioletni. Jeżeli nie dysponujemy takim octem (który kosztuje około stu złotych za ćwiartkę), pośledniejszy ocet odparowujemy do połowy objętości i chłodzimy przed podaniem. Do tego lekkie, różowe wino, najlepiej musujące. **ŻABKA i DELFINEK**



Czy się stoi, czy się siedzi – to podstawowy problem dla organizatora przyjęcia. Drugą kwestią jest wybór pory dnia – popołudnie czy wieczór?

Następnie hiszpański chłodnik, czyli gazpacho. Każda hiszpańska rodzina przyrządza go nieco inaczej, a w literaturze przedmiotu roi się od najrozmaitszych przepisów. Powiem nieśkromnie, że metodą prób i błędów opracowałem recepturę doskonałą:

250 mililitrów soku pomidorowego wlewamy do miksera, dodajemy dwie posiekane cebule, jedną posiekaną zieloną paprykę, dwa duże, obrane, wystukowane i posiekane pomidory, jeden nieduży posiekany ogórek oraz zgnieciony ząbek czosnku. Miksujemy na gładko, przelewamy do misy i dodajemy dwie łyżki dziewiczej oliwy (najlepiej katalońskiej, z oliwek arbequina) oraz łyżkę (lub dwie) octu z sherry. Rozcieńczamy zupę sokiem pomidorowym (około pół litra) i szklanką wody źródlanej. Przyprawiamy solą i pieprzem i odstawiamy do lodówki na cztery godziny. Podajemy z dodatkami, a każdy w osobnej miseczce: zielona papryka, czerwona cebula, pomidory i pszenny chleb, wszystko pocięte w drobną kostkę, tylko cebula w drobniejszą. **ZABKA**

Zamiast pomidorowego chłodnika można podać pomidory koktajlowe na wykałaczkach.

Pomidorki w całości bejcujemy w dziewiczej oliwie przez osiem godzin pod przykryciem, w temperaturze pokojowej. Następnie lekko je solimy i wbijamy po jednym na wykałaczkę wraz z kostką bundzu i listkiem bazylii. **DELFINEK**

Chciałbym teraz zaproponować danie w naszej kulturze kulinarnej nieco ryzykowne, a mianowicie młode ziemniaki podane w temperaturze ogrodowej z sosem pesto alla polacca. Ryzyko bierze się z temperatury – ostatecznie zimny kartofel kojarzy się jak najgorzej. Lecz proszę spróbować, a jeśli nie będzie smakowało, to podać ziemniaki z pesto alla polacca na gorąco.

Młode ziemniaki wielkości orzecha włoskiego należy oskrobać i ugotować, a następnie wytyłać w sosie, który przyrządzamy w następujący sposób: dwa duże pęczki bazylii (listki bez todyżek) wrzucamy do robota kuchennego wraz z garścią pestek dyni wcześniej lekko uprażonych na suchej patelni i drobno posiekany ząbek czosnku. Rozdrabniamy na średnich obrotach i dodajemy cztery łyżki utartego oscypka, którego najpierw obraliśmy ze skóry, a potem wysuszyliśmy, pozwalając mu leżeć na desce przez dobę. Dodajemy cztery łyżki bryndzy owczej i świeżo mielony pieprz. Włączamy robot na niskie obroty i stopniowo dolewamy 12 łyżek dziewiczej oliwy. Gorące ziemniaki mieszamy z sosem i odstawiamy na kilka godzin przed podaniem lub podajemy natychmiast. Polecamy wino: gruner veltliner lub młody, wytrawny riesling. **ZABKA**

Skoro już wprowadziliśmy na garden party trzy sery z Pienin, rozważmy status innych serów w warunkach ogrodowych. Są miłą zaką-

ską, zwłaszcza na przyjęciach stojących. Lekko pikantne sery korycińskie pokrojone w kostkę z powrotem mogą leżeć na desce czy półmisku obok bundzu, oscypka i gołki. Dobre na zakąskę są również greckie sery feta i halumi podane z oliwą i świeżymi ziołami (oregano, majerankiem, cząbrem). Tak samo potraktować można buonconcini, czyli mozzarellę w kulach. Kozi twaróg zaprawiony świeżo zmielonymi nasionami kozieradki świetnie sprawdza się na krążkach razowego chleba. Za to młody parmigiano reggiano rozłupany na kawałki specjalnym nożykiem do parmezanu można nadziewać na wykałaczki albo beczelnie jeść paluchami.

Odradzam natomiast podawanie serów i na zakąskę, i na deser. Z dostępnych w Polsce serów deserowych polecam: appenzeller, comte i roquefort. I zamiast ogranego sauternes proszę spróbować do roqueforta miodu pitnego typu dwójniak, ewentualnie sześciokoszykowego tokaju. **ZABKA i DELFINEK**

POŻYWNE SAŁATKI

Teraz dwie sałatki bardzo pożywne, które w upalny dzień z powodzeniem można uznać za dania główne.

Młody bób, ugotowany i wytłuskany, polewamy najlepszą oliwą, posypujemy zmieloną morską solą i świeżą miętą. Dodajemy pokrojoną w cienkie paski wędzoną szynkę (najlepiej w tym daniu sprawdza się hiszpańska serrano) i podajemy z wiejskim chlebem i dobrze zbudowanym białym winem. Czyli greco, viognier lub chardonnay bez nachalnej beczki. **ZABKA i DELFINEK**

Druga sałatka wymaga przygotowania z wyprzedzeniem, ponieważ wymaga czasu na polędwicy wołowej.

Kilogramowy odcinek polędwicy obsmażamy w odrobinie oliwy na dużym ogniu przez sześć minut, przewracając ją z boku na bok. Następnie wkładamy ją do piekarnika rozgrzanego do temperatury 95 stopni i pieczemy przez dwie i pół godziny. Niech poleży w temperaturze pokojowej przez godzinę, zanim potniemy ją na cieniutkie plastry. Kilka obranych i wystukowanych ogórków tniemy w kostkę i mieszamy z drobno posiekaną czerwoną cebulą. Dodajemy sok z cytryny, grubo mielony pieprz i dużo świeżej mięty. Na liściach strzępiastej sałaty układamy plastry mięsa i otaczamy je ogórkiem z cebulą. Polędwicę można posypać zmieloną morską solą i skropić wybitną oliwą, najlepiej z tokańskiej uprawy moraiolo. Wino powinno mieć aromat cytrusowy, więc najbezpieczniej podać sauvignon blanc lub rieslinga. Odradzam do tego dania wina czerwone. **ZABKA**

Piękno niektórych dań podawanych na przyjęciach ogrodowych na tym między innymi polega, że z równą przyjemnością można jeść je

W kraju bez rozległych posiadłości prywatnych i bez elit z tradycjami na froncie organizowania przyjęć ogrodowych dominują firmy. Po lewej: Integracyjne garden party dużego wydawnictwa w wynajętym parku miejskim. Po prawej: Bankiet promujący debiutującą w Polsce markę piwa na wynajętym skrawku jezdni warszawskiego Nowego Świata

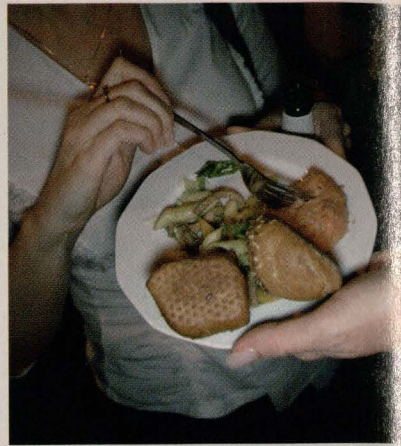
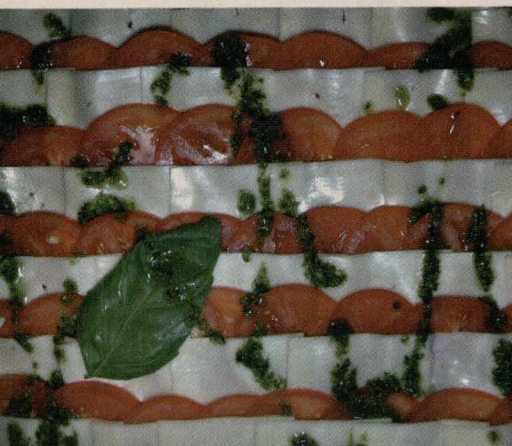
REKLAMA

Od 15.06 do 15.09
oferujemy możliwość zakupu serwisu
obiadowego na warunkach promocyjnych*
z premią specjalną:
Serwis kawowy za 1 zł

*Sprzedaż promocyjna dotyczy serwisów obiadowych z białej porcelany dla 6 os. (22 części) maks. wartość rabatu w postaci serwisu kawowego wynosi 50%

Generalny Przedstawiciel Rosenthal AG w Polsce
M.A. Karwinski-Techerl
ul. Ratajczaka 44, 61-816 Poznań
tel. (061) 851 62 96, fax (061) 852 78 17

www.rosenthal.pl
Szczegółowe informacje tel.: 022 331 68 16



Fot. KUBA DĄBROWSKI (5)

Piękno niektórych dań podawanych na przyjęciach ogrodowych polega także na tym, że z równą przyjemnością można jeść je na zimno i na ciepło

na zimno i na ciepło. Bałtycki lub szkocki łosoś marynowany w koperku i soli jest niezrównanym przykładem takiego dania.

Cały filet z łososia nacieramy morską solą, obkładamy gałązkami koperku, zawijamy w folię i wkładamy do lodówki na dobę. Następnie oczyszczamy go z soli i koperku, smarujemy oliwą i pieczemy na ruszcie trzy-cztery minuty po każdej ze stron. Możemy jeść go na ciepło lub na zimno, z ziołowym sosem winegret i cienko pokrojonym ogórkiem. Najwłaściwszym winem będzie wytrawny sekt z Niemiec lub Austrii.

ŻABKA

DESER OWOCOWO-ALKOHOLOWY

Pora na deser. Najpierw sery, jeśli je podajemy, później koniecznie coś z letnimi owocami. Na przykład placek drożdżowy i truskawki w czerwonym winie. Albo mrożony mus z truskawek w sosie malinowym.

Szklankę cukru i pół szklanki wody doprowadzamy do wrzenia i studzimy. W robocie kuchennym robimy purée z kilograma truskawek i mieszamy z syropem. Szklankę kremówki ubijamy, ale nie na sztywno, tylko tak prawie sztywno. Dodajemy

do truskawek i mrozimy – albo w maszynce do lodów, albo w tackach do robienia lodu. W tym drugim przypadku należy wydłubać mus z tacek, kiedy jest zaledwie połowicznie zamrożony, przełożyć go do miski, którą trzymaliśmy w zamrażalniku, dobrze ubić trzepaczką i na powrót przełożyć do tacek. Niech się zamrozi na fest. Tymczasem kilogram malin przeciskamy przez sito i ot, cały sos, który można dosłodzić do smaku. Mus podajemy w stosownych kieliszkach (mogą być te od martini, ale to już nuda, pora wymyślić coś nowego), a sos w sosjerce. Do popicia – dwójniak. **ŻABKA i DELFINEK**

Kiedy minie sezon na truskawki, a wraz z nim moralny imperatyw codziennego ich spożywania, przyrządzić można deser znacznie prostszy, a zarazem bogatszy. Mocno podgrze-



wamy łyżkę sklarowanego masła w teflonowej patelni lub w woku, rozprowadzając je po całej powierzchni naczynia.

Wrzucamy kilka garści owoców, takich jak jagody, wiśnie, maliny, porzeczki, borówki bądź agrest (z tym że z wiśni trzeba wyjąć pestki, agrest zaś przepotować). Po minucie dodajemy pokrojone w ćwiartki morele oraz brzoskwinie, w kawałkach mniej więcej tej samej wielkości co półciętowane morele. Po kolejnej minucie smażenia i mieszania na dużym ogniu dolewamy pół kieliszka słodkiego, białego wina. Im lepsze wino, tym lepszy deser. Kilkuletnie trocken-beerenauslese z Austrii lub Niemiec daje świetny rezultat. Podsmażamy jeszcze minutę i podajemy, ale bez pośpiechu, niech owoce trochę przestygną. Do popicia – to samo wino, które waliśmy do woka czy patelni.

ŻABKA i DELFINEK

Moje propozycje są luźne, można na ich podstawie snuć rozmaite wariacje w zależności od charakteru przyjęcia. Dwie sprawy pozostają zasadnicze i niezmiennie – jak najmniej dań na gorąco. I nigdy, przenigdy nie podajemy skumbrii w tomacie.

TADEUSZ PIÓRO



Brzoskwinia na zimno

Jedyny w swoim rodzaju przepyszny sorbet z prawdziwie soczystych owoców.

Lodowa



ekstrawagancja

WYMARŁE WIELKIE SSAKI

65 milionów lat temu Ziemia przestała być przyjaznym miejscem. Coś, prawdopodobnie spory meteoryt, sprawiło, że gigantyczne pożary i późniejsze ochłodzenie zabiły ponad 90 procent wszystkich gatunków lądowych. Najbardziej ucierpiały dinozaury – ówczesni władcy stworzenia. Jednak wielkie wymieranie było błogosławieństwem dla nowej grupy – ssaków, które do tej pory pętały się pod nogami gadów. Kolejne kilkanaście milionów lat ewolucji sprawiło, że ssaki zajęły miejsce dinozaurów. Brak silnej konkurencji doprowadził do tego, że stałociepne ssaki przybrały formy często nie mniej dziwaczne niż ich poprzednicy, dinozaury. Część tych bestii zniknęła, nie pozostawiając następców, jednak niektóre przekształciły się w dobrze nam znane zwierzęta: konie, lamy czy psy. Dziś na podstawie szczątków naukowcy starają się, z różnym powodzeniem, odtworzyć wygląd prassaków.



PALEOTHERIUM

To stworzenie wyglądające jak skrzyżowanie tapira z owcą to najstarszy znany przodek współczesnego konia. Dorastał do 60 centymetrów. Ostatnie egzemplarze zniknęły 43 miliony lat temu.



MACRAUCHENIA

Pierwszy szkielet tego ponaddwumetrowego ssaka odkrył Karol Darwin. Nieco podobna do wielbłąda macrauchenia była doskonałym biegaczem wykonującym długie skoki i nagłe zwroty. Choć całkowicie wyginęła 20 tysięcy lat temu, zdążyła się jeszcze pojawić w filmie „Epoka lodowcowa”.



NOSOROŻEC WŁOCHATY

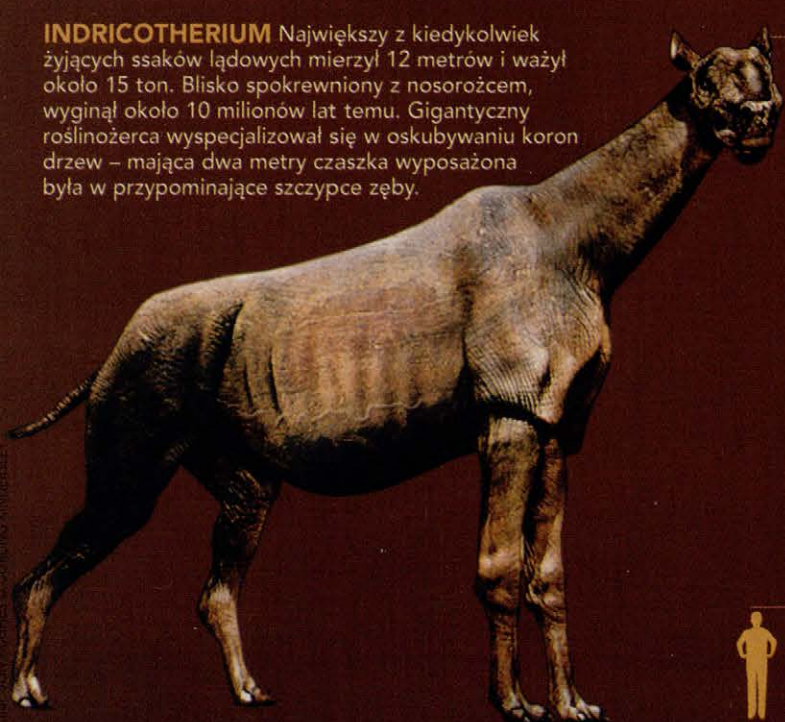
Ważyl nawet trzy tony i pokryty był gęstym, chemicznym przed zimnem futrem. Przetrwał epokę lodowcową, ale nie podolał współczesnym ludziom – wyginął 8–10 tysięcy lat temu. Jeden z najlepiej zachowanych egzemplarzy znaleziono w Polsce w miejscowości Starunia.



HYAENODON W czasach swojej świetności, około 40 milionów lat temu, te przypominające dzisiejszego wilka zwierzęta były dominującymi drapieżnikami. Największe gatunki dorównywały wielkością współczesnym nosorożcom i ważyły nawet pół tony. Ich ogromne szczęki służyły do łamania kości ofiar oraz... groźnego zgrzytania zębami służącego do odstraszenia konkurentów. Hyaenodony bezpotomnie wyginęły około 25 milionów lat temu.

Gdy z powierzchni Ziemi zniknęły dinozaury, nadeszła epoka ssaków, które wykształciły formy nie mniej dziwaczne niż ich poprzednicy

INDRICOTHERIUM Największy z kiedykolwiek żyjących ssaków lądowych mierzył 12 metrów i ważył około 15 ton. Blisko spokrewniony z nosorożcem, wyginął około 10 milionów lat temu. Gigantyczny roślinożerca wyspecjalizował się w oskubywaniu koron drzew – mająca dwa metry czaszka wyposażona była w przypominające szczypce zęby.



12 m

1,75 m



SPOSÓB NA ZMARTWYCHWSTANIE

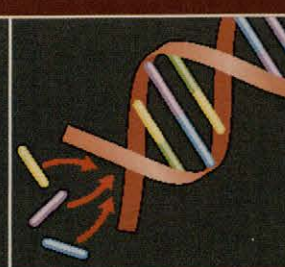
Klonowanie żyjących gatunków zwierząt nie robi już na nikim wrażenia – potrafimy tworzyć kopie owiec, świń i psów. Czy jednak możliwe jest odtworzenie istoty, która zniknęła z powierzchni Ziemi tysiące lat temu?

Genetycy nie tracą nadziei – kluczem do sukcesu jest znalezienie dobrze zachowanych fragmentów DNA. Trudno je wydobyć z bardzo starych kości, ale wciąż zdarza się odnaleźć choćby zakonserwowane w lodzie mamuty. Duże nadzieje stwarza też miazga zębów, w której łańcuch DNA może przetrwać bardzo długo.



POBRANIE PRÓBK

Fragmenty DNA można szukać w kościach, włosach, zębach czy zamrożonych fragmentach tkanek miękkich. Trzeba bardzo uważać, by nie zanieczyścić próbek współczesnym DNA – na przykład drobinami naskórka.



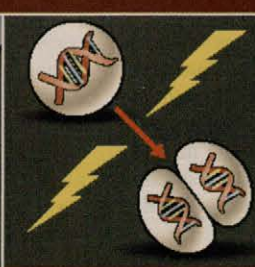
ODTWARZANIE ŁAŃCUCHA

Zdobyte DNA z pewnością będzie zawierało luki. Można je uzupełnić odpowiednimi fragmentami pobranymi od współcześnie żyjących zwierząt spokrewnionych z wymarłym gatunkiem.



WPROWADZENIE DO KOMÓRKI

Z komórki jajowej pobranej od spokrewnionego gatunku usuwa się materiał genetyczny i wprowadza zrekonstruowane DNA odtwarzanego zwierzęcia.



PIERWSZY PODZIAŁ

Aby uruchomić mechanizmy podziałów, komórkę hybrydę trzeba potraktować odpowiednimi związkami chemicznymi lub impulsem elektrycznym. Początkowo komórka dzieli się w probówce.



IMPLANTOWANIE JAJECZKA

Gdy zarodek osiągnie rozmiar około 200 komórek, zostaje wszczepiony do macicy spokrewnionego gatunku. Jeśli będzie miał mnóstwo szczęścia, rozwinie się w płód i urodzi jako zupełnie nowy gatunek.

CZASU WOLNEGO NAUCZ NAS, PANIE

Oszczędzamy czas. Statystyki pokazują, że mamy go coraz więcej. A jednak wciąż go nam brakuje. Gdzie podziewa się nasz wolny czas?

TEKST OLGA WOŹNIAK
ILUSTRACJE MARIUSZ WOLAŃSKI

Zabiłam go. Dlaczego? Było go za dużo, przyszedł w niewłaściwej chwili. Jeszcze dwa dni temu czekałam na niego jak na zmiłowanie, a teraz, kiedy już się zjawił, poczułam się rozczarowana. Wiało od niego nudą. Kiedy musiałam stawić mu czoła wyrwana z pośpiechu codziennych spraw, poczułam się naprawdę zmęczona. Rozbolała mnie głowa. Można więc powiedzieć, że była to zbrodnia w afekcie. Wiem, wiem – to mnie nie usprawiedliwia, zwłaszcza że zabiłam go w sposób, do którego trochę wstyd się przyznać. Banalnie. Pilotem od telewizora. Ale zanim wydacie wyrok, rozważcie, kto z was nie ma na sumieniu takiego czynu. Kto choć raz w życiu nie próbował zabić czasu?

Wolny czas. Dobro, które mimo hasel o demokracji i równości nie jest sprawiedliwie dystrybuowane w społeczeństwie. A wciąż go przybywa.

Francuski socjolog Jean Viard, autor książki „Przeklęty wolny czas” („Le Sacre du temps libre”), policzył, że w ciągu ostatnich stu lat czas trwania ludzkiego życia wydłużył się średnio z 500 do 700 tysięcy godzin. Czas pracy zaś z 200 tysięcy godzin zmniejszył się do zaledwie 67 tysięcy. „Inaczej mówiąc – pisze Viard na łamach pisma „Nouvelle Observateur” – praca, która w epoce Karola Marksa pochłaniała aż 40 procent ludzkiego życia, dziś zajmuje mniej niż 10 procent. Ilość wolnego czasu wzrosła. W 1900 roku przeciętny robotnik miał go w ciągu życia 100 tysięcy godzin. Dziś – cztery razy tyle, z czego jedną czwartą spędza przed telewizorem”.

Według wszelkich statystyk wolnego czasu mamy wciąż więcej i więcej. Dlaczego więc większość z nas ma nieustające wrażenie, że ciągle go brakuje? Na czym polega ten paradoks?

Praca uwalnia czas

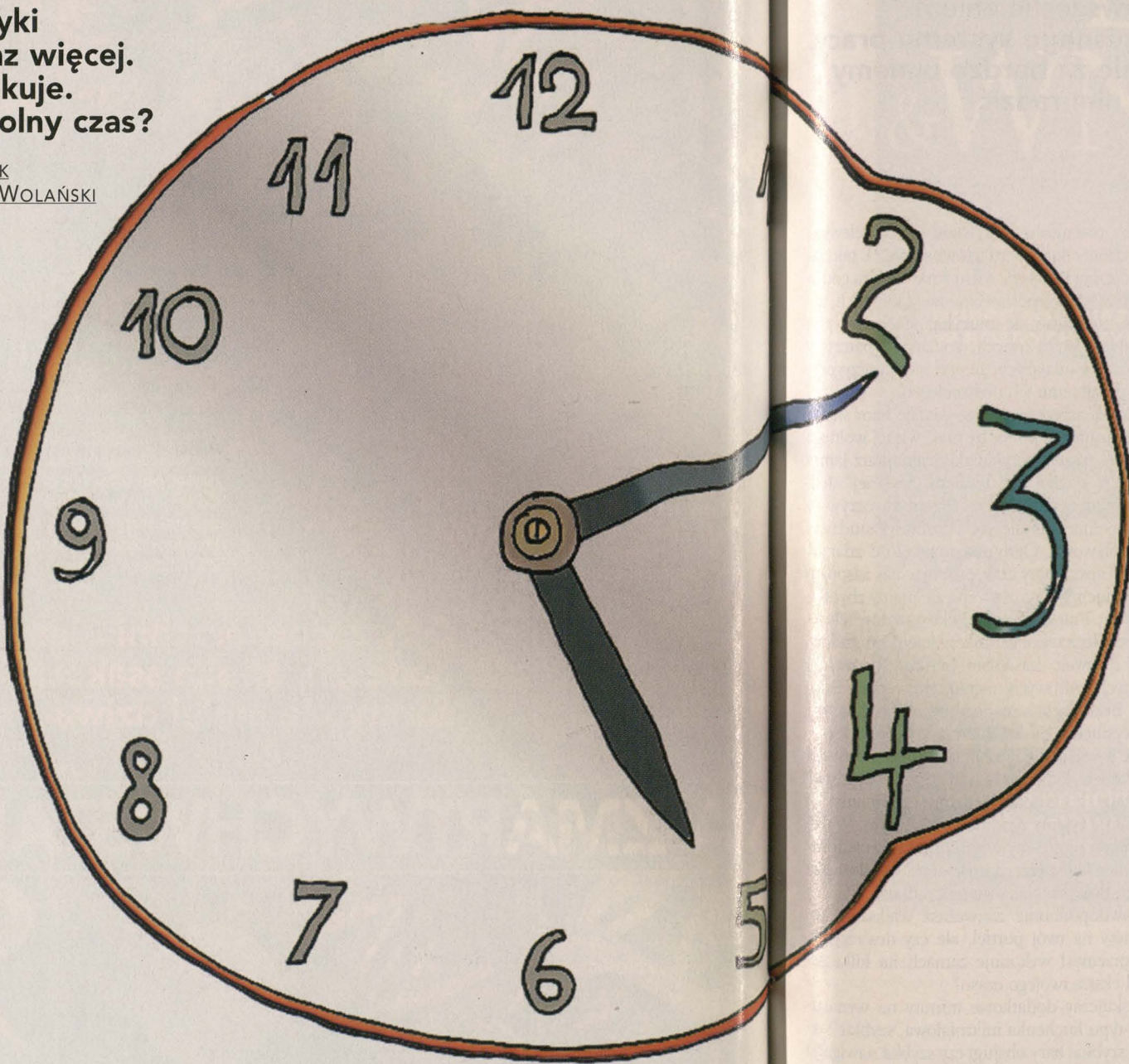
Może na tym, że nie jesteśmy na niego przygotowani. Wolny czas to stosunkowo młode osiągnięcie naszej cywilizacji. Pojawił się wraz ze zjawiskiem tak zwanej pracy nowoczesnej.

– Przez całe wieki nie istniały ścisłe rozgraniczenia między pracą a odpoczynkiem, zabawą

a nauką czy nauką a religią – mówi dla „Przekroju” doktor Krzysztof Podemski, socjolog z Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu. – Wszystkie ludzkie działania przebiegały w określonym cyklu, były ze sobą sprzężone. Do tej pory w taki właśnie sposób żyją ludzie w kulturach tradycyjnych. Dopiero z nastaniem ery kapitalizmu i powstaniem przemysłu praca oderwała się od innych aktywności życiowych człowieka, stając się działalnością produkcyjną lub usługową o charakterze

ekonomicznym. To spowodowało, że poszczególne ludzkie aktywności życiowe oddalają się od siebie: twórczość artystyczna, praktyki religijne, nauka, wypoczynek mają dziś swój własny czas. I to jest czas wolny. Wolny od pracy.

Historia czasu wolnego w takim rozumieniu tego słowa sięga roku 1919. Wtedy to Międzynarodowa Organizacja Pracy uchwaliła w Waszyngtonie pierwszą konwencję o czasie pracy. Głosiła ona, że tydzień pracy trwać będzie sześć dni i wynosić 48 godzin.



40-godzinny tydzień pracy jako pierwsze wprowadziły Stany Zjednoczone w 1939 roku, za nimi osiem lat później poszła Australia, a następnie Kanada. W Europie to dopiero lata 50. i 60. XX wieku. Dwudniowe weekendy to wynalazek jeszcze młodszy – zdobył lat 60. i 70. W Polsce w 1974 roku wprowadzono eksperymentalnie 6 wolnych sobót rocznie, potem – 12. Wydłużanie urlopów to też lata 70. XX wieku.

Dziś najkrócej pracują Francuzi – ich tydzień pracy to 35 godzin. Ale i my nie możemy narze-

kać – liczba długich weekendów, świąt państwowych i kościelnych sprawia, że niezbyt się przepracowujemy.

Czy jednak ktokolwiek z nas – o ile nie jest emerytem bez wnuków albo bezrobotnym – ma poczucie, że doskwiera mu nadmiar czasu? Większość z nas żyje w ciągłym niedoczasy, ludząc się, że za kilka dni, tygodni będzie lepiej. Wtedy uporządkujemy papiery, przeczytamy książki, które pokrywają się kurzem, umówimy się z tym czy z tamtym. Z zapalem planujemy swój wirtualny terminarz. Kłopot w tym, że owo „lepiej” ciągle jakoś nie nadchodzi. Dlaczego?

Byłe do jutra

Dwóch amerykańskich psychologów, Gal Zauberman i John Lynch Jr., postanowiło sprawdzić, dlaczego czas przecieka nam przez palce. Przeprowadzili następujący eksperyment: poprosili ochotników, by zastanowili się nad swoimi dzisiejszymi zajęciami i tym, ile dziś mają czasu tylko dla siebie. Następnie ludzie ci mieli rozważyć, jak będzie to wyglądało dokładnie za miesiąc. „Czy ilość wolnego czasu w przyszłości będzie większa od tego, ile masz go dzisiaj?” – zapytali badacze. Większość pytanych odpowiedziała twierdząco. I nie byli to celowo dobrani optymiści. Zadziałał u nich mechanizm psychologiczny, którego ofiarami wszyscy padamy. Nazywa się go efektem dyskontowania. Polega na subiektywnym pomniejszaniu lub powiększaniu wartości jakiegoś dobra, z którego można skorzystać dopiero za jakiś czas.

Pierwszy efekt ten opisali ekonomiści, gdy odkryli, że większość z nas woli za 31 dni dostać większą nagrodę niż za 30 mniejszą, ale wybieramy mniejszą nagrodę dziś, jeśli na większą musimy poczekać do pojutrze. Zauberman i Lynch sprawdzili, czy taki sam mechanizm zadziała w innej sytuacji. I nie zawiedli się, bo to jeszcze nie koniec ich eksperymentu.

W drugiej fazie badacze poprosili ochotników konkretnego dnia – dajmy na to, 16 marca – o ocenę dostępnego im wolnego czasu teraz i za mniej więcej trzy tygodnie: 6 i 8 kwietnia. Wynik był podobny do poprzedniego. Ale gdy 6 kwietnia ludzie mieli przewidzieć, na ile będą mogli dysponować swoim czasem za dwa dni, stała się rzecz niezwykła. 8 kwietnia z perspektywy 6 kwietnia okazał się pięć razy bardziej pojemny czasowo niż trzy tygodnie temu!

Co spowodowało tę zmianę? Naukowcy tłumaczą to tak: jeśli mamy opowiedzieć o naszym „dziś”, zwykle spostrzegamy je jako zachłane obowiązkiem, nieprzewidywalnymi zdarzeniami, które burzą naturalny rytm dnia.

NIE MARNUJ CZASU!

- 1 Szczegółowo zaplanuj rozkład swoich zajęć. Nie żałuj tych 15 minut, które ci to zajmie. One pomogą ci zaoszczędzić znacznie więcej.
- 2 Określ priorytety. To, co masz ważnego do zrobienia, zapisz na początku listy. W ten sposób łatwo dostosujesz ją do niespodziewanych wydarzeń. Będziesz wiedział, z czego najpierw możesz zrezygnować.
- 3 Naucz się odmawiać. Nie bierz na siebie zadań, z których wykonaniem możesz mieć kłopot. Nie bój się mówić znajomym, którzy zajmują cię czymś nieważnym, że nie masz teraz dla nich czasu.
- 4 Dziel czas. Jeśli czeka cię jakieś czasochłonne zadanie, podziel je na mniejsze części. W ten sposób szybciej się z nim uporasz i nie zniechęcisz od razu.
- 5 Na e-maile odpisuj od razu. Od razu oddzwaniaj w sprawie wiadomości nagranych na pocztę głosową. Z czasem dłużej będzie ci szło przypomnienie sobie, o co właściwie chodziło.
- 6 Ustalaj z góry, ile mają trwać twoje spotkania. I te służbowe, i ze znajomymi. W ten sposób łatwiej ci będzie zaplanować resztę czasu.
- 7 Nie oszukuj siebie. Jeśli nie chce ci się wziąć do pracy, zrób coś innego, co będzie pożyteczne lub przyjemne: poczytaj, posprzątaj. Ale nie włączaj telewizora. On tylko daje złudzenie zajęcia i do tego zjada więcej czasu, niż się spodziewasz.
- 8 Oszukaj zegarek. Ustaw wskazówki na kilka minut do przodu.

Bo przecież to akurat dziś upływa termin opłacenia ubezpieczenia za samochód, dziś trafiłszy na okropny korek w centrum, dziś szef obarczył nas dodatkowym zadaniem za koleżankę, która akurat się rozchorowała. „Byłe do jutra” – myślimy sobie, bo uważamy, że jutro wszystko będzie inaczej. Dlatego przeceniamy ilość wolnego czasu, jakim będziemy dysponować za dwa dni.

Nasze długoterminowe przewidywania są już nieco bardziej racjonalne, choć wciąż przesadzone. Jakkolwiek jednak ocenimy ilość wolnego czasu, okaże się, że nie dla wszystkich będzie on oznaczał to samo. Dlatego badać go wcale niełatwo.

Syndrom spowolnienia

– Wolny czas to pojęcie, któremu każdy z nas nadaje inny sens – mówi doktor Hanna Hamer, psycholog ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. – Są ludzie, którzy wypoczywając lub choćby nie mając nic do roboty, z powodów zwyczajowo-kulturowych nie



Wolny czas to stosunkowo nowe pojęcie – pojawił się dopiero wraz z rozpowszechnieniem nowoczesnego systemu pracy. Wciąż nie za bardzo umiemy sobie z nim radzić

gałęzie przemysłu rozrywkowego, a telewizja faktycznie odgrywa tu główną rolę. I tak zamiast uprawiać sport, wielu z nas spędza godziny, obserwując sportowców na stadionach, zamiast zajmować się muzyką, słuchamy płyt nagranych przez innych, godzinami patrzymy na aktorów udających, że przeżywają przygody, zamiast samemu ich doświadczać.

„Gdy oszczędzamy czas, wydaje nam się, że oszczędzamy go po to, by mieć więcej wolnego czasu” – pisze amerykański dziennikarz James Gleick w książce pod tytułem „Szybciej”. Jednak niezajęty czas zanika. Przemysł rozrywkowy wypełnia czas jak woda gruntowa studzienkę odpływową. Ogromna różnorodność zdarzeń atakuje nasz wolny czas, próbując nas zaspokoić. Pracujemy dla rozrywki – ale mamy zbyt duży wybór. I nie dotyczy to tylko kanałów telewizyjnych, lecz także gatunków kawy, musztardy, oliwy z oliwek, czasopism, perfum, stylów muzycznych, cyfrowych nagrań tyłu wersji V Symfonii Beethovena, że Beethoven nie zdążyłby ich wysłuchać od kolebki aż po grób. Socjologowie w wielu krajach zauważają, że wzrost bogactwa i wykształcenia przynosi ze sobą stres związany z czasem. Sądźmy, że mamy go za mało, i żyjemy zgodnie z tym mitem. W rzeczywistości jesteśmy otoczeni przez przedmioty, zalewani przez informacje, wiadomości – i ten tłok przekłada się na prędkość.

Prawdopodobnie zauważasz większość zamachów na twój portfel, ale czy dostrzegasz, gdy przemysł wykonuje zamach na kilka sekund ekstra twojego czasu?

Zyskujemy dodatkowe minuty na wynalazkach typu kuchenka mikrofalowa, szybkie kredyty, szybkie bary obsługi czy szybka nawigacja w Internecie, ale – jak pisze Gleick – i tak czujemy się zubożeni i skracamy śniadanie, skracamy obiad, skracamy sen, skracamy marzenia.

Starożytni Grecy mawiali: „Czas jest łagodnym bóstwem”. Być może był, dla nich. My uczyniliśmy z niego bożka szybkości. A tu właśnie zaczęły się wakacje. Umiesz zwolnić? Spróbuj. Pamiętaj, że wolny czas to przede wszystkim stan twojego umysłu. Nie sprzedaj tego za byle co.

OLGA WOŹNIAK



TEMAT NA LIPIEC
kuchnie

4 DOBRE ROZWIĄZANIA W RÓŻNYCH STYLACH

REWOLUCJA W NASZYCH SKLEPACH
najnowsze sprzęty AGD
SZUFLADY CÓRA
wyposażenie szafek kuchennych

38m²

MAŁE PIĘKNE MIESZKANIE

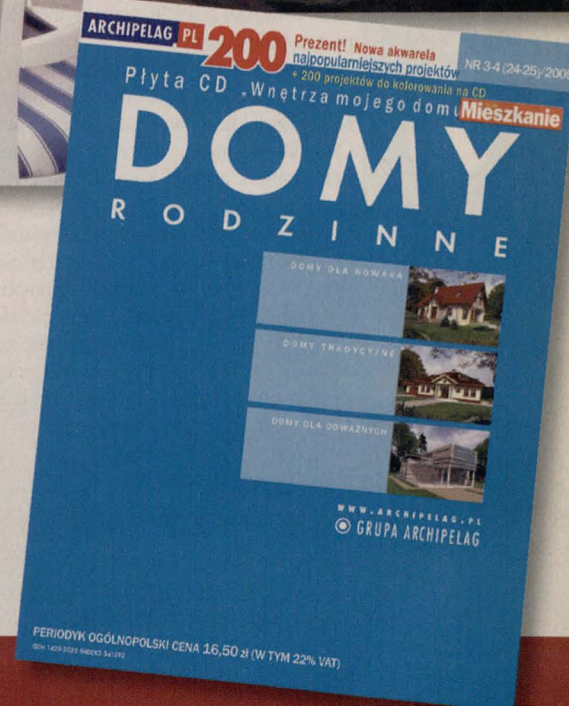
PLASTIK JEST TRENDY

doskonałe projekty gwiazd światowego designu

w prezencji do wyboru
KATALOG PROJEKTÓW DOMÓW JEDNORODZINNYCH

ALBUM Z KOLEKCJI MALARZE ŚWIATA

do wyboru: GOYA • HOPPER • CHAGALL • ESCHER • VERMEER • KLIMT



czują się dobrze – na przykład rolnicy. Obawiają się negatywnej opinii otoczenia i sami mają poczucie, że to źle „marnować” czas.

Do tego satysfakcjonującego wykorzystywania wolnego czasu trzeba się nauczyć. Jest to szczególnie trudne dla osób nastawionych na rywalizację, mających poczucie, że ktoś ich wyprzedzi w wyścigu szczurów, ustawicznie porównujących się z innymi, na własne życzenie cierpiących na brak czasu – czyli ludzi z osobowością A (agresja i ambicja, nawet „nad-ambicja”, bo powyżej granicy możliwości organizmu i umysłu). To wyniszczające podejście często prowadzi do choroby wieńcowej i zawałów.

Dlatego niektórzy z nas czas wolny postrzegają jako koszmar i unikają go, jak mogą. To właśnie w weekendy dopada ich ból głowy, depresja. Odżywają dopiero w poniedziałek, z chwilą przekroczenia progu swojego biura. Lekarze opisują to jako syndrom spowolnienia.

– Wiele osób, zamiast wypoczywać w wolnym czasie, na przykład wyjeżdżając gdzieś daleko, zmieniając otoczenie, często „nic nie robi” – komentuje to doktor Hamer. – A takie nicnierobienie bywa ogromnie wyczerpujące dla organizmu przyzwyczajonego do codziennej dawki adrenaliny. Inną sprawą jest to, że wielu z nas nie umie wykorzystać wolnego czasu na regenerację sił.

Tym zagadnieniem zajmował się słynny amerykański psycholog Mihaly Csikszentmihalyi. „Łatwiej nam się cieszyć pracą niż czasem wol-

nym – pisze w swej bestsellerowej książce „Przepływ” – bo praca posiada cele, zapewnia informację zwrotną i wyzwania, rządzi się określonymi zasadami – a to wszystko zachęca nas do angażowania się w nią, koncentrowania na niej. Czas wolny nie ma struktury i wymaga znacznie większego wysiłku, by stworzyć zeń coś dającego satysfakcję”.

Dlatego najczęściej go marnujemy. Nie chcemy jednak przyznać się do tego, że nie bardzo radzimy sobie z tym dobrodziejstwem, i maskujemy to marnotrawstwem. A inni zarabiają na tym pieniądze.

Czas na sprzedaż

– Podczas pierwszej rewolucji technologicznej chodziło o oszczędność czasu, zmniejszenie wysiłku wkładanego w pracę. Konsumeryzm, który jest ostatnim przejawem tej rewolucji, zajmuje się marnowaniem czasu, który zaoszczędziliśmy, a główną instytucją służącą temu celowi jest telewizja – uważa brytyjski uczony Peter Conrad.

Wydawać by się mogło, że dziś rozwój technologii oszczędza nam czas tylko po to, byśmy mogli przeznaczać go na konsumpcję rozmaitych dóbr. Nasz wolny czas jest potrzebny do rozwoju gospodarki. To inni wynajdują nam go, by móc zrobić na tym interes.

– Wolny czas staje się coraz bardziej skomercjalizowany – przyznaje doktor Podemski. – To czas na sprzedaż. Walczą o niego coraz to nowe

„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalne

W TYM MATRIKSIE
PEŁNYM ABSURDU
SPOTKAMY
MĘŻCZYZN
PRZEBRANYCH
ZA KURWY...

MATCZYNA

**Nowa premiera Teatru Ósmego Dnia:
manifest widowisko w rocznicę poznańskiego Czerwca**

Kwiecień 1978. Warszawa, późny Gierrek. Aktorzy Ósmego Dnia wdają się w tramwaju w szarpaninę z konduktorem. Milicja, pobicie, areszt tymczasowy, proces polityczny.

Listopad 2005. Poznań, zaranie IV RP. Dwójka aktorów, Ewa Wójciak i Marcin Kęszycki, idzie w Marszu Równości. Okrzyki: Wolność, Równość, Tolerancja! Szarpanina z policją. Kęszycki zatrzymany do wyjaśnienia.

Poznańskie Ósemki zawsze były uwikłane w politykę. Rzeczywistość gryzła i szarpała, ale teatr nie zatrzymywał się na poziomie agitki. Jego twórcy woleli metafory, szukali prawdy o człowieku, a nie tylko o Polaku. Ustawiali się po stronie przegranych, a przeciw tym, którzy wiedzą lepiej.

Odnieśli trudny, ale wielki sukces, stali się jedną z najgłośniejszych grup teatru niezależnego na świecie.

NA WIELKIEJ KARUZELI ŚWIATA

Przez ostatnie 15 lat w działaniach przyjęli kształt świadome dwutorowy. Spektakle w sali („Portiernia”, „Tańcz, póki możesz”) to osobiste, intymne wyznania, relacje z indywidualnego przerażenia świata.

tem. Za to widowiska plenerowe grupy miały charakter masowy i przesłanie uniwersalne. Ich pierwszy uliczny spektakl „Mięso”, zrealizowany już po Okrągłym Stole i po powrocie do kraju z przymusowej emigracji, był fuzją happeningu i manifestacji politycznej. Opowiadał o drodze krzyżowej Polaka szaraka, podsumowywał komunistyczną mialkość codziennego życia. „Sabat” z 1993 roku został pomyślany jako ostrzeżenie przed spiralą nienawiści, partyjnych odwetów i wojny na górze w nowej Polsce. Na gigantycznej karuzeli pod pieczęć oprawcy Krakusa wirowały jak zawsze ofiary Wielkiej Inkwizycji. Heretycy, odmieńcy, intelektualści. Pięć lat później powstał „Szczyt”. Temat – międzynarodowy. Pośrodku przestrzeni gry tkwił ogromny, metalowo-płócienny tort. Wielkie żarcie bogatych miało zamysłuć oczy biednym, skazać na zapomnienie gesty oporu. W finale samotny człowiek na szczudłach, brat Chińczyka z Tiananmen, który zatrzymał kolumnę czołgów, uciekał przed monstrualnymi warczącymi machinami Zła. „Arka” z 2001 roku dedykowana była emigrantom szukającym ratunku, nadziei. „Ultimus” – wielki stalowy

statek – zabierał ich ku nowym łądom, do innego, może lepszego świata.

PŁACZĄCE MATKI WALCZA

28 czerwca mija 50. rocznica wydarzeń poznańskich: naprzeciw demonstrującym robotnikom z Zakładów Cegielskiego władze rzuciły dywizję pancerną. Było prawie 60 ofiar, pacyfikacja miasta, aresztowania. Myślałem, że Ósemki, biorąc na warsztat ten jakże ważny dla siebie temat, pokuszą się o epicką rekonstrukcję tamtego czasu. I powstanie spektakl martyrologiczny – coś jak filmowy „Poznań ’56” Bajona czy „Śmierć jak kromka chleba” Kutza.

Na szczęście się myliłem. Historia i polityka stały się pretekstem do metaforycznej, rozbuchanej wizualnie opowieści o cudzie narodzin i śmierci, na których straży stoją nasze matki. Grotowski opowiadał kiedyś o chasydzkich Szekinach: cierpiących matkach, które wędrują przez świat ze swoim cierpieniem. Takie tematy nosi się długo w sobie, ale praca nad przedstawieniem często zaczyna się od jednego zdania, jednego obrazu. „Czas matek” zaczął się od wizji tłumy kobiet trzymających fotografie zaginionych dzie-

...DZIEWCZYNY
UNOSZĄCE
NIEMOWIĘTA
W ROZPACZLIWY
GEŚCIE...

...I WIELKĄ SUPERMATKĘ,
NIESTRUDŻONĄ
TWÓRCZYNIĘ NOWYCH
ŚWIATÓW

„CZAS MATEK”
MA NIEPOTYKANY
DOTAŁ ROZMACH.
- WYDĄJE SIĘ,
ŻE WYKORZYSTALIŚMY
JUŻ WSZYSTKIE
TEATR, KTÓRY OPERUJE
OBIEKTAMI, OGNIEM,
AKTÓREM – MÓWIĄ
TWÓRCY ÓSEMEK.
NOWA REALIZACJA
BARDZIEJ NIŻ INNE
OPIERA SIĘ
NA MULTIMEDIACH.

ci. Te pierwsze impulsy wychodzą często z mediów: publicystyki, reportaży telewizyjnych. – Ikona współczesności jest rozpaczająca matka – mówi Ewa Wójciak z Ósemek. – Ona daje początek walki o prawa obywatelskie, jak argentyńskie kobiety z placu Majowego, Organizacja Matek Żołnierzy w Rosji.

Polskie Czerwce, Sierpnie i Grudnie nie kojarzą się z kobietami. Raczej z Jankiem Wiśniewskim i górnikami z Wujka. Tymczasem wbrew naszym mitom Ósemki chcą powiedzieć coś niebanalnego, spychanego na margines w powszechnej świadomości: śmierć nie jest bohaterska, heroiczne są kobiety, które próbują walczyć o pamięć, imię i twarz zabitego syna.

Matczyną jest zawsze przeciw rewolucji i cenie, jaką się za nią płaci. Każdy buntownik ma dwóch przeciwników – system i... matkę, która zachęca syna do niewychylania się, bo jego śmierć może zagrazić kruchej równowadze świata.

Poznański zespół upomina się o racje kobiet, które zostały same ze swoim losem po czerwcowych zdarzeniach. Ale nie opowiada o trwaniu, uporze, pamięci. Próbuje raczej popatrzeć od każdej możliwej strony na temat macierzyństwa, płodności, relacji kobieta-dziecko. Spektakl Ósemek chce być ironiczny wobec kulturowych schematów, modeli matek Polek, ale i antropologicznych wytrychów. Miesza tonację. Drwi i uwzniośla.

– Jedną z naszych stałych metod artystycznych jest zestawianie ze sobą scen drastycznie odmiennych, od groteski po dramatyzm. Z obszaru prywatności aktora ku uniwersalnej metaforze. Gwałtowna zmiana tonu pozwala potrząsnąć widzem, przeskok emocjonalny pomaga w przywołaniu głębszych skojarzeń – wyjaśnia Wójciak. Stąd w spektaklu absurdałne parady wielopiersnych matron, loch i kurew granych przez przebranych mężczyzn. Za chwilę jednak trzy późnogie dziewczyny spazmatycznie miotają się w powietrze uwięzione w pajęczynie z liniek. Przypominają cierpiące ludzkie warzywa zawieszane w kleistych kokonach Matriksu. To maszyny tortur, stacje męki, ale i izby porodowe. Narodziny zawsze mają charakter podwójny. Z kobiety rodzi się dziecko i matka rodzi się z dziewczyny. – W widowisku plenerowym nie ma miejsca na wieloznaczną grę. Teatr musi sięgać po skrót plastyczny, emocjonalną esencję – dodaje Wójciak.

AKTORSTWO? NAGRODA PO PRACY

Ósemki żartują, że każdy ich plenerowy spektakl jest jak koncert Rolling Stonesów. Wielkie widowisko plenerowe łączy język teatru i energię koncertu rockowego. Może być popisem wizualnego kuglarstwa albo mityngiem politycznym. Kluczowy jest wybór miejsca. Do premiery „Czasu matek” Ósemki wybrały Wolne Tory, porzu-

coną przestrzeń obok Dworca Głównego. Szyny zarosły tu trawą, są ruiny domów, ale wokół pulsuje miasto. Taka plenerowa formuła pozwala uruchomić emocje zbiorowości. Krzyczeć do wielu, a nie do elitarnej garstki podobnie myślących.

Aktorzy Ósemek zmieniają się podczas przygotowania spektaklu, a potem jego wieloletniej eksploatacji w pracowników technicznych, konstruktorów. – Jako aktor nie mogę wejść w przestrzeń, której nie zbudowałem – tłumaczył mi 10 lat temu Marcin Kęszycki, kiedy na jednym z festiwali pomagałem im przy dekoracjach. W „Czasie matek” występuje grupa młodych aktorów. Jacek Chmaj, twórca wizji plastycznych spektakli Ósemek z ostatnich 15 lat, nauczył ich spawać, ciąć, montować. Aktorstwo doszło później jak bonus po ciężkiej, fizycznej pracy.

SPRAĆ WRESZCIE TĘ KREW

Premierę zaplanowali na 28 czerwca, o północy. Około drugiej nad ranem w finałowej scenie miały się spotkać matki bohaterów i oprawców, matki żołnierzy z obu stron każdej barykady świata. I prac w wielkiej balii męskie koszule, jakby chciały usunąć z nich krew i kurz bitewny; świadectwa bohaterstwa i ofiary. To scena buntu i pojednania zarazem.

Zapytałem Ewę Wójciak, czy puściłaby swoje dzieci, 20-letnią Julkę i nastoletniego Piotrkę, na wojnę. – Nie! Bo chciałybym wyrazić sprzeciw wobec świata, w którym trzeba powielać wzory heroiczne. Nie po to walczyliśmy, żeby kolejne pokolenie musiało powtarzać naszą drogę.

Ale słyszę też, że cała trójka chodzi razem na demonstrację przeciw Giertychowi. Ósemki czują, że ich sojusznicy, czyli młodzież, się zmieniają. Rozumieją już, że wyjazd do Irlandii nie jest rozwiązaniem, że trzeba się zmierzyć z tym, co tutaj.

W 1976 roku Ewa Wójciak napisała wiersz: „Idę do was / Już umiem przegrywać”. „Czas matek” jest właśnie o tym.

ŁUKASZ DREWNIĄK

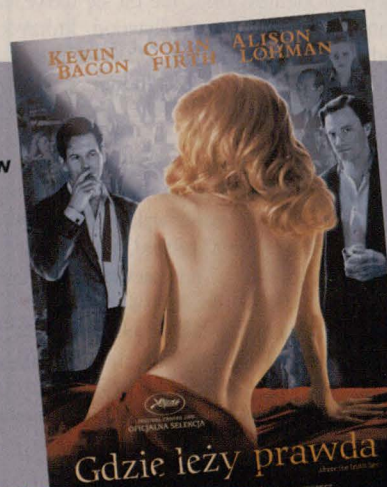
„CZAS MATEK”, TEATR ÓSMEGO DNIA,
REALIZACJA ZBIOROWA, PREMIERA 28.06

JUŻ ZA TYDZIEŃ

**PRZE
KROJ
E K R A N U
KLUB FILMOWY**

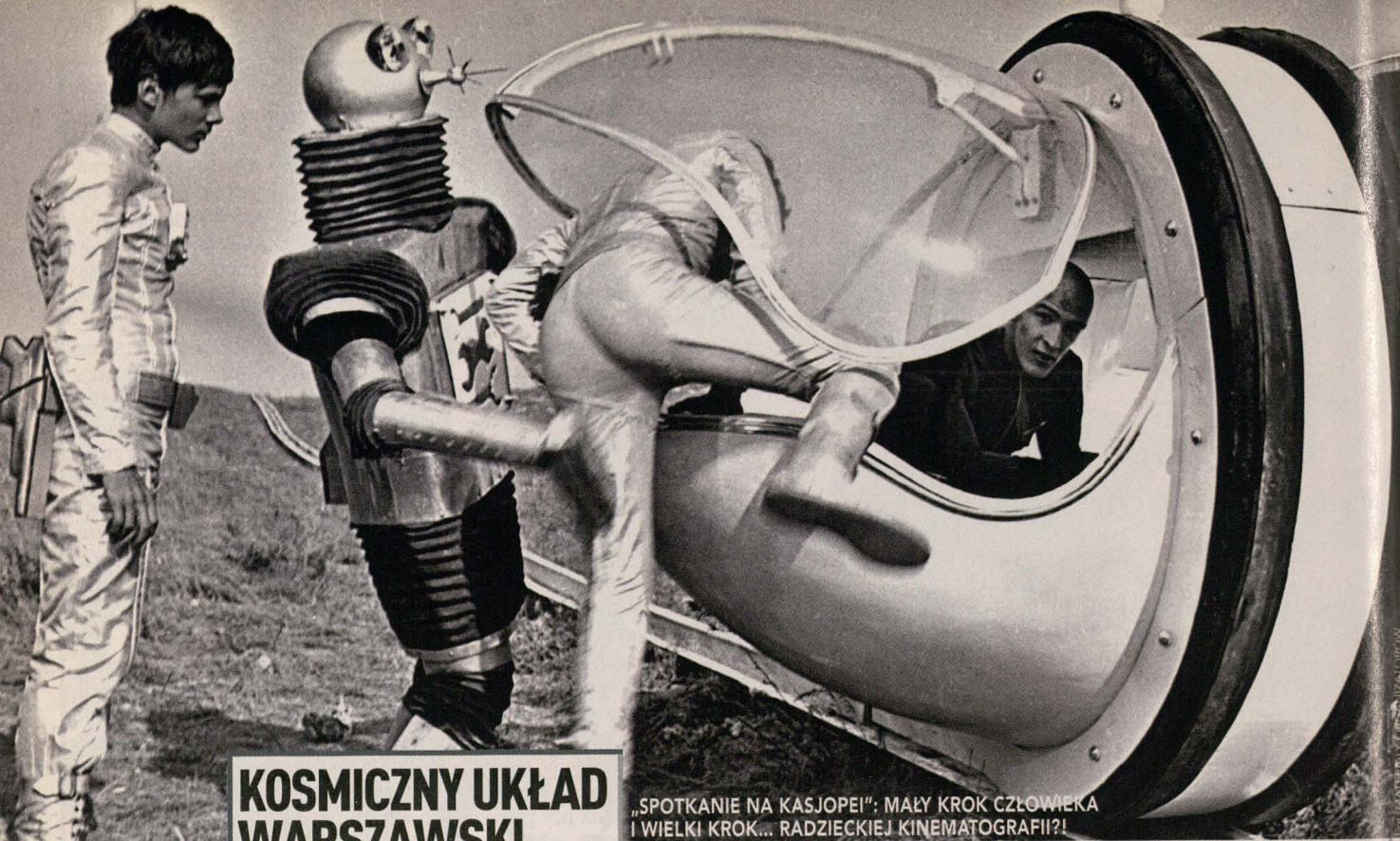
Tylko dla czytelników „Przekroju”
wyjątkowo w tym miesiącu
120 dwuosobowych darmowych biletów
do kina na film „Gdzie leży prawda”
w 6 miastach Polski – Bydgoszcz,
Gdańsku, Krakowie, Szczecinie,
Warszawie i Zabrzu.
Biletów do kina szukaj w „Przekroju”
nr 26 z 29.06 w dziale kultury

SPECJALNIE DLA WAS FILMY POLECANE
PRZEZ DZIENNIKARZY „PRZEKROJU”!



W następnym
numerze odbierz
bilety na pokaz
filmu w dniu 29.06
o godz. 20.00

Multikino



KOSMICZNY UKŁAD WARSZAWSKI

Do pięciu miast Polski zawita fantastyczny przegląd: produkcje **science fiction z byłych demoludów, szalona wyprawa na Mar(k)sa!**

Dawno temu w odległej galaktyce, gdzie jedynym powszechnie znanym kosmicznym pojazdem był trabant, ludzie uparcie wierzyli w rychły początek ery międzygwiazdowych podróży. Czekając na nadchodzący XXI wiek, który nie wiedzieć czemu miał przynieść technologiczną rewolucję (również niżej podpisana była przekonana, że w 2000 roku dzieci będą wyposażone w latające tornistry, a co więcej, że ona sama wówczas nadal będzie dzieckiem), mieszkańcy galaktyki snuli futurystyczne wizje. Pożywki dostarczały im kolejne sukcesy radzieckich astronautów oraz, nie da się ukryć, pomysły kosmitów z Hollywood, którzy zadziwiali planetę Ziemię „2001 – Odyseja kosmiczna”, „Star Trek” czy „Gwiezdny wojny”.

Ci z Mar(k)sa w Układzie Warszawskim nie zamierzali pozostać w tyle. Efekt ich starań możemy dziś podziwiać na zorganizowanym przez warszawski Kino.LAB przeglądzie Atak z Mar(k)sa!, na którym znalazło się dziewięć zdumiewających filmów science fiction z Czechosłowacji, Węgier, Związku Radzieckiego, NRD tudzież PRL. Na okrasę dołączono zestaw krótkometrażówek z Wytwórni Filmów Oświato-

„SPOTKANIE NA KASJOPEI”: MAŁY KROK CZŁOWIEKA I WIELKI KROK... RADZIECKIEJ KINEMATOGRAFII?!

wych, w których zresztą zdecydowanie więcej jest fiction niż science (a niemal wszystkie wyreżyserował człowiek o adekwatnie brzmiącym nazwisku – Janusz Star). Atak z Mar(k)sa to jedyna w swoim rodzaju podróż w czasie.

EPIZOD I: BOHATEROWIE SĄ Z MAR(K)SA, A NA JEJEDZCY Z WENUS

W zestawie zaproponowanym przez Konrada Wirkowskiego, kuratora CSW, na próżno szukać dzieł pokroju „Solaris” Tarkowskiego czy „Na srebrnym globie” Żuławskiego. Są za to filmy dziś już niemal całkowicie zapomniane, które 30–40 lat temu kształtowały w masowej wyobraźni popularny obraz kosmosu, a przy okazji (choć może raczej – przede wszystkim) mniej lub bardziej subtelnie sączyły ideologiczne treści. Bohaterowie SF z demoludów zwykle wyprawiają się w kosmos, by tam nieść pomoc uciśnionym ludom, krzycząc ideę pokoju oraz poznawać smutny los planet, na których imperialne, militarystyczne ambicje doprowadziły mieszkańców do samozagłady.

– Ten film to wkład filmowców do dzieła obrony pokoju – deklarowali aktorzy biorący udział w wielkiej eneradowsko-polskiej koprodukcji

z 1959 roku, „Milczącej gwiazdy” Kurta Maetzig. Zrealizowana na podstawie „Astronautów” Stanisława Lema opowieść mentalnie głęboko jeszcze zanurzona jest w epoce nuklearnej paranoi. Oto na Wenus w poszukiwaniu śladów życia wyrusza na statku Kosmokrator międzynarodowy kolektyw pod przewodnictwem radzieckich kosmonautów. Na miejscu odkrywa jednak tylko ślady po gigantycznej katastrofie atomowej, która doprowadziła do samozagłady wenusjańskich agresorów planujących zniszczenie Ziemi.

Cały film przesiąknięty jest zimnowojenną retoryką: są szlachetni Rosjanie i zła opicia whisky, żujący gumę Amerykanie, twórcy bomby jądrowej. Jest nawet amerykański „postęp” naukowiec, który odrzucił swą podłą ojczyznę i próbuje zmyć winy, stając się członkiem kolektywu.

„Milcząca gwiazda” to najbardziej zideologizowana, ale i najbardziej wystawna produkcja na przeglądzie. Prace nad nią trwały

aż trzy lata, powstało 15 wersji scenariusza. Ideologiczna warstwa dziś tylko śmieszy, ale wciąż zachwyca wspaniałą, surreálną scenografią Anatola Radzinowicza z fantastycznym składanym lasem. Na szczęście wyobraźnia nie podlegała partyjnym wytycznym.

W głównych rolach wystąpili aktorzy z ośmiu państw. Największą furorę zrobiła Yoko Tani, która rzekomo salwowała się ucieczką z Japonii przed zaaranżowanym małżeństwem. Jej twarz zobaczyć można było na okładkach wszystkich filmowych magazynów, a Zygmunt Kałużyński wyrażał zdumienie, że nikt z bohaterów jej w filmie nie podszczypuje. Niestety, japońska piękność szybko katapultowała się do... Ameryki.

Mimo wielu starań (– Tym razem nawet Murzyni się pocą – zachwycał się ilością oświetlenia obecny na planie reporter) „Milcząca gwiazda” nie przekonała krytyków. „Prelegenci w kosmosie” – wyzłosiłi się recenzenci, zaś Stanisław Lem nazwał po latach „Milcząca gwiazdę” „dnem dna”.

EPIZOD II: ZA ŻELAZNĄ KURTYNĘ

Nie zawsze jednak ideologiczne treści brzmiały tak czysto i jednoznacznie. W młodzieżowym „Spotkaniu na Kasjopei” nastoletni kosmonauci z ZSRR walczą na przykład z robotami, które pokonały ludzi i teraz pod-



„W PYLE GWIAZD” NIE ZAWSZE BYWA PRZYJEMNIE

dają ich obowiązkowemu uszczęśliwianiu. W ZSRR pomysł masowego prania mózgów mógł wyglądać na niemal wyrotowy, może dlatego na wszelki wypadek muzyka, za której pomocą roboty oglupiają ludzi i pozbawiają ich woli, wyraźnie pobrzmiwa jazzowo. Żeby nikt nie miał wątpliwości, że chodzi jednak o „zgniły Zachód”.

Jeszcze bardziej dwuznaczny, a przez to intrygujący, jest film „W pyle gwiazd”. Oto kolejna załoga śpieszy na pomoc uciśnionym kosmitom, od których odebrała sygnał „Pomocy!”. Ale mieszkańcy planety Tem-3 przekonują, że mają się świetnie, a co więcej, wyprawiają rozliczne uczty, na które zapraszają astronautów. Te uczty to jest coś! Psychodeliczne klimaty, modny design, transowa elektroniczna muzyka, kusicielki w przezroczystych, króciutkich tunikach (nie mógł im się oprzeć Leon Niemczyk), tace z jedzeniem,

grzechotniki pełzające po stołach i czerwony promień, który wprawia wszystkich w stan ekstazy. A na koniec mocno erotyczna scena tańca nagiej kosmonautki na tle świetlistych modułów... Właśnie o takim Zachodzie musieli fantazjować i marzyć mieszkańcy szarych, purytańskich demoludów.

„W pyle gwiazd” był jak sonda kosmiczna wysłana za żelazną kurtynę, by podglądać tamtejsze zepsucie; a pod obowiązkową warstwą potępienia (rozpuści mieszkańcy ciemiężą prawych dziedziców planety, a ceną za bogactwo są krew, pot i łzy niewolników) kryła się fascynacja, podziw i zazdrość.

EPIZOD III: KOSMICZNE JAJA

Z największym luzem do podboju kosmosu i technologicznej rewolucji podeszli jak zwykle w Czechosłowacji. Ich opowieści o przyszłości to przezabawne komedie pomyłek, których głównym tematem jest podróżowanie w czasie. Kto pamięta „Arabele”, której bohaterowie nieustannie przenosili się w różne epoki za pomocą pierścienia, kufra i pelegryn, wie, że był to rodzaj czeskiej obsesji. I tak w „Jutro wstanę i oparzę się herbatą” chodzi o to, by wrócić do roku 1944 i wesprzeć Adolfa Hitlera bombą wodorową, zaś bohaterowie „Panowie, zabiłem Einsteina” chcą cofnąć się w czasie, żeby zamordować słynnego naukowca, ponieważ XXI pokazał, że jego wynalazki doprowadziły do tego, że... kobietom wyrosły brody. Absurd goni absurd, idiotyzm idiotyzm, a zabawa jest naprawdę przednia.

Czechosłowacy umownie podchodzili do futurystycznego sztafetu. I na tym wygrali – wizje ich kolegów z ZSRR czy NRD zestarzały się bowiem i skompromitowały. Wprawdzie guru polskiej krytyki filmowej Bolesław Michałek chciał uciekać z kina, tak przeraziła go chlupocząca plazma z „Milczącej gwiazdy”, ale dziś nikogo ona nie przeraża. Śmiesz wystrój kosmicznych statków z mnóstwem migoczących przycisków, a same rakiety przypominają szczytowe osiągnięcia Eda Wooda. Astronauci paradują w gumowych skafandrach, a ich hełmy wyglądają jak odwrócone do góry dnem aluminiowe wiadra. Nonszalancja twórców sprawia, że podziurawione jak sito statki startują bez problemu, a kosmonauci w podartych skafandrach wygłaszają przed zgonem długie monologi. Zygmunt Kałużyński dopatrzył się w „Milczącej gwiazdzie” starej obrabiarki i laubzegi do wycinania ornamentów z dyktu – skądinąd to wyposażenie należy do polskiego inżyniera i konstruktora (Ignacego Machowskiego).

Cóż, Polska nigdy nie była technologiczną potęgą, a jeśli chodzi o kosmos, naszą specjalnością są do dziś jedynie kosmiczne bzdury.

MAŁGORZATA SADOWSKA

ATAK Z MAR(K)SA, 1-9.07 WARSZAWA, CSW, KINO.LAB, 10-16.07 KRAKÓW, KINO POD BARANAMI; 22-28.07 TORUŃ, KINO ORZEŁ; 29.07-6.08 POZNAŃ, CK ZAMEK; 8-13.08 GŁIWICE, KINO AMOK

ODKRYJ
NIEZNANE
WYDAWNICTWO ZNAK POLEGA



Ryszard Kapuściński
Ten Inny

Każde spotkanie z Innym jest zagadką, jest niewiadomą, jest – powiem więcej – tajemnicą.

Ryszard Kapuściński

Zbiór sześciu wykładów, których wspólnym tematem jest Inny. Ryszard Kapuściński analizuje pojęcie inności z reporterskiego, ale także filozoficznego i socjologicznego punktu widzenia, zastanawiając się, co ono znaczyło na różnych etapach rozwoju kultury.



Piotr Kłódkowski
Dokonały smak Orientu

Porywająca opowieść o świecie Wschodu, o jego ciekawostkach i tajemnicach, o jego odcieniach i zapachach...

znak

WWW.ZNAK.COM.PL

REKLAMA

www.aygo.pl



Wyróżnij się

www.aygo.pl



Wyróżnij się



POZORY MYŁA.
TO NIE GRAFTMANN.
TYLKO NASZ RYNEK
FONOGRAFICZNY,
KTÓRY DOTĄD GO
NIE DOSTRZEĞŁ.
STOI NA GŁOWIE

TERAZ POLSKA?! NO, MOŻE PÓŹNIEJ...

●●●●●○

„G” jak głos, jak gitara i jak Graftmann – najlepszy polski debiutant tego roku

Od ponad miesiąca słucham z podziwem tego wydanego i nagranych niemal chałupniczą metodą albumu. Ludzie odwiedzający redakcję „Przekroju” pytają, „co to leci?”, a ja nie mogę wyjść ze zdumienia. Gdzie, u licha, podzieli się polscy łowcy talentów? Zakładam, że przyjeżdżają co roku do Opola wychylić w festiwalowym bufecie piwo koło Budki Suflera, wlepić wzrok w bufet, za którym siedzi Doda, albo trafić na biesiadę z Marylą. Bo opolski festiwal w bieżącym kształcie nie ma nic wspólnego z prezentacją nowych twarzy. Od lat nie było tu wielkiego debiutu. Łowca powinien za to odwiedzić niedalekie Krapkowice. Gdy piszę te słowa, Graftmann śpiewa i gra na gitarze na tamtejszym rynku – jest prawie w domu, bo pochodzi z okolicy. Materiał na swoją pierwszą płytę nagrał w studiu przy Domu Kultury w Krapkowicach. Urodził się w Steblowie, mieszkał w Londynie, teraz studiuje w Krakowie.

To pomieszczenie prowincjonalnej i wielkomięskiej perspektywy jest cnotą, która Romkowi Szczepankowi (tak naprawdę nazywa się Graftmann) dodaje skrzydeł. Pozwala mu jako jednemu polskiemu twórcy czerpać właśnie z prowincjonalnej, a zarazem mądrej, college'owej stylistyki, jaką w Ameryce jest alt-country, czyli mieszanka folkowej prostoty i niezależnych nawyków rockowych. U nas powiedzielibyśmy: mieszanka ludowo-studencka. Odwołuje się do takich postaci tamtejszej sceny, jak Elliott Smith i Jason

Molina, ale nie zapomina o Brytyjczykach, których kochają tamci Amerykanie – Nicku Drake'u i Beatlesach.

Graftmann śpiewa po angielsku (świetnie), akompaniuje sobie na gitarze, a o piosence myśli w kategoriach podstawowych, mając jako główny atut subtelność – jeśli już dodaje jakieś smaczki, dodatkowe instrumenty, robi to z umiarem w Polsce spotykanym rzadko. Te nagrania zarejestrowane latach 2003–2005 są nieoszlifowane, mają błędy intonacyjne w paru momentach i gorzką, trudną do przełknięcia manierę wokálną w innych, ale za to tak stylowe pomysły na piosenki, że wszystko wybaczam.

Utwór Graftmanna pojawił się wcześniej na płycie „Trójkowego Ekspresu” i na antenie Trójki. To „Candidate For a Star” – jego najbardziej przebojowa piosenka, podszyta ironią wobec świata list przebojów. „Jestem kandydatem na gwiazdę – śpiewa Szczepanek. – Chcę być sławny – tak jak Elvis Costello”. Ale, jak wiadomo, Elvis Costello może jest wielki, lecz sławny nie jest. Graftmannowi też sława nie grozi. Śpiewa zbyt romantycznie, zbyt smutno, jest zbyt osamotniony w swojej pasji do alt-country i języka Szekspira. Grozi mu za to nad Wisłą kult i późne docenienie przez media, krytyków, a może kiedyś, za wiele lat, także festiwal w Opolu. Na razie można go kupić w sklepach internetowych. Albo posłuchać na Myspace.com/graftmann. I przez chwilę pomyśleć o zupełnie innej polskiej piosence, którą stworzy nam generacja takich wracających z zagranicy Graftmannów.

BARTEK CHACIŃSKI



GRAFTMANN „GRAFTMANN”, EVERY COLOR

REKLAMA



Wyróżnij się

EXTRA CLASSIC



CIĘŻAR I BÓL

Żona Gustava Mahlera, Alma, opisała w pamiętnikach, jak półprzytomny kompozytor, umierając, dyrgował jeszcze palcem na koldrze... Dzisiaj kojarzy się go przede wszystkim z nieco przydługimi, monumentalnymi symfoniami. Zapomina się o podłożu owego monumentalizmu, o tym, że – jak współczesny mu Sibelius – Mahler poszukiwał w muzyce odpowiedzi na pytania związane z problemami życia i śmierci. Nie wszyscy też pamiętają również o tym, jakim wybitnym i bezkompromisowym był dyrygentem. Pojawiało się nowe nagranie jednej z najczęściej wykonywanych symfonii Mahlera, II Symfonii c-moll „Zmartwychwstanie”. Filharmoników Wiedeńskich poprowadził Pierre Boulez, który jak Mahler łączy karierę kompozytora i dyrygenta.

II Symfonia to rozbudowany utwór, który powstał siedem lat, zainspirowany pogrzebem von Bülowa. Z tego nie można – jak z symfonii g-moll Mozarta – zrobić dzwonnka do komórki. Nie polecę tej płyty wszystkim, a tylko tym, którzy są przekonani, że chcą wziąć na barki cały ciężar i ból, jakie niesie ze sobą dzieło Mahlera.

JOWITA DZIEDZIC-GOLEC,
RMF CLASSIC

MAHLER: SYMPHONY No. 2;
WIENER PHILHARMONIKER; PIERRE
BOULEZ, DEUTSCHE GRAMMOPHON



Wyróżnij się

KONCERTOWO POLECAMY

Tańczącym w masie

Francuz pod angielskim pseudonimem. Co ma sens – Bob Sinclar to gwiazda międzynarodowa. Specjalizuje się w muzyce tanecznej, legitymuje gigantycznymi europejskimi przebojami. Nagranie „Love Generation” trafiło ostatnio na składankę z przebojami mundialu. Gdy wystąpi w Polsce na festiwalu Creamfields, grozi nam więc zabawa przy klubowych rytmach, nawet gdy wyjście z grupy nam już nie grozi.

BOB SINCLAR – CREAMFIELDS – 1.07 WROCŁAW,
LOTNISKO MIROSLAWICE



SINCLAR
– WASZ DIDŻEJ
TEGO NIE POTRAFI

Otwartym, nie tylko na jazz

Herbiego Hancocka nie trzeba przedstawiać. Zresztą tak się nie da. Powiedzieć „jazzman” to za mało, „mistrz” – zbyt pretensjonalnie, a „ikonę” zrobiono już nawet z Kate Moss. Klasę Hancocka potwierdza jego otwartość. Reprezentuje pokolenie, które zaczynało karierę ponad 40 lat temu, ale nie boi się muzyki młodych. Zafascynowany techno i hip-hopem, regularnie grywa z didżejem. Grozi... Spokojnie, Mezo nie przyjdzie.

HERBIE HANCOCK QUARTET – 6.07 WARSZAWA,
FILHARMONIA NARODOWA
ANGELIKA KUCIŃKA



BOBBY GILLESPIE (DRUGI
Z LEWEJ) BRZMI JAK JAGGER

BYĆ JAK JAGGER

●●●●●○

Nie dojechali do nas The Rolling Stones, ale...

...doskonałym pocieszeniem może być nowy album Primal Scream. Nie pierwszy raz Szkoci tak jawnie odwołują się do najważniejszej aktywnej grupy rockowej. Ale – mimo wtórności – równie wciągającej rockandrolowej płyty nie słyszałem od dawna. Jak na ironię, nie jest to sprawa żadnej z młodych, lansowanych na Wyspach Brytyjskich kapel gitarowych, tylko weteranów z 20-letnim stażem, w przeszłości nieraz bliższych przegródki „elektronika” czy „muzyka taneczna” (dzięki albumom takim jak „Screamadelica” i „XTRMNT”). „Riot City Blues” to płyta spójna, imponująca dramaturgią. 40 minut muzyki słucha się właściwie jednym tchem: energetyczny blues w stylu wczesnych Stonesów, country-rock z harmonijką ustną, ballada z gospelowym chórkami – wszystko zaskakująco świeże, choć wydawałoby się, że w tej konwencji nie da się już nic ciekawego wymyślić.

PIOTR KOWALCZYK



PRIMAL SCREAM
„RIOT CITY BLUES”, SONY BMG

KOMEDA SADOWSKI

●●●●●○

Sadowska chwytła się Komedy – ruch ambitny, ale nieprzemysłany

Gdyby te piosenki napisano teraz, nie byłoby problemu, bo to przyjemna płyta w kategoriach jazzowego popu, a ten sprzedaje się w Polsce świetnie. Marysia Sadowska, tu już jako Maria, podjęła się jednak podjęcia na nowo tematów – głównie filmowych – Krzysztofa Komedy. Ale zabrakło jej jednorodnego pomysłu na Komedę, jaki mieliśmy choćby na poważnej i już historycznej „Litani” Stańki.

Docenić trzeba autorski wkład Sadowskiej w przearanżowanie filmowych tematów i pracę Macieja „Envee” Golińskiego nad brzmieniem płyty. Ale gdy chodzi o efekty końcowe, nie jest już tak wesoło. Najlepiej gdy autorka pozostaje na bliskim sobie polu muzyki klubowej („Time 4 Love” i „Roman II”). Gorzej, gdy wpada w banalną jazzowo-funkową konfekcję („Crazy Girl”). A zupełnie źle, gdy po prostu stara się iść śladem genialnego kompozytora – wtedy widać przepaść, jaka dzieli jego bardzo charakterystyczną wizję i pozbawiony wyrazu świat współczesnych przeróbek. Słuchać to w ambitnym skądinąd zabiegu, gdy Sadow-



GRAJĄC Z POLSKĄ
KLASYKĄ, SADOWSKA
RYZYKUJE.
ALE JAK SPAŚĆ
TO Z WYSOKIEGO
KONIA

ska wgrzywa własny wokal w archiwalne nagranie z Jazz Jambo-ree, a bardziej jeszcze – w przeróbce tematu „Kattorna” z płyty „Astigmatic”. Całe to tajemnicze, przydymione, swobodne i miękkie brzmienie zespołu Komedy sprzedane zostało w narzucającym się stylu rodem z telewizyjnej rozrywki. Albumowi patronuje wprawdzie Zofia Komeda, ale czy sam Komeda byłby zadowolony? To już nie mnie stwierdzać. Prawdę odnaleźć można, niestety, tylko na starych Powązkach, kwatery 18-VI-29.

BARTEK CHACIŃSKI



MARIA SADOWSKA
„TRIBUTE TO KOMEDA”,
SONY BMG

REKLAMA

**„NIE WIESZ,
Z KTÓREJ STRONY
NASTĄPI ATAK!”**

-PETER TRAVERS,
ROLLING STONE

**23 CZERWCA
NA DVD!**

**Szukaj w dobrych sklepach
i wypożyczalniach!**

**HISTORIA
PRZEMOCY**

NEW LINE CINEMA PRESENTS A BENDERSPINK PRODUCTION A FILM BY DAVID CRONENBERG VIGGO MORTENSEN "A HISTORY OF VIOLENCE" MARIA BELLO WILLIAM HURT ED HARRIS FRANKIE BOONEN "THE HOWARD SHORE" DENISE CRONENBERG RONALD SANDERS PRODUCED BY CAROL SPIER WRITTEN BY PETER SUSCHITZKY DIRECTED BY TONY EMMERICH JUSTIS GREENE KENT ALTERMAN CALE BOYTER ROGER E. KASS JOSH BRAWIN EXECUTIVE PRODUCERS J.C. SPINK JOHN WAGNER VINCE LOCKE PRODUCED BY JOSH OLSON DIRECTED BY DAVID CRONENBERG

www.whv.pl

mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
słabe
dno

mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
słabe
dno

TEREZIA MORA:
PISARZA MODEL
IDEALNY

CHRYSTUS BEZ BRODY

Świat emigranta jest chwiejny
i mroczny – przynajmniej
u Terezii Mory

Idealny model pisarza nie jest utopijny: 35-letnia Terezia Mora jest w Niemczech entuzjastycznie oceniana przez krytykę i chwalona przez czytelników, a uprawia trudną, poważną, momentami eksperymentalną prozę. Jej druga powieść „Każdego dnia” jest piękna, choć ponura. W Niemczech została okrzyknięta najlepszą książką roku 2005. Teraz możemy ją czytać również po polsku.

Mora urodziła się na Węgrzech, ale od 1990 roku mieszka w Berlinie. Kiedy pisze o wielokulturowości, emigracji, poszukiwaniu jednego „właściwego” języka, jest przekonująca. Czerpała też z własnej

historii. A w powieści pokazuje emigranta jako człowieka sparaliżowanego, mimo znajomości języków: niezdolnego do komunikacji.

Abel Nema pojawia się w Niemczech znikąd. Niechętnie mówi o sobie. Zaczyna prowadzić pozornie normalne życie – dostaje pracę, zakłada rodzinę. Ponieważ w tle pojawia się wojna (najprawdopodobniej ta na Bałkanach – w powieści nie padają jednak nazwy krajów, a nazwiska i nazwy ulic są wy kropkowane), rozumiemy, że Abel jest człowiekiem przetrąconym przez traumę. „Moją ojczyzną jest wstyd” – mówi. „Pański kraj nie istnieje” – puentuje urzędniczka z kolei, oglądając nieważne dokumenty bohatera. Powieść zachowałaby sens również wtedy, gdyby jej bohaterem nie był emigrant. Jednak jego status i – również językowa – bezdomność intensyfikują wrażenie wykorzenienia.

Mora poddaje interpretacji każdy gest, każde spojrzenie swoich bohaterów. Wręcz słycać, jak myślą – ich mózgi pracują głośno jak jakieś potworne maszyny. Czasem wydaje się, że fabuła jest tylko pretekstem do prezentacji serii błyskotli-

wych zdań czy obrazów. Czytelnik musi pozostać czujny i skupiony. I nie jest mu łatwo. Tym bardziej że Mora wybrała trudnych towarzyszy: Milczący Abel zawsze wygląda tak, jakby szedł prosto z dworca, niesie obcy, metaliczny zapach. Przypomina Chrystusa bez brody. Kobieta, Mercedes, ma „oczy jakby zapłakane”, Omar – jej syn, niezwykle uzdolniony – nie ma jednego oka. Podczas wycieczki szkolnej koledzy świecili mu latarką w oczodoł, żeby sprawdzić, czy widać mózg.

Wczytując się w myśli tych dziwnych bohaterów, odnosi się wrażenie, że świat ma jakąś chwiejną, mroczną, konstrukcję. Nic dziwnego, że trudno się po nim poruszać. Jedno jest pewne: „Wszystko należy robić cicho i powoli. Ponieważ miłość jednak jest. Tak”.

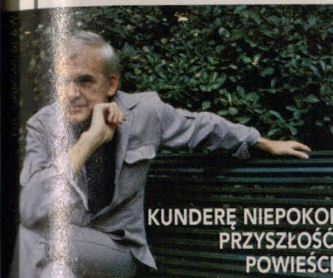
AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO



TEREZIA MORA „KAŻDEGO DNIA”,
PRZEL. ELŻBIETA KALINOWSKA,
CZARNE, WOŁOWIEC 2006

NIECH ŻYJE POWIEŚĆ!

Piękny, pożegnalno-
miłosny esej
o literaturze



KUNDERA NIEPOKOI
PRZYSZŁOŚĆ
POWIEŚCI

Często słycać stąd i zowąd, że powieść to gatunek podrzędny, ot, pochłaniacz czasu dla kucharzek. Nic bardziej błędnego! Dobrze wie o tym Milan Kundera, który od lat wyklada na paryskim uniwersytecie teorię powieści. Z tego wieloletniego obcowania z literaturą europejską wyrosła ta książka – jak sam pisarz mówi – pożegnalna. I przekonująco osobista. Bo przecież własna historia czytania jest historią jak najbardziej intymną. Kundera opowiada też o swoim wyjeździe z Czechosłowacji, o absolutnym niezrozumieniu i obojętności Zachodu wobec „odległego kraju, o którym niewiele wiemy”. To także i nasz status, małego kraju wzuconego do jednego słowińskiego worka. Jesteśmy tak samo



Wyróżnij się

mało zajmujący. Nikt nie znalazłby dziś Kafki, gdyby był Czechem, a Gombrowicz czekał latami, żeby Zachód go odkrył – dowodzi Kundera. On sam przecież kilkanaście książek napisał po francusku, wbił się w główny europejski nurt (choć niektórzy uważają, że coś przy tym zgubił), ale jednocześnie pozostał wrażliwy na małe, prowincjonalne literatury. Przecież kiedy Zachód zaczął trąbić o wyczerpaniu powieści, to właśnie pisarze spoza głównego nurtu, z Europy Środkowej, tacy jak Kafka, Musil czy Gombrowicz, odnowili jej formę. Kundera nazywa ich „poetami powieści”. Tylko ten wyjątkowy gatunek, powieść, dociera do „duszy rzeczy” i strach pomyśleć, że kiedyś przestanie tam dążyć. „Przejęty twórcą wyobrażam sobie ten dzień” – pisze Kundera. Jeśli taki dzień rzeczywiście nastanie w Europie, możemy pomyśleć (który to już raz?), że na szczęście istnieje jeszcze Ameryka, a tam powieść ma się wyśmienicie.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



MILAN KUNDERA „ZASŁONA”,
PRZEL. MAREK BIĘCZYK,
PIW, WARSZAWA 2006

CZYTANIE NA TRAWIE...

...czyli teczka na teczke

Co można było zrobić, gdy się odnalazło swoje nazwisko na słynnej liście obecnego prezesa TVP? Głośno krzyczeć przy byle okazji, że to łgarstwo i młodzieńcza niefrasobliwość lustratorów IPN. Wystąpić o stosowne papiery, że się nie kapowało. Siedzieć cicho i udawać głupiego. Milczeć wzgardliwie, dając do zrozumienia, że się jest wysoko ponad to. Pisać oburzone listy wykazujące, że lustracja jest bez sensu. Można wreszcie było niczego nie prostować i nie występować o nic. Ale za to usiąść i napisać książkę wspomnieniową, zostawiając do uznania czytelnikowi, czy ktoś taki jak autor miałby szanse czy powody znalezienia się na wyższym liście. Więc teczka na teczke. Prywatna teczka książka na teczke ubecką. Która prawdopodobniejsza – niech wygra w oczach czytelników. Ewa Berberyusz, znana reporterka, znalazła swoje nazwisko aż na dwóch różnych listach. I zamiast się awanturować albo żądać poświadczenia niewinności, taką własną teczke na publiczny użytek sporządziła. Tę niejako sprowokowaną autobiografię nazwała, trochę ironicznie, „Moja teczka”. Nie znam oczywiście ube-

kich teczek na Berberyusz. Może są grube i pełne wymyślnych donosów, a może chude i nieciekawe. Ta autorska jest solenna, ma ponad 240 stron. Jest w niej całe życie, a nie jego wymyki sporządzone ręką funkcjonariusza, którego główną motywacją do pracy najpewniej było wykazywanie się przed zwierzchnością. Jeśli Ewa Berberyusz naprawdę coś może zawdzięczać pracownikom tajnych służb, to właśnie powstanie tej książki. Chyba nie odważyłaby się jej napisać, gdyby nie nazwisko na liście Wildsteina. Różne wspomnienia czytałem, ale tak dotkliwych, wręcz bolesnych w okrucieństwie autoszczerości, jeszcze nie znalazłem. Myślę, że Berberyusz właściwie nie miała wyboru, jeśli chciała wygrać z publicznym donosem na siebie. Rzucone w świat świństwo trwa i świeci, póki się go nie zgasi prawdą znacznie dotkliwszą niż najgorliwsze sprawozdania zawodowych funkcjonariuszy. I oto znakomita dziennikarka, której teksty opisywały polską drogę do wolności, zanurza się w swoje życie osobiste, bez którego nie byłoby jej późniejszego życia publicznego, i wyrzywa z siebie po kawałku historię „dobrej polskiej rodziny”, którą nierzadko rządziły prywatne demony nie gorsze od wojen. Przyznać, że się miało złą matkę i samej było się matką nie lepszą? Że dla głupstw, sukcesu, miłosnych ekscesów poświęciło się wychowanie dzieci? Że odziedziczyło się po dalszych i bliższych przodkach zarówno geny zniszczenia, jak i wielkości? Nie wiem jak inni, ja bezbronnym wierzyłem w teczke sporządzoną przez Ewę B., jawnego pracownika prawdy.

TADEUSZ NYCZEK

Bardzo cenimy te wyróżnienia, ale...



Panorama Firm - marka
wysokiej reputacji



Najlepsza Książka
Telefoniczna 2005 i 2006

... jeszcze bardziej cieszy nas zadowolenie milionów
użytkowników i zaufanie ponad 100 000 Klientów rocznie!

Dziękujemy! Zespół Eniro Polska

Eniro Polska Sp. z o.o., ul. Domaniewska 41, 02-672 Warszawa, Biuro Obsługi Klienta 0 801 801 600

ENIRO
Find it easy



MOZART UPUPIONY

● ● ● ● ● ●
Miał być czarodziejski flet, wyszła szkoła z Bolkiem i Lolkiem

To już szósta inscenizacja „Czarodziejskiego fletu” w wykonaniu Achima Freyera, światowej sławy niemieckiego specjalisty od oper. Czy nie nadwerżył już czasem swojej inwencji interpretacyjnej? Mozartowską baśń o ludzkiej drodze przez las prób do dojrzałości, do spełnienia się przez miłość, umieścił w klasie szkolnej – zakładając, że to tu dokonuje się nauka życia w kapitalizmie z jego wyścigiem szczurów. Walką o duszę Tamina obarczył ciało pedagogiczne. Mag Sarastro ma nie tylko etat dyrektora, ale i atrybuty dyktatora; jego pedale to oprawcy w spiczastych kapturach Ku-Klux-Klanu, zaś Królowa Nocy pełni funkcję opozycjonistki. Reżyser udzielił paru wypowiedzi sugerujących związek przedstawienia z dzisiejszą kondycją państw bloku wschodniego. Kierunek jego rozumowania ilustruje program wypełniony portretami Marksa, Mussoliniego, Castro, Lenina, Kim Ir Sena. Miejsca dla wizerunku niejakiego Mozarta zabrakło.

Gdyby się tu jednak zmieścił, i tak nie przysłoniłoby to faktu, że cała koncepcja spektaklu nie ma sensu. Polityczne spostrzeżenia to stek komunalów, nie wiadomo zresztą, jakich czasów dotyczących: ubiegłego wieku czy naszego. Pod względem artystycznym semantyka rozjeżdża się tu z plastyką, a obie razem z muzyką. Bo może faktycznie współczesna szkoła jest

wylęgarnią kapitalistycznych schorzeń. Ale przecież nie szkoła z obrazka Freyera! To skrzyżowanie przedpotopowej freblówki z poetyką Bolka i Lolka; proszę tylko spojrzeć na zdjęcie!

Niech sobie będzie Królowa Nocy komiczną nauczycielką z piramidami włosów na głowie. Tyle że nie dla takiej postaci Mozart pisał tę nieprawdopodobną arię kolorystycznych skoków. Jak zgrać taką muzykę z taką postacią w takiej scenarii? Co rozumnego pozwala koegzystować obok siebie fartuchowi szkolnej woźnej (z której później wykiełkuje Papageno) z quasi-egipską peruką jej „dyrektora” Sarastro? Inscenizator z dezynwolturą, mówiąc szczerze, dość beczelną, wkłada w widowisko, co podlec. A to odniesienia do nazizmu (palenie książek podczas „próby ognia”), a to zdjęcia z ataku na WTC (żeby było aktualniej), a zaraz obok dowcip kłozetowy z Papagenem przesiadującym z wybranką w wygodce. Co kto lubi.

Szczęśliwie Freyer nie popełnia błędów debiutanta: na przykład nie działa wbrew muzyce. Nie przeszkadza też śpiewakom – ale tylko w śpiewie. Maski przesłaniające twarz odbierają im ważny środek ekspresji: mimikę. Skądinąd od strony wokalne spektakl także nie zachwyca. Ratuje się Artur Ruciński jako Papageno, Adam Kruszeński w epizodzie Kaznodziei i świetny chór. Jeśli śmiałybym się czepać Kazimierza Korda, to może o zbyt wolne tempo tam, gdzie chciałoby się zwać, choćby w arii Papagena. Jak tu jednak wkładać wigor

w arię rozpoczętą z laski reżysera spuszczeniem wody w klozecie?

Gdyby widownia Teatru Wielkiego umiała bucieć, pewnie już czytaliśmy sprawozdania z kolejnej bitwy o operę. Kolejnej – choćby w ślad za batalią wiedeńską Krystiana Lupy („Czarodziejski flet”) i paryską Krzysztofa Warlikowskiego („Ifigenia na Taurydzie” Glucka), gdzie reżyserzy przenieśli z dramatu do teatru muzycznego swoje czytanie rzeczywistości przez sztukę: prowokacyjne, łamiące tabu, wyrwywające z błędnego spokoju. A także swój ostentacyjny antytradycjonalizm. Eleganckie widownie odpowiedziały tam dezaprobatą wyrażoną buczeniem; tumult, sądząc z doniesień, był całkiem spory. O warszawskiej premierze „Czarodziejskiego fletu” nie da się, niestety, pisać w militarnej poetyce. Stołeczna publiczność przyjęła widowisko z szacunkiem należnym utytułowanemu reżyserowi. Klaskano powściągliwie, nikt się nie ośmielił zrobić buuuuu...

Szkoda.

JACEK SIERADZKI

„CZARODZIEJSKI FLET” W.A. MOZARTA, LIBRETTO EMANUEL SCHIKANEDER, REŻYSERIA, SCENOGRRAFIA, ŚWIATA ACHIM FREYER, DYRYGENT KAZIMIERZ KORD, PRZYGOTOWANIE CHÓRU BOGDAN GOLA, TEATR WIELKI W WARSZAWIE



www.aygo.pl



Wyróżnij się

REKLAMA

MISTYKA (I KICZ)

● ● ● ● ● ●

Teatralna fantazja zasypaana słowami



JAKUB KOTYŃSKI
ALBO KAFKA
USKRZYDLONY

W drugiej dekadzie lat ubiegłego wieku Franz (po hebrajsku Amszel) Kafka przyjaźnił się z aktorem żydowskiej trupy objazdowej kłachem Löwym. Pawła Passiniego natchnęło to do wysucia teatralnej fantazji: co by było, gdyby Löwy wystawił jedną z najważniejszych legend żydowskich – opowieści o Golemie. Sam Kafka zagrałby w niej tytułową rolę glinianego stworzenia, humanoida, któremu kabalistyczny napis na czole daje i zabiera życie. Fantazja nieprawdopodobna – ale jakże efektowna. Widowisku nie sposób odmówić skupienia, konsekwencji, wiążącego rytmu wyznaczanego muzyką Tomasza Gwincińskiego. Do właściwego odbioru potrzebna jest jednak specjalna skłonność do zanurzania się w chasydzką mistykę, świat niekończących się przypowieści, wieloznacznych nauczania, pytyjskich dialogów. Ktoś impregnowany na tę aurę, miast zbliżyć się do ekstazy, stanie przed ścianą słów ułożonych w coraz mniej zrozumiałe ciągi. Dostrzeże oczywiście zaangażowanie i wiarę aktorów: Mariusza Kijana, Andrzeja Wilka, Moniki Bolly, także młodego Jakuba Kotyńskiego w roli tytułowej. Aliści dostrzeże też (nie pierwszy raz) kłopoty oryginalnie myślącego reżysera z klarownością i komunikatywnością przekazu. A także niebezpieczeństwo obsunięcia się w kicz – w scenie śmierci Amszela-Golema-Kafki wzbijającego się do nieba na śnieżnobiałych, labędzich skrzydłach.

JACEK SIERADZKI

„AMSZEL KAFKA”, REŻYSERIA PAWEŁ PASSINI, SCENOGRAFIA MIREK KACZMAREK, MUZYKA TOMASZ GWINCIŃSKI, TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

TERAPIA (I KICZ)

● ● ● ● ● ●

Słowna fantazja, której teatr przeszkadza

Bezapelacyjny faworyt w plebiscycie na najlepszą scenografię sezonu. Kto ją jednak stworzył – Joanna Pielat-Rusinkiewicz czy jego wysokość kapitalizm, doprowadzając do bankructwa starą ciepłownię w sercu Radomia? Grube rury z rozwartymi paszczami, zmurszałe drzwiczki i szafki, schody donikąd, resztki starych urządzeń tworzących świetną malarską abstrakcję – wszystko to można kontemplować godzinami. W czym teatr, przykro powiedzieć, trochę przeszkadza. Proza Skrzyposzka, samobójcy outsidera, najlepiej broni się w pierwszoosobowej narracji; namiętny autentyzm wypowiedzi przesłania jej cokolwiek tandetne aspekty. I najlepsze są początkowe minuty przedstawienia, kiedy z offu słuchamy wprowadzenia w rzecz o rozdwojonym facecie, co chcąc leczyć chore ciało, trafia na terapeutkę od duszy. Gdy jednak z czytanej prozy trzeba przejść do uszczelnienia dramatu, robi się gorzej. Szamańskie gesty znachorki nad głową pacjenta, ekstatyczne przemowy do Pana ze wzrokiem wbitym w sufit, duszne dialogi prowadzące w sumie do łóżka na miłą jadą kiczem. Adam Sroka i jego aktorzy, Ewa Trochim i Krzysztof



SCENOGRAFIA
STAREJ
CIEPŁOWNI
BIJE
WSZYSTKO

Krupiński, próbują się bronić powściągliwością, zbyt słaba to jednak zapora przed banałem. Może adaptacja powinna być mniej dosłowna? Czy jednak wytrzymałaby większą porcję abstrakcji w abstrakcyjnym wnętrzu? A może scena tej prozie po prostu nie służy?

JACEK SIERADZKI

„MOJRA” WG CHRISTIANA SKRZYPOSKA, ADAPTACJA I REŻYSERIA ADAM SROKA, SCENOGRAFIA JOANNA PIELAT-RUSINKIEWICZ, TEATR POWSZECHNY IM. KOCHANOWSKIEGO W RADOMIU

REKLAMA

Daj się zaczarować



Bollywood

Lipiec i sierpień - wakacje
z filmem indyjskim

Między innymi:

Czasem słońce, czasem deszcz
Monsunowe wesele

ale
kino!

Żadnych ale - samo kino!

www.alekino.pl

mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
słabe
dno

BLACK DIAMOND,
CZYLI KOBIETY,
KTÓRE LUBIĄ
KISS. GRUPĘ KISS



HELLS BELLS
GRAJĄ AC/DC.
OBOK ICH
GITARZYSTKA
ADRIAN CONNER
- PRAWIE JAK
ANGUS
YOUNG



LEZ ZEPPELIN:
ZA NIMI
OGLĄDAJĄ SIĘ
I MĘŻCZYŹNI,
I KOBIETY

BABY DO GARÓW!

Nie, nie chodzi o patriarchy,
tylko o perkusistki.

Oraz gitarzystki, basistki
i wokalistki. Fanki rocka,
które postanowiły wcielić się
w swoich idoli

Co może być fajnego w widoku pięciu fa-
cetów na scenie? Kiedy pojawiają się
dziewczeta, robi się ciekawiej, nie mówiąc
o sytuacji, gdy zespół składa się z samych
kobiet – ze słowami Suzy Ramone, gita-
rzystki australijskiej formacji The Ramo-
nettes, trudno się nie zgodzić. – Pierwsze
50 lat rocka i rolla zdominowali mężczyźni.
Czas, by kobiety dostały swoją część.

W zespole Suzy uchował się jeden facet,
ale w konkurencyjnym The Ramonas wy-
stępują już same niewiasty. Podobieństwo
nazw nieprzypadkowe – obie grupy spe-
cjalizują się w repertuarze punkowej le-
gendy The Ramones. Tribute bandy (zwa-
ne również cover bandami) to formacje
wykonujące klasyczne rockowe nagrania.
Na Zachodzie można je spotkać w niemal
każdym klubie, ale prawdziwą furorę robią
te, w których skład wchodzi kobiety. Na
przykład Thunderstruck, które z piosenkami
AC/DC objeżdżały amerykańskie bazy
wojskowe – od Okinawy po Irak. Albo ich
koleżanki z Whole Lotta Rosies przez
„Playboya” nazwane „najbardziej seksownym
cover bandem”. Lub Iron Maidens
udające legendę metalu na tyle skutecznie,
by do zaprojektowania okładki płyty
namówić artystę, który projektuje obwoluty
albumów prawdziwego Maiden.

Nikogo nie dziwi, że kobiety potrafią
grać na instrumentach, bardziej już to, że
wybierają hard rock, punk czy heavy metal.
Muzykę ostrą, dynamiczną, hałaśliwą.
Chciałoby się powiedzieć – męską. Tyle tylko,
że kult macho i seksistowskie teksty

w ich wykonaniu nabierają nowego wymiaru.
Stają się niegroźne, zabawne i... naprawdę
erotyczne. Zdarza się, że ktoś
wdziera się na scenę, ktoś inny liże buty
wokalistki, a w przerwach pomiędzy utworami
prosi basistkę o rękę. – Moim zdaniem
wielu facetów czuło pociąg do Led Zeppelin,
bo Page i Plant byli zaj... piękni. Szczupli,
długowłosi – wyglądali jak dziewczeta.
Dlatego faceci bardzo się cieszą, że
jesteśmy dziewczętami, bo mogą patrzeć,
jak gramy te piosenki i wyobrażać sobie
różne rzeczy bez lęku, że myślą o czymś
nienormalnym – taką teorię podzieliła się
Steph Paynes, gitarzystka Lez Zeppelin,
z amerykańskim magazynem „Spin”. Zapomniała
powiedzieć, że nie tylko faceci
wzdychają do Lez Zeppelin. Dziewczeta są
bardzo popularne w środowisku amerykańskich
lesbijek i nader często uświetniają
organizowane przez nie imprezy.

Nie wolno mierzyć żeńskich tribute bandów
jedną miarą, bo różna jest muzyczna
przeszłość tworzących je kobiet i różne
powody, dla

ty... z poczucia bezsilności. Wiele lat w róż-
nych składach próbowała zrobić karierę na
metalowej scenie, ale nie została zaakcepto-
wana. Dopiero wcielając się w wokalistę
Black Sabbath, zyskała grono wiernych fanów.
Amy Ward, wokalistka AC/DC, mówi z kole-
ji, że jej marzeniem jest poznać oryginala-
ła, ale nie chce stać w tłumie grup, które
robią wszystko, by dostać się do garderoby.
Wolałaby dać muzykom AC/DC powód do
tego, by... sami kiedyś zechcieli ją poznać.

Jendell z grupy Black Diamond była kiedyś
typową grupie. Gdy po jednym z koncertów
dopadła się do Gene'a Simmons, basisty
Kiss, poprosiła go o złożenie autografu na
piersi. Nie chciała, by się zmyślił, więc utrwaliła
go tatuażem. Drugą pierś zdobi wytatuowany
podpis gitarzysty. Kolejnym przejawem jej
uwielbienia dla Kiss było założenie zespołu.
A mogła pójść na łatwiznę i podłożyć pośladek
pod autograf perkusisty...

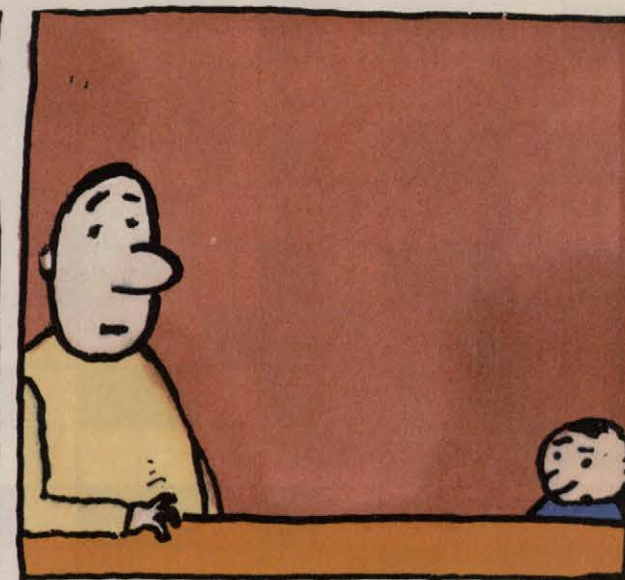
JAREK SZUBRYCHT

SKŁADANKA KOBIĘCYCH TRIBUTE
BANDÓW UKAŻE SIĘ W SIERPNIU
NAKŁADEM CENTURY MEDIA
- RÓWNIEŻ W POLSCE



THE RAMONAS

raczej RACZKOWSKI



WYMYSŁILI I NARYSOWALI MAREK RACZKOWSKI

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

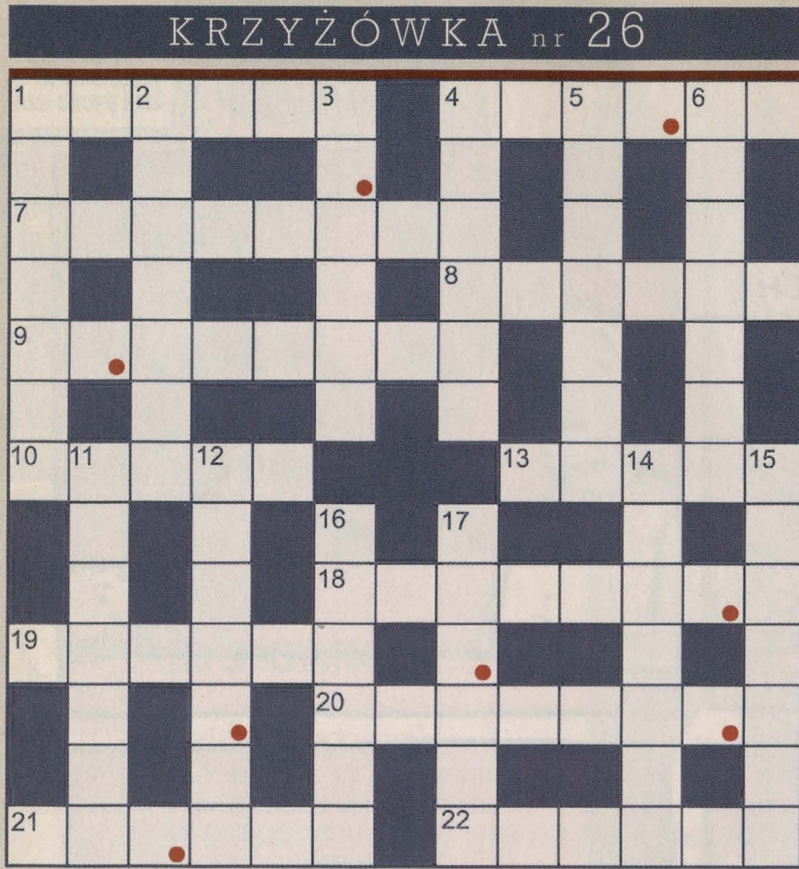
PRZEKROJ
Założony
w roku 1945
w Krakowie
Redaktor
MARIAN
EILE

REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk PROJEKT GRAFICZNY: Elżbieta Strzalecka-Zochowska i Bogdan Zochowski
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Małgorzata Laska SEKRETARZ REDAKCJI: Małgorzata Gędziorowska, Marcin Sendek, Maria Świątek (zastępca) ASYSTENTKA: Anna Komotowska
KULTURA: Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: Wojciech Mazowiecki (szef), Małgorzata Papuzińska (zastępca),
Juliusz Cwieliuch, Sylwia Czubkowska, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelińska, Agnieszka Jędrzejczak, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Aleksandra Pawlicka, Milena Rachid Chehab,
Grzegorz Ręczkowski, Krzysztof Szczepaniak, Paweł Wierczok ŚWIAT: Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch, Marek Rybarczyk, Stale współpracują: Jonathan Cook (Jeruzolima),
Piotr Kowalczyk (Rzym) NAUKA: Olga Woźniak (szef), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski ROZRYWKI: Marcin Pieszczyk PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurus, Piotr Gidlewski,
Joanna Gwis, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński FOTODYSCJA: Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Krężel (fotograf), Olga Piłniak,
Marek Szczepański KOREKTA: Tatiana Hardej, Sylwia Raczyńska ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:
Jednostka Organizacyjna SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzalecka-Zochowska i Bogdan Zochowski
PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemińska Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz
PROMOCJA „PRZEKROJU”: Iwona Zabielska-Stadnik – dyrektor, Anna Wyszowska – Product Manager DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: Małgorzata Golba – dyrektor, Artur Dudek,
Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, tel. (0-22) 584 25 74 DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej
DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁ: Paweł Szpygiel DRUK: Winkowski Sp. z o.o. Radzymin
PRENUMERATA WYDAWNICZA – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16).
Dodatkowe informacje i reklamacje TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17).
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU PRZEZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.



- POZIOMO:**
1. ŁYSINA AMAZONKI
4. NAJEŻONY OGÓREK
7. SZTUKA W KULTURZE
8. POD PAPUGAMI
9. DZIECKO WSZECHPOLSKIE
10. SKOK WZWYŻ
13. ADMINISTRATOR SIECI
18. PALI W LESIE
19. RYBKA NA RYBKĘ
20. WENUS Z POWYŁAMYWANymi RĘKAMI
21. GŁÓWKA ŚLIMAKA
22. KRAKANIE BOCIANA
- PIONOWO:**
1. PIERWSZY SAMOCHÓD
2. NA KUCYKU
3. RATA ZA ER
4. LEŻY NAD RZECZKĄ
5. WOJSKO MIESZKA
6. GŁOS IZBY
11. MAŁO TRUSKAWEK
12. NO, CZEGO SIĘ NAPIJESZ?
14. DMUCHAWIEC
15. CZTEREJ PANCERNI BEZ PSA
16. WRÓG OBFITOŚCI
17. PASTOR ROBAK

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

Rozwiązanie krzyżówki nr 22: KINESKOP

- Poziomo:** 1.pogoda 3.bokser 8.brygada 9.piekarz 10.różnica 11.dziennikarz 17.chłosta 18.majonez 19.kultura 20.zmywak 21.pelnia
- Pionowo:** 1.pobory 2.organki 4.orzełek 5.semafor 6.rączka 7.zapalniczka 12.znajomy 13.esencja 14.apostoł 15.rymar 16.zakała

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 20 nagrody wylosowali: Jerzy Bockowski, Warszawa; Zofia Borkowska, -Przybylska, Zakopane; Dominik Derpiński, Poznań; Zofia Fiałkiewicz, Bydgoszcz; Andrzej Grabowski, Warszawa; Ewa Jawor, Słupsk; Halszka Judzińska, Olsztyn; Barbara Świtekowska, Łódź; Norbert Turbiański, Rzeszów; Agnieszka Żukiewicz, Pyrzyce. **Gratulujemy!**

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em!
Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO KRZYZOWKI na numer 72070 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 9 lipca nadeślą prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy 10 zwycięzców, którzy otrzymają płytę Cool Kids of Death „2008” (Sony BMG).

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 26

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

Rozwiązanie rebusu nr 25: PIZZERIA

Za poprawne rozwiązanie rebusu nr 22 nagrody wylosowali: Dawid Adamski, Braniewo; Konrad Barylski, Łódź; Małgorzata Ciba, Dwikozy; Magdalena Potoczna, Głogów; Alina Sobczak-Barańska, Warszawa. **Gratulujemy!**

UWAGA! JOLKI nr 26 szukaj w Internecie: www.przekroj.pl

OBRAZY GROZY KOLEKCJA DLA MIŁOŚNIKÓW KOMIKSU I HORRORU

W serii **OBRAZY GROZY** ukazują się komiksy grozy i horroru. Albumy, które powstały w oparciu o słynne powieściowe pierwowzory, jak i utwory oryginalne.

Ich twórcy są znanymi i cenionymi w świecie komiksu mistrzami gatunku.

W serii w sprzedaży: **LOVECRAFT** (BRECCIA • RODIONOFF • GIFFEN, Wstęp: J. CARPENTER), **NEIL GAIMAN KSIĘGI MAGII** (Wstęp: R. ZELAZNY), **CLIVE BARKER** (GAIMAN • BOLTON, Wstęp: R. ZELAZNY), **ZŁODZIEJ WSZYSTKICH CZASÓW** (BARKER • HERNANDEZ • OPRISKO), **NIGDZIEBĄD** (GAIMAN • FABRY • CAREY).

Partnery: **Relax** (kino), **REMA** (kino).

FAT BOY SLIM The Greatest Hits PREMIERA PŁYTY 19 CZERWCA

14 NAJWIĘKSZYCH HITÓW NA JEDNEJ PŁYCE
Rockefeller, Skunk, Praise You, Weapon of Choice, Gangster, Trippin', Right Here, Right Now, Sunset (Bird of Prey), Everybody Loves a Carnival, Don't Let the Man Get You Down, Demon, Slash Dot Dash, Santa Cruz, I'm a...
+2 NAJSŁYNNIEJSZE REMIKSY
+2 NOWE UTWORY

UWAGA! 17 lipca premiera DVD „Why Make Videos”
Współpraca 16. lipca • alternatywny występ zespołu demo • nieodpłatna, oficjalna, wyjątkowa scena • występ live • materiały z planu video-megamixu

JEDYNA TAKA KOLEKCJA KOLEKCJA „PRZEKROJU” MALARZE POLSCY

100 stron 20 tomów

FAŁAT tylko 15,99 zł

Już w kioskach!

Witkacy, Nikifor, Schulz, Boznańska, Wojtkiewicz, Wyspiański, Lebbenstein, Makowski, Weiss i wielu innych...

PRZE KROJ

ZACHĘTA NARODOWA GALERIA SZTUKI PL. MAŁACHOWSKIEGO 3 00-916 WARSZAWA TEL. 827 58 54 WWW.ZACHETA.ART.PL

WYSTAWA FERNANDA LÉGERA
POWSTAŁA DZIEKI POMOCY, ANGABADY FRANCAIS W POŁECIE, MUSEE NATIONAL D'ART MODERNE W PARYŻU, BIBLIOTHEQUE NATIONALE DE FRANCE ORAZ CENTRE POMPIDOU. ZBIÓRKA DOPINANOŻONA ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO.

FERNAND LÉGER. OD MALARSTWA DO ARCHITEKTURY > 8 VI – 20 VIII

główny sponsor: **SOCIETE GENERALE** Corporate & Investment Banking
oficjalny przewoźnik: **LOT**
patroni medialni: **ELLE**, **ams**, **gazeta**, **ELLE**, **POLSKIE RADIO**, **POLITYKA**, **TVP**, **VOICE**, **onet.pl**, **Capik**

Wielkie zero - Pałka, zapalka, dwa kije...

Wielki inkwizytor Wojciech Wierzejski chce ofiarować siebie w darze stolicy i zostać prezydentem tego walecznego miasta. Ten amator leczenia homoseksualistów pałką oraz stylistą fryzur pragnący golić łby cudzołożnikom to całkiem nowa jakość w katalogu stołecznych tragedii. Przeżyliśmy potop szwedzki, przeżyjemy i Wierzejskiego.

Minus 1 - Chodzi o to, by język giętki...

Naukowcy wszystkich krajów połączyli się i wzięli na języki zarówno faunę, jak i florę i dokonali klasyfikacji językowej. Najdłuższym i najszybszym językiem wśród gadów może się pochwalić kameleon. Najbardziej ruchliwym – 150 razy na minutę – mrówkojad. A największy ciężar gatunkowy nosi w paszczy pteflal błękitny – cztery tony. Niestety, lista przebojów nie uwzględniła języka bulteriera Kurskiego.

Minus 2 - Odłotowi bracia

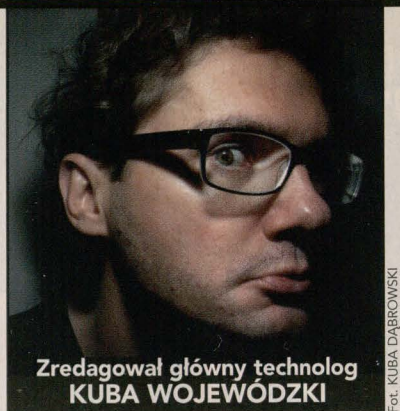
Do symbolicznego i wielce metaforycznego runięcia doszło w miniony weekend w Szczyrku. Dwaj bracia lecieli razem wysoko lotnią i podziwiali, jak piękny jest ich region z lotu ich małego ptaka. Niestety, na skutek niewyjaśnionych okoliczności runęli w dół i zbratali się z matką ziemią. Istnieją podejrzenia, że obydwa chcieli sterować, wybierać kurs i lecieć ostro. Po spadku podniebnych notowań jeden ma kłopoty z kręgosłupem, a drugi z twarzą. Normalnie, gdzieś już to widziałem...

Minus 3 - Demon niejedno ma imię

Cenną inicjatywą w redukowaniu kłopotów egzystencjalnych wykazały się dwie mieszkanki Białegostoku. Otóż zaferowały one klientom usługę zdejmowanie kłatwy z obiektów oraz osób fizycznych. Pierwszego zdjęcia dokonały we wsi Kowale obok Łap. Wmówiły 66-letniej kobiecie, że na jej posesji oraz lokatorach ciąży kłątwa i one promocyjnie ją zdejmą. W trakcie obrządków uwolniły właścicielkę z problemu oraz siedmiu tysięcy złotych. My już zarezzerwaliśmy antydemoniczny tandem na okoliczność kandydata Wierzejskiego.

Minus 4 - Władca uch

I znowu wiadomość z Białegostoku – miasta ludzi niezwykłych. Tym razem, niestety, bardziej



Zredagował główny technolog
KUBA WOJEWÓDZKI

Fot. KUBA DĄBROWSKI

cielesna niż poprzednia. Całkiem nowe ludzkie oblicze odkrył w sobie Mariusz G., lat 29. Po spożyciu imieninowej wódki z byłą narzeczoną Jolantą S. zaproponował jej striptiz, a następnie spożył jej ucho, lewe. Kanibal amator zapragnął także prawego, ale odwiódł go od planów powracający z monopolowego narzeczoną aktualny. Kontynuator tradycji van Gogha i Mike'a Tysona powróci na ring za pięć lat.

Minus 5 - A Monika była okej...

Sezon wakacyjny wystartował, więc organizatorzy wypoczynku dwoją się i troją, aby się działo. Sporo zadziało się koło Kołobrzegu. Statek wycieczkowy „Monika” z turystami wpłynął na mieliznę i pozostał tam skutecznie. Niestety, niesyta rozrywek klientela łajby wezwwała policję w celu lepszej nawigacji. Okazało się, że na pięciu członków załogi troje ma kłopoty nie tyle z kompasem, ile z pionem i poziomem. Kapitan sięgnął dna z 1,5 promila bałtyckiego wspomagacza. Świetnym wyczuciem czasu wykazali się twórcy, planując kontynuację „Rejsu”. Chuch w narodzie nie zginie.

Minus 6 - Dieta Ludwika

Diety bywają różne. Była dieta Kwaśniewskiego, dieta Cambridge, dieta Balcerowicza. Wszystkie przebił wielki zmiatacz Ludwik D. Zafundował on bowiem dodatek żywieniowy dla policjantów, którzy pracują po 12 godzin dziennie. Dieta wynosi 2 złote i 74 grosze, czyli raczej wypas. Bo tacy więźniowie to mają po 4 złocisz i 50 groszy, przez co nie dość, że są osadzeni, to jeszcze otyli i wyglądają jak Boruc. No cóż, każdy resort ma takiego Janasa, na jakiego go stać.

Minus 7 - Mój prezydent!!!

Ze wszystkich stron kraju napływają meldunki o wzroście patriotyzmu i umiłowania odzyskanej ojczyzny. Łódzki Polmos swoją postawę zademonstrował, wypuszczając na rynek wódkę Prezydent Polish. Na pół litra można zagłosować już za 13,50, czyli taki policjant musiałby dymać ekstra ze sześć dni, aby poznać smak władzy. Smakosze donoszą, że lekko wykrzywia głowę po wypiciu, ale ujdzie. Od dziś bezkarnie można składać kumpłom propozycje – walniemy prezydenta?

Minus 8 - Wiadoma rzecz - stolica

Odkrycia na miarę Tony'ego Halika dokonano niedaleko Lipnicy pod lasem na trasie Bytów–Chojnice. Znalaziono tam miejscowość o nazwie Warszawa. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo nie od dziś wiemy, że to wiocha, gdyby nie fakt, iż mieszka tam jedna mieszkanka w jednym domku. Pani Anita Ch., lat 84, urodziła się w Warszawie i tam też zamierza finiszować, gdy przyjdzie na nią czas. Obiecała się pospieszyć, jeśli Wierzejskiemu w tej większej nie wyjdzie i uda się w jej teren.

Minus 9 - Mistrz kierownicy ucieka

Upały upałami, ale fantazja ułańska to nie jest efekt działań meteorologicznych. A takową popisał się Marek M., lat równo 50, z Dobrego Miasta. Dżentelmen ten dosiadł walec drogowy i wyzwał na pojedynek pozostałych uczestników ruchu drogowego. Mając kłopoty z utrzymaniem bolidu w ryzach, walcował od krawężnika do krawężnika. Zarówno nietypowy automobil, jak i 3,5 promila biopaliwa wewnątrz krwioobiegu sprzyjało licznym i gwałtownym manewrom mistrza. Niestety, niedożywieni policjanci poskromili szofera również głodnego wrażeń.

Minus 10 - Ścieżki chwały...

„Tylko Lepper Polskę ocalić może, pomóż mu w tym, Panie Boże”. Takim wierszem powitały dzieci szefa Samoobrony na ostatnim kongresie. Ma rację Wielki Roman, mówiąc, że teraz w szkołach to tylko narkotyki i narkotyki.

KUBA WOJEWÓDZKI

WIĘCEJ – SŁUCHAJ W „ANTYLIŚCIE” W ANTYPADIU

Polska gola!

GRZEGORZ ŻAK

Ze państwo jest opiekuncze
Ze bieda aż w oczy kole
Na razie z tym wszystkim kończę
Teraz to wszystko futbolę

Ze tacy wicepremierzy
Ze mam zasitek tak marny
Ze w sumie to kraj mój leży
Mam to gdzieś w polu karnym
Ze deszcze wciąż niespokojne
W szafie zaległy się mole
Ze sąsiad wydat mi wojnę
Teraz to wszystko futbolę
Ze gietda jest krachu bliska
Mój syn urodził się czarny
Ze droga znów taka śliska
Mam to gdzieś w polu karnym

Futbolę wszystkich i wszystko
Wszak taka kibica dola
Poprawmy swą rzeczywistość
Bo przecież wciąż „Polska gola!”



Rys. ZIEGLER/NEW YORKER

— Hej, dziadku, czy „pogrzeb” pisze się przez „rz”?

HAJKU
BRZOSKI
„Ręka rękę
Ręka rękę myje
Nogi już nie widzi
Nie mówiąc o uszach
Albo zębach
Dariusz
Brzóska
Brzóska

CZY DOWCIPY RYSUNKOWE
W „PRZEMKROJU” SĄ ZROZUMIĄTE?

a) ZAWSZE

c) RZADKO

b) CZĘSTO

d) NIGDY

KINOTEATRZYK
PRZEMKAJURKA
POSEJDON
MUSICAL KATASTROFICZNY

WYSTĘPUJĄ:
GARSTKA OCALONYCH Z KATASTROFY
CHÓR TOPIELCÓW
CHÓR KRYTYKÓW
ORAZ REŻYSER

GARSTKA OCALONYCH
(OKRÓPNIE FAŁSZUJĄC):

— CIEMNO WSZĘDZIE, MOKRO WSZĘDZIE.
CO TO BĘDZIE? CO TO BĘDZIE?

CHÓR TOPIELCÓW (CZYSTO, CYNICZNIE):
— WSZĘDZIE MOKRO, WSZĘDZIE CIEMNO.

A NAM JEST JUŻ WSZYSTKO JEDNO.
CHÓR KRYTYKÓW (DONOSIŁNIE,
Z POGŁOSEM):

— KATASTROFY TO SĄ W KINIE
NASZYCH LĘKÓW METAFORY.

PO CO JEDNAK KRĘCIĆ RIMEJK?
REŻYSER (BEZTROSKO):

— JAK TO PO CO? DLA KASTORY!

THE END/KURTyna OPADA
I METAFORYCZNIE NIKNIE W MORSKIEJ

TOPIELI WCIĄGNIĘTA PRZEZ
SILNY WIR WODNY. MUZYKA POWOLI
CICHNIE. BULGOT.



Rys. PAULUS MAZUR

Patryk Pająk
NAD PRZEPĄSIĄ

Pan Obty stoi nad przepaścią i czuje, że za chwilę runie w nią bez echa. Jeśli tak się stanie, już nigdy nie pójdzie do pracy i nigdy z niej nie wróci. Ale nie ma sensu o tym myśleć, bo przecież Obty nigdy w przepaść nie skoczy. Prawda, robi krok w jej kierunku, lecz zaraz się cofa, ponieważ nigdy nie skakał z tak wysokiej.

— Nigdy – to słowo dźwięczy mu w głowie, dlatego Obty zatyka sobie uszy i zastanawia się, czego jeszcze nigdy nie zrobi, jeśli skoczy w przepaść, żeby to słowo zagłuszyć.

LAST
MINUTE
Krzysztof Płytn

Prognoza meteorologiczno-polityczna: gorąco i burzowo, premiera wzrośnie, możliwe przejaśnienia.

OTO FOTO

Fot. MARCIN ZAWADA

SŁOWA MOWIĄ SAME



Odpadnij wyrażenie przedstawione na rysunku i do 5 lipca wyślij SMS o treści PRKPR HASLO pod numer 72070 (netto: 2 zł brutto: 2,44 zł/SMS). Do wygrania 5 płyt Pogodno „Całe życie z wianami” (Ramirent). Dane osobowe – szczegóły s. 80.



NO, KOPIESZ
CZY NIE?



TA PIĘKA JEST TAKA
SŁABA I BEZBRONNA.
NIE MOGĘ, PRZEPRASZAM



Marlena zawsze ma przy sobie coś słodkiego



Jadwiga kocha swoją kluseczkę



Julia ma duże, niebieskie oczy



Jurek jest stomatologiem



Sebastian jest audiofilem



...co chcesz mieć na swojej karcie?

www.ingbank.pl

Jaki właściciel, taka karta.

„Moja karta ING” to karta do konta osobistego z takim zdjęciem, jakie chcesz. Wejdź na www.ingbank.pl, otwórz konto, umieść swoje zdjęcie na karcie lub wybierz coś z galerii. Wygraj Toyotę Aygo.